Kapłan jako minister
w królestwie nadprzyrodzonem.

Dnia jednego pytan był Pan Jezus o królestwo swoje: odpowiedział, że królestwo jego nie jest z tego świata. Czy to znaczy, że Kościołowi nie wolno na ziemi posiadać własności? O nie.

Prawo własności jest prawem niezbytem, nieulegającem przedawnieniu, jest oraz warunkiem normalnego istnienia Kościoła. Albo czy znaczy, że to Królestwo tylko w niebie znajduje uznanie? Nie, bo Pan wieków nieśmiertelny panem jest czasu jak i lat wieczności, a całkowite ustanie królestwa jego społecznego byłoby apostazyą, którąby za sobą niebywałe musiała pociągnąć katastrofy. Słowa Jezusowe znaczą, że obok, a raczéj ponad światem przyrodzonym jest świat nadprzyrodzony, który najprzedniejszą jest cząstką uniwersalnéj monarchii jego.

Za tem idzie, że moc kapłana, który jest jego naśledcą, aż do onych wyższych sfer sięga, a my takiem lennictwem do nowéj wyniesieni godności. Wiara uczy, że stworzenie przyrodzone w porównaniu do nadprzyrodzonego jest jakoby nic, i że podczas gdy w tamtem króle rządzą, my w tem drugiem władamy. *Imperium nos ipsi gerimus* — woła z podziwieniem swéj kapłańskiéj godności św. Grzegorz z Nazianzu — *multo praestantius regno terreno.*

Czyśmy się kiedykolwiek zastanawiali nad tą stroną urzędu naszego? W kapłaństwie zachodzą nieraz olśniewające na zewnątrz czynności, które radością napełniają jego przyjaciół, a nienawiścią jego wrogów; — ale czyniże są te akty bijące w oczy, w porównaniu do ukrytych jego cudów? Tu można powiedzieć: *Homo videt ea, quae parent, Deus autem intuatur cor.*

Owóż na tę niewidzialną stronę urzędu naszego potrzeba zwrócić uwagę. Już św. Ignacy męczennik pisał w liście do Smyrneńczyków: *Omnium bonorum, quae in hominibus sunt, apex est sacerdotium.* Ale lepiéj będzie zastanowić się nad tą rzeczą ze ściślejszego stano-

wiska św. Chryzostoma, który mówi: *Parentes in praesentem vitam nos generant, sacerdotes in aeternam.*

Co za widoki otwierają się przed nami!

Ten kapłan, który w porządku przyrodzonym zrzekł się prawa ojcostwa, staje się źródłem życia nadprzyrodzonego. Przezeń utrzymuje się wciąż ono niewidzialne uniwersum, którego ten świat jest tylko odbiciem, a w królestwie dzieci bożych powtarza ono *Crescite et multiplicamini*, coć wyższe sprawuje płodzenie od onego w dniu szóstym. Nigdy Bóg nie mówi z taką prawdą: *Faciamus hominem ad imaginem nostram*, jak wtedy, gdy stwarza duszę kapłana. Cezar i Karól W. nie tyle mają podobieństwa z Bogiem, ile ma minister Ciała jego i Krwi jego.

Mocarzom dane jest królestwo ziemi, — nam królestwo nadprzyrodzone. Uczonym dana jest moc nad żywiołami przyrodzenia, — nam nad siłami wyższego porządku. A więc możemy winszować sobie szczęścia, żeśmy najlepszą cząstkę obrali, i za tę władzę winniśmy Bogu wdzięczność wielką.

Wszelako jest, niestety! tajemnica jedna, równie wielka i godna podziwienia, jak ta tajemnica naszego wywyższenia, — jest nią tajemnica naszego karygodnego poniżenia. Kapłan, który ma żyć i panować we wyżynach świata niewidzialnego, myśli swe zamyka w niższych regionach świata zmysłowego: świata nadprzyrodzonego, którego istnienie ma więcéj jeszcze życiem, niżeli argumentami rozumu dowodzić i stwierdzać, zapiera się, zatapiając się w świecie przyrodzonym, jak gdyby wyrzekł się wyższych nadziei.

Wysnujmy z téj smutnéj sprzeczności dla siebie pożyteczną naukę. I. Wielkość kapłana jako ministra w nadprzyrodzonem królestwie. II. Głębokość upadku kapłana, gdy się w człowieka przyrodzonego przedzierzga: oto przedmiot do rozważania.

I.

Świat nadprzyrodzony co do istoty swéj, to wielka całość dogmatów, przepisów, łask i nadziei, które od wyższego pochodzą pryncypu, ażeby naturę naszę wynieść wyżéj ponad nią samą. A w całéj uważan rozciągłości swojéj ten świat nadprzyrodzony obejmuje cztery wielkie królestwa: królestwo ciał, przeznaczonych do chwały niebieskiéj; królestwo dusz, żyjących w tych ciałach; Kościół, ojczyznę ziemską ich; żywot wieczny, który jest ostatecznem przeznaczeniem i ostatniem mieszkaniem.

W każdem z tych czterech królestw rzeczywista obecność Pana

Boga jest podstawą życia nadprzyrodzonego: w ciałach przez rzeczywistą obecność skutkiem transsubstancyacyi; w duszach przez rzeczywistą obecność skutkiem usprawiedliwienia; w Kościele przez obecność Ducha św.; w żywocie wiekuistym przez rzeczywistą obecność, która jest podstawą *visionis beatificae* Boga. Dla tego też kapłan, jako minister téj rzeczywistéj obecności, jest ojcem nadprzyrodzonego życia świata; i dla tego św. Chryzostom powiedział słusznie: *Sacerdos quasi pater totius orbis.*

1. Kapłan sprawuje rzeczywistą obecność, która ciała oczyszcza, a więc jest sprawcą chwalebnego wywyższenia téj części materyi. Nie powinniśmy się dziwić, że ciało nasze uzdolnione jest do rzeczywistéj obecności, boć na początku w Adamie przestawało z bóstwem. Ale że człowiek upadł przez zmysły, dla tego też ukaran jest na swem życiu zmysłowem przez to, że Bóg usunął się zmysłom, już przez nie nie wstępował do duszy, i rzeczywista obecność skończyła się, gdy się poczęła doba przekleństwa. Gdyby więc Adam spotkał był u zamkniętych drzwi raju kapłana, któryby był przez konsekracyą oddał Boga obecnego, którego przez nieposluszeństwo utracił, toby był znalazł na nowo istotę szczęśliwości swojéj zatraconéj.

Ale od onéj chwili to głębokie pragnienie mieć sobie Boga obecnego jest źródłem bałwochwalstwa, a ani pioruny na górze Synai, ani utrapienia na puszczy nie zdołały pohamować tego nadmiernego pragnienia, bo ono było — tęsknieniem za Bogiem, od którego człowiek zmysłowy przez cztery tysiące lat był odłączon: straszny obłęd, ale świadczący zarazem o uprawnionem pragnieniu, bo dowodzi, że od rzeczywistéj onéj obecności Boga w Raju aż do obecności onéj w Bethlehem rodzaj ludzki utracił cierpliwość czekania a nawet nie wzdrygnął się przed zbrodniczością, aby sobie stworzyć — illuzyą téj wciąż upragnionéj obecności.

To niepodobieństwo obycia się bez rzeczywistéj obecności Boga jest także źródłem starego i nowego panteizmu, który wszechbyt ubóstwia, a więc ludzi się posiadaniem nieskończonéj wszechobecności, ale za to też musi brać w porachunek niedorzeczne swoje i niemoralne sprzeczności. Dla tego też cuda Eucharystyi są najlepszą odpowiedzią na największe czasów naszych bluźnierstwo.

Na ostatku, zmysły człowieka rzeczywistéj obecności tak dalece pragną, że Bóg po Wcieleniu się swojem nam kapłanom dał to wzniosłe zlecenie: Przez Wcielenie się moje jedna tylko dana jest dla wszystkich rzeczywista obecność, a Raj dawał ją każdemu z osobna. Ażeby więc przywrócon był pierwotny stósunek, chcę, ażeby eucharystyczna

obecność moja była tak powszechną, jak ona w Raju. A jakom do pierwszego Adama rzekł: Roście i mnóżcie się, tak tobie, kaplanie, mówię, że przez posługowanie twoje chcę żyć na wszystkich katolickiego świata ołtarzach, ażeby człowiek nie szukał mnie tu już napróżno, a zmysły jego zepsowane przez upadek i wciąż posiadać pragnące, znalazły to, co wonczas utraciły.

Tak tedy dana nam jest moc rehabilitowania ciała. Ktoby zdołał poznać wpływ przekształcający, jaki musi wywierać na organizm ludzki zetknięcie się z bóstwem! Sami tylko Aniołowie, którzy je widzą, znają cuda kapłaństwa, które przez rzeczywistą obecność uzdrawia ułomności upadłéj naszéj natury. W ciągu czterech tysięcy lat od onéj obietnicy w Raju, kiedy Bóg usunął się od czci oddawanéj sobie według ciała, zmysły niezdolne były wznieść się aż do ofiary Aniołów, czystości; i żadna cześć oddawana Bogu, pozbawiona Krwi boskiéj na uleczenie ran ludzkich, nie zdolała nigdy wydać Siostry Milosierdzia, choć zkądinąd miała nawet fałszywych męczenników. Ale odkąd bóstwo wszczepiło się w organizm ludzki, ciało jest odnowione, i między nami powstał rodzaj, który lubo niższy od Aniołów, wyższy jednak od potomków Adamowych: rodzaj Panien: *Vinum germinans virgines.* Ciałem i Krwią ołtarzy naszych członkom splugawionym przez grzech, dajemy początek chwały. Czemużby się dziwić, kiedyć znamy boskie nasienie, które dajemy? Zwierzęta żywią się roślinami i przyjmując je w siebie, doskonalą swój organizm; człowiek naturalny żywi się mięsem zwierząt, i przez assymilacyą podnosi je do życia własnego. Podług tego prawa człowiek duchowny, żywiący się łaską i Eucharystyą, musi się przekształcać w one nadziemskie istoty, które się zowią: kapłan, zakonnik, panna.

A więc my, cośmy sprawcami cudów nadprzyrodzonego życia w ciałach, my ministry przeistoczenia mamy wszelki powód zawołać: *Sursum corda!* Bo po Bogu czyż nie jest panem przyrodzenia ten, który i w sobie i w innych tak daleko sięgający wpływ na nie wywiera? A jeżeli niepokalani téj ziemi mogą śpiewać: *Refloruit caro mea*, to po Bogu mają to do zawdzięczenia kapłanowi, który jest w ręku bożem narzędziem tego cudu: *Et ex voluntate mea confitebor ei.*

2. Krom tego jesteśmy ministry rzeczywistéj obecności, którą człowiek przez usprawiedliwienie odbiera. Usprawiedliwienie możebne jest jedynie na podstawie wiary, a wiarę definiuje szkoła jako początek substancyi bożéj w nas. Rodzi miłość, która niczem inszem nie jest, jeno mieszkaniem Boga w nas: *Si quis diligit me, mansionem*

apud eum faciemus. Usprawiedliwienie jest wreszcie dziełem łaski, a łaska jest wlaniem w nas boskiéj natury.

Jakąże tedy wielkość daje nam ten przywiléj sprawowania rzeczywistéj obecności w duszach! Idziemy do konfesyonału, i mocni jak Bóg, który światy do bytu powołuje, sprawiamy, że Bóg w oczyszczonem sumieniu na nowo mieszkanie sobie czyni; a kiedy Chrystus Pan umarłych wskrzeszał, my Chrystusa wskrzeszamy w duszy, w któréj był umarły dla grzechu. *Majus opus est ex impio justum facere, quam creare coelum et terram.*

A co czynimy u chrzcielnicy? Tu w duszy dziecięcia powołujemy do bytu stworzenie niewidzialne, przed któremby chełpliwi bałwochwalcy materyi padli na kolana, gdyby te cuda można analizować! Jeden z Ojców Kościoła słusznie powiedział, że człowiek jest wielkim światem wśród świata małego. Bo czemże są wszystkie cuda wszechświata w porównaniu do cudów, które są w nas? Na początku rzekł Bóg: *Fiat lux, et facta est lux;* u chrzcielnicy kapłan mówi: *Ego te baptizo,* i jako szafarz wiary wlanéj w duszę, daje jéj światłość piękniejszą od słońca. Pod działaniem téj światłości z niczego powstaje nieskończona płodność, a podczas gdy świat przyrodzony w sześciu dniach jest stworzon, świat nadprzyrodzony, który coraz ogromniejszym się stawa i coraz nową zdobi się wspaniałością, dokonan będzie dopiero z ostatnią świata godziną.

Jak ministry usprawiedliwienia jesteśmy więc sprawcami rzeczy większych, niż one cuda, które nauka mechaniką świata nazywa. Niebo i ziemia przeminą kiedyś, ale dzieła, które my sprawujem, będą przedmiotem wiekuistego zachwytu. Inkarnacya, to jest zjednoczenie się Boga z człowiekiem, powtarza się przez nas każdéj chwili w duszach odrodzonych. Odkupienie jedynie za naszem współdziałaniem staje się udziałem dusz, z góry Kalwaryjskiéj nie zstępuje do dusz bez misyi naszéj, która owoce jego rozdawa i rozszerza. Wreszcie niebiosa pełne są dzieł naszych. Zastanawiając się nad stanowiskiem, jakie w nadprzyrodzonym porządku zbawienia zajmujemy, muszę powiedzieć z Piotrem Blozyuszem: *Sacerdotes vitae lumina, sacerdotium deifica professio, corona gloriae in manu Dei.*

Użalamy się często, że parafianie nie dosyć okazują nam uszanowania; ale czyż my sami szanujemy siebie należycie? O tak, miejmy wielkie o sobie wyobrażenie, ale nie, żeby przeciwników zawstydzać i reklamować prawa nie przysługujące nam, lecz bądźmy dumni z czynności naszych u chrzcielnicy i w konfesyonale, które niestety! nierzadko tak niedbale odprawujemy. Bądźmy dumni z publicznych modłów

i Mszy św., w których dzierzym najwznioślejsze stanowisko, które tu na ziemi nieba najbliższe.

3. Trzecia obecność boska, któréj jesteśmy ministrami, to obecność Ducha św. w Kościele. Ta obecność to nie jeno pobożna hypoteza. Św. Piotr Damianus zatwierdza ją słowy: *Ecclesia thronus Dei.* Augustyn św. powiedział o niéj: *Tabernaculum Dei in terra est ecclesia.* Zaś Paweł św. woła: *Ecclesia domus Dei vivi.* Przed ośmnastu wiekami wyrzeczono jest słowo najcudowniejsze, jakie znam: *Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam.* Raz wyrzeczone to słowo unosi się wciąż, zawsze żywe, zawsze czynne w ciągu stuleci ponad Stolicą Piotrową. Napróżno zabijają człowieka, którego ono słowo poświęciło, bo ono z mocą, któréj nie mogą zdusić oprawcy, przechodzi na jego następcę. Formuły sakramentalne muszą być powtarzane, aby były skuteczne, ale to słowo spoczywa na głowach wszystkich przyszłych Papieży, aby ich namaścić mocą obietnicy osiemnastowiekowéj. Chociaż to słowo nie jest Sakramentem, jest jednak od nich czcigodniejsze, bo ono jest źródłem wszelkiéj mocy ordynacyi, wszelkiéj mocy jurysdykcyi kościelnéj, a obecność boska, którą ono Kościołowi na zawsze poręcza, najtrwalsza jest ze wszystkich: *Ecce ego vobiscum sum omnibus diebus usque ad consummationem.*

Tak tedy Kościół można przyrównać do Bazyliki, w któréj rzeczywista obecność nie potrzebuje być ponawiana. Kiedy moc słów: *Hoc est corpus meum*, nie może się oprzeć niszczącéj sile i wpływowi czasu na sakramentalne postacie; — to ono słowo: *Tu es Petrus*, *et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam*, *et portae inferi non praevalebunt*, stawia czoło wszystkim rewolucyom i wszystkim tyraniom i wszystkim sztuczkom dyplomacyi.

Owóż i tutaj kapłaństwo jest pośrednikiem tego wzniosłego związku Boga ze ziemią. W prostym kapłanie nie mieszkać Duch św, lecz w kapłaństwie całem, które Papież przedstawia; my jesteśmy tylko kanałami téj boskiéj obecności, bo każda mowa nasza przynosi wiernym Pana. Dopóki więc na ziemi choć jednego stanie kapłana, głoszącego ewangielią synom ludzkim, dopóty też Bóg będzie między nimi rzeczywiście obecny. Dla tego Prosper św. kapłanów zowie chwałą Kościoła, bo są jego powołanymi organami, głosem jego i jego wyrocznią: *O sacerdotes, in quibus amplius fulget ecclesia!*

4. Na ostatku jesteśmy pośrednikami czwartéj rzeczywistéj obecności, t. j. onéj, która się *visio beatifica* zowie. Tamte trzy poznajemy tylko przez wiarę, tę własnemi oczyma oglądać będziem: *In carne mea videbo Deum meum.* Jak więc nikt nie przychodzi do Ojca, jeno

przez Syna, tak nikt nie przychodzi do Syna, jeno przez kapłana. Sąć bezwątpienia wybrani, którzy nie znali naszego kapłaństwa, których wierność Pan Bóg *in extremis* nadzwyczajną wynadgrodził łaską, zasługi ich przyrodzone wynosząc do wartości zasług nadprzyrodzonych; ale w Kościele nie może nikt dojść do błogosławionego widzenia bez pośrednictwa, przynajmniéj *in voto*, kapłana; żaden nie będzie przed Stolicą Sędziego uznan, którego dusza nie została przez nas oczyszczona, który w wierze nie skłonił się przed naszym urzędem nauczycielskim; a kiedy Piotr św. otwiera niebo, to my musimy — paszport niejako na drogę wystawić. Dla tego jeden z Ojców Kościoła nazwał bramy onego miasta wiekuistego, przez które trzeba przechodzić, chcąc dojść do Chrystusa: *Sacerdotes januae civitates aeternae, per quas omnes ingrediuntur ad Christum.* Inny znowu w kapłaństwie widzi pomost, który boską naturę łączy z naturą ludzką: *Inter naturam divinam et humanam medium interjectum.*

A więc kapłaństwo nie jest zbyteczną jaką instytucyą, którąby można usunąć bez znaczniejszego zburzenia boskiego porządku zbawienia; przeciwnie w niem jest siła jednocząca i spajająca i narzędzie pojednania trzech Kościołów. W Kościele bowiem wojującym jest ona siłą rodzącą, w Kościele cierpiącym siłą wyzwalającą, a w Kościele tryumfującym siłą pomnażającą.

Pozostawmy więc wielkim ich ziemskie dzierżawy i urojone zaszczyty, bo i najmniejszy pośród nas ma moc być czynnym w stworzeniu nadprzyrodzonem, a wpływ jego sięga od niedoskonałości organicznéj materyi aż do ekstatycznych wyżyn w łonie bóstwa. W obec takiéj wielkości uprawniona jest niezawodnie pochwała, jaką Augustyn św. daje kapłaństwu: *O sacerdos Dei! Si altitudinem coeli contemplaris, altior es; si pulchritudinem solis, pulchrior es, si discretionem angelorum, discretior es; si omnium dominorum sublimitatem, sublimior es, — tu soli Deo inferior.*

Niestety! téj tajemnicy chwały trzeba przeciwstawić tajemnicę niewdzięczności, kiedy minister świata nadprzyrodzonego staje się człowiekiem przyrodzonym, ziemskim.

II.

Jeżeli w przyrodzie stworzenie, które nie posiada właściwego sobie życia, słusznie potworem zowiemy, tedy minister świata nadprzyrodzonego, który przyrodzonem tylko żyje życiem, jest w moralnym porządku anomalią. Owóż nie brak takich smutnych zboczeń, bo znajdzie się kapłan, który jest człowiekiem przyrodzonym tylko w swych poglądach,

w swych skłonnościach, w swych studyach i ofiarach, które sobie i innym nakłada; ale nadto nawet w świecie nadprzyrodzonym stał się przyrodzonym, ziemskim, i z tego stanowiska przypatrzmy się obłędom naszym.

1. Życie nasze nadprzyrodzone nie powinnoby być niczem inszem, jeno dalszym żywotem Jezusa Chrystusa. Kto z Pawłem św. nie może powiedzieć: *Vivo ego, jam non ego, vivit vero in me Christus;* ten przyrodzony jeno wiedzie żywot, a nie żywot według wiary, które jest prawym żywotem sprawiedliwego. *Justus ex fide vivit.*

Jest to wyraźnem znamieniem czasów naszych, że wszystko, czego się tknie, wyzyskuje dla egoizmu swojego, a nawet i najuciążliwsze obowiązki swoje usiluje przekształcić w używanie. Nauka miałaby być niejakim rodzajem teologii fizykalnéj i hymnem rozumu na cześć Boga, — a ona stała się narzędziem wszelakich pożądliwości i wszelkich występków rajfurką. Literatura miałaby być wzniesieniem ducha w dziedzinę piękna i prawdy przez sztukę dobrego myślenia i dobrego mówienia; a owo poniżyła się do pospolitego interesu, oraz do zaraźliwego pognoju zmysłowości. Religia mocą łaski i wiary miałaby być motorem duszy do dobra, a co uczyniły z niéj czasy nasze? Poetycznym środkiem uspokajającym w czczości żywota, lékiem narkotycznem w utrapieniach istnienia. Egoizm ukrywa się nawet poza ofiarą religijną, i pewnie nie spotwarzy się ani kapłanów ani wiernych, mówiąc, że dalekimi są od starodawnéj surowości i świętéj powagi wielkich naszych przodków: *Interroga majores, et dicent tibi.*

Rzecz niewątpliwa, iż stulecie nasze mniéj religijne od dawniejszych. Zasady i poglądy katolickie niewzruszone stoją, ale ginie coraz wyraźniéj h e r o i z m chrześciański. W hierarchii nie mamy duchowieństwa nadwornego, dworaków, jakich mieliśmy dawniéj. Biskup Ketteler lękał się biskupstwa w Berlinie, bo mówił, że pałac biskupi byłby zbyt blizko pałacu królewskiego; nie mamy księży wysługujących się dworom i łaszącym magnateryi; ale czy możemy poszczycić się (mówię o całym świecie katolickim) licznymi bohatyrami w stanie duchownym, rzucającymi blask cnót religijnych lub społecznych daleko i szeroko? Możnaby powiedzieć niemal, że po erze Świętych nastała doba — pospolitości.

Zkądże to pochodzi, że poziom religii w duszach naszych coraz więcéj obniża się, zapada, podczas gdy moralność, w ogólności mówiąc, podnosi się, że równocześnie podnosim się i spadamy w tym sensie, że pośród duchowieństwa tak wiele jest d o b r y c h, a tak mało ś w i ę t y c h kapłanów? Ztąd, że Bogu służymy nie z czystéj miłości, lecz

dla siebie samych, a nasza letnia pobożność nie wychodzi poza minimum ono, któreby już było wstydne, które zachowuje decorum, ale — głupstwa krzyża znać nie chce. Dla tego też świat tak często i tak łatwiuchno obala nauki nasze naszym własnym przykładem: widzi w nas dosyć przyzwoitych sług i konsumentów domu bożego, ale nie widzi męczenników heroicznego powołania, i pyta się, dla czego to zostaliśmy kapłanami. Wmawiamy w siebie, że największymi nieprzyjaciołmi Kościoła są jego jawni przeciwnicy i bluźnierce: — omyłka, jest nimi apatya własnych sług jego. Niech mówi kto co chce, — złote czasy Kościoła były wonczas, gdy nieprzyjaciele prześladowali go aż do krwi rozlania, ale gdy też dzieci jego wyznawcami były aż do śmierci; i w radości i dumie serca swego zapominał wonczas o wściekłości tyranów. W wieku skeptycyzmu, w którymby potrzeba było potężnego wstrząśnięcia wielkich przykładów, ażeby uśpioną wiarę w duszach ożywić, poprzestajemy chyba na wystrzeganiu się wielkich, grubych grzechów. Miasto ożywczem tchnieniem świętości umarłych wskrzeszać, usypiamy żywot monotonnym widokiem cnoty, która tak dalece umiarkowana, umoderowana, żeby ją prawie negatywną zwać należało; a ponieważ świat w nas widzi mniéj męczenników obowiązku, aniżeli wygodnych chlebowników świątyni, dla tego życie sług Chrystusowych jest mu bardzo popularnym i bijącym argumentem naprzeciw Chrystusowi.

Dla tego potrzeba wołać z Bernardem św.: *Niti te velim ad summum*, i słowy Pontyfikału: *Luceat in vobis totius forma iustitiae*. Bo czyż jesteśmy pewni zbawienia, jeżeli w ofiarach swoich będziem zawsze najroztropniejszą część obierali? Inni chrześcianie w kwestyach wielkich ofiar mogą bez narażenia zbawienia mówić: Tu dotąd, a nie daléj. Ale niejeden kapłan naraża się, jak św. Teresa, na niebezpieczeństwo potępienia, jeżeli nie będzie starał się na seryo ujść — czyśca. Biada temu, komu dane są potrzebne łaski do wykonywania Rad ewangielicznych, a zaniedbał ich, aby egoistycznie poprzestać na wykonywaniu przykazań, bo jakże łatwo potknie się noga jego na onéj drodze pośredniéj, i wpadnie w otchłań przeto, że pogardził wyżyną!

2. Wielkie i dziarskie cnoty chcielibyśmy zastąpić pewnym rodzajem duchownego epikureizmu i mistycznymi marzeniami. Dawniéj istotę pobożności upatrywano w poświęceniu, — dzisiaj w sztuce zabawienia się w sposób przyzwoity. Awanturnicza wyobraźnia czasów naszych odkryła w chrześciaństwie jakąś żyłę poetyczną, jakiéj nie znali przodkowie nasi, i niejedna dusza marzycielska znalazła w tym nowym świecie odpoczynek. Czemże jest dla wiernych czasów naszych służba

boża? Już nie ofiarą, poświęceniem, lecz wygodnym odpoczynkiem, sentymentalnem, spokojnem pędzeniem dni, które sobie urządzamy po burzach żywota — spokojnem rozpamiętywaniem przeszłości. To już nie walka, bojowanie, ale miękkie wezgłowie, na którem kładzie się zmęczoną głowę, bo na téj poduszce noce spokojniejsze, sny mniéj okropne, a ocknienie nie tyle gorzkie. Służba boża — to już nie krzyżowanie ciała, ale wyzwolenie od zgryzot sumienia, niejaki rodzaj chloroformu, aby ból ukoić, i wyborny sposobik, ażeby na drugim świecie zażywać szczęśliwości po tem życiu, którego się umiało mądrze — ku swemu pożytkowi i ku swéj uciesze używać. Dawniéj w pośród duchowieństwa widziano niejednego ziemskiego Serafina, który wołał w zachwyceniu: Boże mój, kocham cię dla tego, abym cię kochał: *Amo ut amem;* dziś trudno znaleźć miłość nie samolubną. Potomki onych bohatyrskich dusz, co od Boga żadnéj inszéj nie żądały nadgrody, jeno téj: *Pati et contemni pro te*, staną niezawodnie na drodze poświęcenia, gdy się spotrzebuje skromna miarka przyjemnych wzruszeń serca...

Wielkość kapłana nie w religijnym zapale i w słodkich wrażeniach, lecz w gorliwości jego i pracach. Nie spokój duszy, nie uznanie prac i zasług, nie żarliwość modlitwy, nie dobra sława i szacunek, nawet nie cuda, gdybyśmy mogli je czynić, o nie, nie to wszystko zbliża nas do Boga, lecz jedynie wysiłki, jedynie gwałt, jaki sobie sami czynimy: *Tantum proficies, quantum tibi ipsi vim intuleris.*

Niechże więc baczą ci, dla których pobożność nie jest niczem więcéj, jeno przyjemnością a nie środkiem do oczyszczania duszy; bo może miasto być prawdziwie pobożnym kapłanem, są tylko pewnym rodzajem artystów. A niech cieszą się ci, dla których pobożność jest jakoby placówką, redutą, na któréj się zawsze stoi pod bronią, i ustawiczną walką naprzeciw sobie samemu, bo taka pobożność zachowa od pobożności — temperamentu. Wiara pospolita, coć mimo wszystkiego zaciemnienia niezachwiana jest, nie wystarcza dla kapłana; ubiegajmy się o tę, która poświęca się, a nawet tego nie czuje. Mało na tem zależy nie posiadać nawet słodkiéj samowiedzy dobrego sumienia, bylebyśmy jeno mieli ou pokój, który wyłączne szczęście na ziemi stanowi, a który obiecany przez Pana tak długo w sercach przemieszkuje, dopóki miłość z nich nie ustąpi.

Tyle o moralnym sensualizmie.

Ale od tego moralnego sensualizmu kapłan przechodzi łatwo do sensualizmu fizycznego. Taki urządza sobie życie, w którem dobry stan sumienia odpowiada w chytrze obrachowanym stósunku dobremu stanowi zmysłów, a szydzi z zakonu, coć danem temu, który ma wieść

życie nadprzyrodzone: *Mortificate membra vestra, quae sunt super terram. Regnum coelorum vim patitur, et violenti rapiunt illud.*

Ongi ciało mocą wiary było pod panowaniem duszy, i człowiek w obec ciała chował wyniosłą godność króla, pomny słów, które doń wyrzekł Bóg na początku: *Dominaberis, et erit sub te appetitus tuus.* Za czasów rewolucyi francuzkiéj ciało postawiono na ołtarzu, a w obecnym wieku materyalistyczna filozofia ubóstwia je w sposób cyniczny, i te to saturnalie zadały ciężką ranę wszystkim klasom społeczeństwa, a nawet życiu — duchowieństwa.

Przypatrzmy się dla przykładu — plebanii. Jeżeli beneficium pingue, albo bogata parafia, albo w znaczniejszem mieście, to dom plebański urządza się na sposób luksusowy, w którem wszystko błyszczy, jeno nie przykład proboszcza. W nim psuje się człowiek, i minister świata nadprzyrodzonego przemyśliwa nad wygodami dla ciała, a nie o poświęceniu. Życie wygodne nie zna umartwienia. Były czasy, że bogaty proboszcz reprezentował parafią i życie duchowne zadziwiającą gościnnością, *hungarico* podług rozmaitych nazw i dat urodzenia, których genealogią starannie sobie zapisywał; zastawnym stołem, którego częstymi uczestnikami pospolici — pieczeniarze i tuzinkowi politycy. O reprezentowaniu pracą i starannością iście pasterską nię było mowy tam, gdzie we wszystkiem wyręczają wikaryusze, i gdzie pasterza swego znają owieczki chyba ze Summy co drugą lub trzecią niedzielę, bo na ambonie nie widywano go nigdy albo rzadko, i księgi kościelne prowadził wikaryusz. Mogło to uchodzić i uchodziło dawniéj, gdy i u duchownego szlachcica chodziło o splendor, gdy i praca duchowna za rzecz niemal „mieszczańską“ uważana, i gdy prosty mnich lub duchowny ze stanu pospólstwa wysługiwał się przełożonemu duchownemu *nobili* za sto złotych polskich i za parę butów. Czy już złotousty ks. Piotr nie narzekał na tych, co przesiadywali w Warszawie, żadnego nie pomijali bankietu bądź u dworu królewskiego, bądź u dworu magnata, a owieczki tam hen na Litwie ani raz w życiu nie ujrzały oblicza pasterza, ojca duchownego? Przecież nie powiemy, żeby prawymi kapłanami byli ci, co mieszkają w zbytkownych salonach i wiodą życie na kształt lub z emulacyą bogaczy; prawymi pasterzami są: *Qui Christi sunt, carnem suam crucifixerunt.* Bernard św. w ostatniéj życia swego godzinie przepraszał ciało swoje za to, że się z niem tak niełaskawie obchodził: co za wstyd dla nas, gdy kiedyś w innym kierunku będziem musieli przepraszać, i jakąże winniśmy restytucyą duszy, którąśmy tylokrotnie na łup i na tyranią ciała wydawali!

Czy czasy nasze, które tyle odkryć robią, inną do żywota wiekui-

stego wynalazły drogę nad wązką onę ścieżkę ewangieliczną? Czyż od dni św. Jana Chrzciciela królestwo niebieskie przestało gwałt cierpieć, i czyż niebo, to miasto tak trudno przystępne, którego bramy według słów ewangielii tak wązkie, obróciło się naraz w one sławne Teby o stu bramach ogromnych? Zniewieścienie dzisiejszego świata może nam być powodem do ułatwiania dróg, ale strzeżmy się rozszerzać je, a kiedy może z konieczności musim być apostołmi łatwiejszéj pobożności, to przynajmniéj my nie bądźmy jéj — wzorami. Biada ci — woła św. Bernard — biada ci, gdy mówisz: dosyć, bo téj godziny zginąłeś. *Si dixisti: sufficit, periisti, semper adde, semper proficе, semper ambula.*

3. Nawet i co do miary nadprzyrodzoności jesteśmy ludźmi przyrodzonymi. Były czasy, w których zapał krzyża porywał i poruszał masy, a ofiarniczość i poświęcenie były znane w całym świecie katolickim. Szczęśliwe dni, gdy prosty wierny porzucał rodzinę, aby w Ziemi świętéj znaleść śmierć, gdy w bogatym pałacu kwitła pobożność taka, jaka w klasztorze, a historya walk na polu bitwy przypominała czyny Męczenników. Dzisiaj zdaje się, że trzeźwy system pożytku i korzyści daje przepisy cnocie chrześciańskiéj. Są nawet kapłani, którzy wzniosłe nauki ewangielii uważają za ideał, który można, jak państwo Platona, podziwiać, ale urzeczywistnić nie można, a one święte głupstwa Rad ewangielicznych musiały ustąpić miejsca egoistycznéj rachubie przykazań, coć przeszło w system małych dusz czasów naszych.

Czemże jest kapłańska doskonałość według téj wodnitéj religii? Ofiarnością, którą się czyni w miarę potrzeby, aby tutaj uniknąć oczywistego zgorszenia, a tam może kary wiekuistéj. A więc *do ut des* — handel duchowny, coś od chrześciańskiéj spekulacyi, która za nic nic też nie daje, i nie chce znać ofiar, od których się nie pobiera — prowizyi. *Haeccine reddis Domino, popule stulte et insipiens?* Czyśmy nie zrobili jeszcze tego doświadczenia, że najlepszym środkiem, aby znaleść siebie, ten jest: nie szukać siebie? *Totum relinque te, et invenies me.* Zróbmy raz koniec z tą spekulacyą łatwego kupna zbawienia duszy; krzyż ofiar i poświęceń naszych weźmy na siebie mężnie i heroicznie; bo, aby wszystkę moc zbawczą z krzyża wycisnąć, trzeba go przyciskać do serca, a nie ciągnąć za sobą. Góra Kalwaryjska, dopóki się na nią wstępuje, męczy wprawdzie, ale przedziwne odsłania widoki, gdy na jéj szczyt wstąpimy: *Mirabilis Deus in altis.*

Obaczmy wzdy, czy taki stan połowiczności daje bezpieczeństwo zbawienia.

Nie miłujemy Boga, bośmy pełni samolubstwa, a religijni dla osobistéj — kontentacyi.

Bliźniego miłujemy — maluteńko, bo w sercach naszych żarzy się źle ukryta zazdrość, wstręt, nienawiść ku konfratrom i ku parafianom.

Nie jesteśmy człowiekiem wewnętrznym, bo się oddajem wszelakim rozrywkom, wszelakiemu próżnowaniu, i wszelakiéj ciekawości.

Nie jesteśmy człowiekiem umartwionym, bo szukamy wygody swojéj, spokoju swego, a z ciałem naszem obchodzim się jak z jakiem bożyszczem.

Nie jesteśmy zgodliwi, bo nie znosim ani nagany ani wyrzutów, bo widzim źdźblo w oku brata, a nie widzim belki w oku własnem, a to osamotnienie, które nam zgotowała nasza cierpkość i zjadliwość, zowiemy — pokojem. *Solitudinem faciunt, pacem appellant.*

Nie pracujemy wespół z łaską, bo gdy nas Bóg nawiedza, czegoś więcéj żądając, mówimy: Omiń mnie: *Dixerunt Deo: recede a nobis; scientiam viarum tuarum nolumus.*

Czemże dusza nasza? Plac publiczny, a nie świątynia, plac, na którym wichrzą myśli najniedorzeczniejsze, rozpustne i niebezpieczne marzenia.

A serce nasze? Ono wspólwinowajcą i towarzyszem wszystkich przyrodzonych skłonności a nawet i najniebezpieczniejszych pokus.

Czemże modlitwa nasza ustna? Szeptanie i mruczenie nieuważne, a zawsze pospieszne.

A czem medytacya? Wspomnieniem lepszych czasów, może postanowieniem na jutro, ale zawsze czemś niepodobnem, a więc i dziś — zaniedbaniem.

A czem odwiedzania Najśw. Sakramentu? Co najmniéj nieszczerością, bo, aby czasu nie tracić, brewiarzem się zabawiamy.

Czem życie całe? Urządzeniem, które miało na oku publiczną przyzwoitość, dobrą sławę i — wygodę.

Tym jest kapłan ziemski: ktoby chciał nim być, a kto nim nie jest? Zdaje nam się, że zachowujemy miarę, a to szczera letniość. Możnać z tem uchodzić za roztropnego, ale kiedy ludzie pieją nam pochwały, usta boże wypluwają nas z odrazą. *Utinam frigidus esses aut calidus, sed quia tepidus es, incipiam te evomere ex ore meo.*

4. Na ostatku jesteśmy człowiekiem ziemskim co do wpływu, jaki wywieramy. Kapłan ludowi jest żywą ewangielią. A że społeczeństwo chrześciańskie życie swoje podług naszego życia układa, że nie możemy ani dobrego ani złego czynić, iżbyśmy nie mieli naśladowców, w tem wielkość nasza, ale oraz i wielka odpowiedzialność.

Dla tego to właśnie powiedział św. Chryzostom: *Omnes virtutes a sacerdotibus requirit Deus;* a św. Piotr Chryzolog: *Sacerdos forma virtutum.* Dopóki ewangielia nie przeniknie dusz jak najzupełniéj, dopóki jeszcze znajduje przesądy, jakżeby kapłan mógł je zwyciężyć, jeżeli własne jego życie nie odpowiada naukom i przepisom ewangielii?

Są kapłani — filozofowie, u których pojęcia religijne ograniczone, a serce maleńkie. Dosyć im, gdy parafianie choć raz do roku idą do spowiedzi. Czy podobno uwierzyć, że były kościoły, w których lud nie wiedział, co to Msza Roraty, gdzie nie odprawiano nawet Nieszporów? Czy parafia takiego pasterza, którego życie może nawet uregulowane na zewnątrz tak dalece, że nie ma żadnych z władzą zatargów, i owszem najlepszą cieszy się opinią pokornego, uległego, porządnego pasterza, nie sprotestantyzowana na pól, albo nie przedstawia obrazu zgniłego chrześciaństwa, którego pasterz pierwszorzędnym przedstawicielem? To nie zasady i praktyka prawego wychowawcy i reformatora parafii; taki pasterz fałszuje ewangielią i obojętnością przykładu psuje parafią, pokolenia całe, które wreszcie musi najzupełniejszy owładnąć indyferentyzm.

Nie zasłaniajmy się frazesem: „Nie chcę wypielęgnować pietystek, Betschwestern.“ Jeżeli masz na myśli pewnego rodzaju pasożyty plebanii lub konfesyonału, które jak zaraźliwe bakterye czepiają się duchownego, tedy i owszem, zgadzam się najzupełniéj. Ale jeżeli masz na myśli osoby, które gruntownie pobożne, chcąc na prawdę duszę swą zbawić, częściéj przychodzą do spowiedzi i do Stołu Pańskiego, tedy mowa taka jest zniewagą Pana Boga. Nie mów: *Ne quid nimis,* a więc i nie nazbyt pobożności — nie mów tak głośno, proszę, by nie posłyszały młode panienki, bo wiele z nich potrzebują bardzo wiele pobożności, ażeby nie skazić cześci, którą tak trudno na zwykłéj drodze zachować. Nie mów tak głośno, by cię nie posłyszała młodzież, bo biada, gdyby poczęła wątpić o twéj pobożności i w płochości serca nie powiedziała sobie, że dosyć będzie na łożu śmiertelnem pogodzić się z Bogiem.

Ktoś wypowiedział zastraszający paradoks, że kapłani są nieszczęściem czasów naszych przeto, że zajmują miejsce Świętych, a nie są nimi.

Taki Wincenty a Paulo, Jan Vianney, Franciszek Regis chwałę Kościoła wyżéj podnoszą, niż tysiące zwykłych pasterzy, bliższych upadku niż kanonizacyi.

Jakbądź, przypomnijmy sobie ono: *Estote perfecti!* Duch św. wyraźnie przepisuje: *In omnibus te ipsum praebe exemplum.*

Gdy Nehemiasz wracał z wygnania do Jeruzalem, aby odbudować kościół, pokazano mu miejsce, gdzie ukryto ogień święty. Było to na spodzie studni zasypanéj: Nehemiasz kazał ją odkopać, ale miasto ognia znaleziono błoto tylko. *Non invenerunt ignem, sed aquam crassam.*

Toby do nas można zastósować. Cóż nosim dziś w sercu miasto ognia miłości, który dawniéj tam płonął? Może — *aquam crassam* tylko. — Nehemiasz kazał ten szlam włożyć na ołtarz, a owo ożył na nowo ogień, i zapłonął potężnie w chwili, gdy promienie słońca padły na ołtarz.

Odszukajmy w duszy szczątków wielkości uprzedniéj — te ruiny ogrzejmy promieńmi słońca sprawiedliwości — obietnice i zmiłowania jego znajdą w tych ruinach nowe życie, a miasto *aquae crassae* rozżarzy się na nowo ogień święty. I buchną wnet i płomienie, a lud wszystek tak głęboko zasmucon uśpieniem i letniością, będzie się cieszył z téj odmiany: *Accensus est ignis magnus ita, ut omnes mirarentur.*

Z Manrezy.

Duszpasterstwo
pomiędzy polskimi robotnikami w Niemczech.

W peryodycznem piśmie *Der katholische Seelsorger*, w poszytach z marca i kwietnia, ogłosił znany zresztą na polu literatury kościelnéj pracownik, dziekan dr. Wocker z Halli, obszerny artykuł pod tyt. *Die sog. Sachsengängerei in der Seelsorge*, a nadto osobne arkusze z tym artykułem Redakcyi naszéj nadesłał, niezawodnie w tym zamiarze, abyśmy duchowieństwo nasze zapoznali z jego treścią, dla nas nadzwyczaj ciekawą i pouczającą. Autor bowiem przedstawia, z jakiemi trudnościami duchowieństwo niemieckie ma do walczenia, aby lud nasz polski, idący tłumami całemi do Niemiec na robotę, utrzymać w żywéj łączności z Kościołem katolickim i w wierze, — na jakie niebezpieczeństwa wiara i moralność tego ludu jest w Niemczech narażona. Nikt nie zaprzeczy, że to wybieganie ludu naszego na obczyznę za robotą przeważnie w okolice protestanckie, gdzie traci on wiarę, religią, a przynajmniéj zapada w indyferentyzm religijny, jest straszliwą raną w ciele naszem

społecznem. Ale na powstrzymanie téj emigracyi nie mamy żadnego sposobu, a choć duchowieństwo ma wpływ na lud jeszcze nie mały, od téj emigracyi powstrzymać go nie zdoła, ani nawet kusić się o to nie może, bo niepodobna zabraniać nikomu starać się w uczciwy sposób o większy zarobek i zapewnienie sobie lepszego utrzymania i dobrobytu.

Chodzićby zatem mogło tylko o obmyślenie środków i sposobów, jakby ta emigracya najmniéj szkody przynosiła duszom naszego ludu i takich środków kilka podaje dziekan Wocker w artykule wspomnionym. A że gorliwość i zachęta do ratowania tych ludzi od zguby doczesnéj i wiecznéj obudzić się tylko może na widok niebezpieczeństw, jakie mu grożą, sądzimy, że potrzeba naprzód poznać dokładnie stósunki, w jakich lud nasz żyje w tych okolicach niemieckich. To jest główny cel artykułu ks. Wokera i dla tego my trafiając w myśl jego, streścimy jego artykuł a głównie ustępy malujące życie religijne tych dobrowolnych emigrantów. Jest w przedstawieniu ks. Wokera trochę szowinizmu niemieckiego, trochę niezrozumienia właściwości naszych, trochę przesadzonych, fałszywych i zjadliwych, przez naszych najserdeczniejszych przyjaciół kolportowanych opinii o Polakach — aleć jeśli pominąć tego w naszem streszczeniu nie będziemy mogli, to albo krótką podamy krytykę, albo pozostawimy nie trudny zresztą komentarz do tych fałszywych zapatrywań czytelnikom.

Autor mówi na wstępie, że od kilku dzisiątków lat dokonywa się w północnych Niemczech co roku bardzo ważna dla dusz pasterstwa wędrówka. Ponieważ kierunek téj emigracyi zwraca się głównie do pruskiéj prowincyi saskiéj, przeto przyjęła się dziś powszechnie nazwa téj wędrówki „Sachsengängerei“ (spolszczono to na „obieżysasi“). Przeważną część tych emigrantów składają katolicy. Dla dusz pasterstwa ma ta wędrówka nie małe znaczenie tak w ojczyznie emigrantów, jako też na obczyznie, dokąd przybywają. Spostrzeżenia i doświadczenie, na których się autor opiera, podając bliższe o téj emigracyi szczegóły, poczynione zostały częścią przez innych księży diaspory saskiéj, częścią przez autora samego, a sięgają aż do początku emigracyi, obejmują więc okres lat 20. Jakkolwiek przez cały ten czas kwestya wychodztwa żywo zajmowała prasę, to jednak dotąd nie została opracowana gruntownie. Dopiero w zeszłym roku zarządziła redakcya *der landwirtschaftlichen Jahrbücher* dokładniejsze badania w téj kwestyi, które autor dr. jur. Karól Kaerger wydał w książce pod tyt. „Wychodźtwo do Saksonii“ (Berlin u P. Pareya 184 str.). Tu znajdujemy po raz pierwszy naukowy i gruntowny obraz rzeczy, oparty na dokładnych

statystycznych danych. Książka traktuje ekonomiczne stósunki wychodźtwa, — strona etyczna i religijna dotknięta jest zaledwie powierzchownie. Pod ostatnim względem natomiast, powiada dalej ks. Woker, rozebrał tę kwestyą krakowski Jezuita O. Badeni w dwóch broszurach *Emigracya ludu polskiego do Niemiec* (1889) i *Robotnicy polscy* (1890). Zdaniem ks. Wokera jest ostatnia broszura raczéj omówieniem książki dra Kaergera, pierwszéj brak dokładności pod względem najpotrzebniejszych podstaw. Nie podoba się też ks. Wokerowi, że ks. Badeni zanadto zapalonym jest Polakiem, który nadto wychodźtwo do Saksonii zna tylko z daleka. Samo się przez się rozumie, że ten kto patrzy z blizka na stósunki, ocenia je pod wielu względami inaczéj. Ale i ten sąd, jak przyznaje autor, nie jest jeszcze ostateczny, gdyż rozwój sprawy zanadto jest jeszcze w pełnym biegu. Jakkolwiek bowiem wychodźtwo już się od bardzo dawna poczęło, to jednak w ostatnich latach przybralo ono odmienną postać i nabrało szczególniejszego znaczenia przez to, że teraz właśnie socyalni demokraci zwrócili na nie całą swoją baczność.

Następnie rozwodzi się autor nad istotą, rozmiarami, przyczynami i skutkami wychodztwa pod względem ekonomicznym i społecznym. Ponieważ są to rzeczy, które w zakres pasterstwa dusz nie wchodzą, dla tego je pomijamy tym więcéj, że *Kuryer poznański* obszerną daje z tych poglądów sprawę. Kilka tylko dotykamy jako nieodzownych dla naszego przedmiotu i interesu szczegółów.

Urodzajna gleba w prowincyi saskiéj, uprawa na wielkie rozmiary buraków, bogate pokłady węgla brunatnego, kopalnie soli, rozległe żyły miedzi i łupku srebrnego, bogaty rozwój przemysłu, nadto położenie jeograficzne i znakomita komunikacya spowodowały silną immigracyą obcych robotników. Nie tylko jednak łatwość otrzymania pracy i większego zarobku, lecz i rozmaite inne pobudki i powody psychologiczne przyczyniają się do wychodźtwa. Z prostych stósunków domowych powiada Woker, przechodzą ci ludzie do bogato rozwiniętéj cywilizacyi, do wielkich miast i rozległych zakładów. Opowiadania o tych wszystkich cudach świata, o tem co widzieli, wzbudza samo przez się ochotę do wędrówki w młodzieży a i u starszych osób nie pozostaje bez skutku. Wszystko, co ich w ojczyznie gniecie i uciska, znika w nadziei tych, którzy zwrócili wzrok swój na obczyznę. Jedni chcą uniknąć sporów, które ich nabawiają kłopotów, drudzy pragną wydobyć się z pod dozoru i karności, pod jakiemi znajdują się w domu, a uzyskać swobodę. Aby iść na obczyznę do tego bywają zachęcani, podmawiani, o pracę w domu sami prosić się muszą. Że im stósunki na obczyznie w ró-

żowem świetle przedstawiane bywają, że się kołyszą w nadziejach różnego rodzaju, to także przyczynia się do wywabiania tych ludzi z ojczyzny. U wielu ludzi jest także silną podnietą, że zapłatę otrzymują sami do ręki, mogą oszczędności robić i niemi rozporządzać, podczas gdy w domu oddawać muszą pieniądze rodzicom.

Rozmiary dokonywanéj z tych powodów wędrówki nie tak łatwo oznaczyć można. Ani odchodzący ani przychodzący nie bywają dokładnie liczeni, a nadto niektórzy przenoszą się często z jednego miejsca na inne. Ale i to, co stwierdzono z wszelką pewnością, wystarcza. Zestawienie, które kazała zrobić rejencya merzeburska za rok 1890, wykazuje, że do tego obwodu rejencyjnego w roku 1890 przybyło 10,471 „emigrantów", przyczem liczono tylko robotników polnych. Liczbę tę należy na obwód rejencyjny magdeburski podwyższyć odpowiednio do większéj uprawy buraków w tym obwodzie o $^1/_3$, w obwodzie rejencyjnym erfurtskim zaś należy przyjąć coś około $^1/_7$ powyższéj liczby, tak, że do prowincyi saskiéj w lecie roku 1890 przybyło około 28,000 robotników obcych do robót w polu. Przy tem nie liczono innych bardzo licznych robotników, mianowicie zatrudnionych przy budowlach po miastach i przy kolejach żelaznych, murarzy, pomocników i robotników ziemnych, którzy również na wiosnę przychodzą i na jesień powracają do domu. Liczymy bardzo nizko, gdy podamy ich liczbę na 2000. Przeszło 30,000 robotników przeto przybywa latem wyłącznie ze wschodu do prowincyi saskiéj; Księstwo Anhaltskie, Brunświk, Hanower, marchia Brandenburska, Królestwo saskie itd. są również celem wychodźców. Dr. Kaerger liczy w ogóle okrągło 75,000 wychodźców w r. 1890, i to z prowincyi: brandenburskiéj 14,500, z Pomorza 3000, z Prus Zachodnich 16,500, z Księstwa 15,000, ze Ślązka 26,000. Z tych wychodźców jest przeszło $^2/_3$, to jest wychodźcy z 3 ostatnich prowincyi, katolików, a ani $^1/_3$ protestantów. Z pomiędzy 10,471 merzeburskich emigrantów jest dokładnie 7298 katolików i 3173 protestantów, a więc mniéj niż $^1/_3$ protestancka.

Nie wszyscy „obieżysasi" wracają na jesień do domu. Niektórzy z nich wstępują w charakterze parobka lub dziewki w stałą służbę, inni obierają sobie stałą robotę we fabryce, inni stają się górnikami. Jak wielka jest liczba tych, co pozostają, nie da się prawie obliczyć, chyba tu i owdzie, skoro rezultaty ostatniego spisu ludności dojdą do wiadomości publicznéj. Przyrost bowiem katolickich gmin w Saksonii pochodzi po większéj części z tych pozostałych na miejscu „obieżysasów." Dr. Kaerger przyjmuje 3 procent jako przeciętną. Dla pewnych okolic, n. p. dla powiatów mansfeldzkich i powiatu bitterfeldzkiego, jest

ta liczba bardzo wielka. Ci, którzy przybyli do téj okolicy jako górnicy i robotnicy fabryczni, osiedlili się po większéj części stale. Liczba takich katolików, katolickich dzieci szkólnych, chrztów, ślubów itd. powiększyła się tam z tego powodu od r. 1880 do obecnéj chwili 7-mio i 8-miorako — i to wszędzie wskutek tego osiedlania. Inna kwestya, ważna dla duszpasterstwa pomiędzy „obieżysasami" odnosi się do ekonomicznych i społecznych skutków, jakie z téj wędrówki dla tych ludzi samych wynikają.

Nasamprzód tedy — zdaniem ks. Wokera — wyższy zarobek i oddalenie od domu rodzicielskiego doprowadzają tych ludzi do tego, że robią oszczędności. Do jakiéj wysokości dochodzą te oszczędności, tego dowodzi mnóstwo przykładów. Niektóre dziewczęta odkładają przez jednę kampanią do 240 marek. Młodzi parobcy nie oszczędzają zwykle tyle, chyba że pracują jako murarze i w bardzo korzystnych warunkach. Zachodnio-pruska Izba przemysłowa liczy 50 marek przeciętnie, które każda osoba ze sobą do domu przynosi. Wypada z tego w roku olbrzymia suma, jaką w ogóle „obieżysasi" do domu przynoszą, choć tylko przyjmiemy wspomnianą wyżéj liczbę przeciętną, to jest 3,800,000 marek przy 75,000 osobach. Ale wedle powyższych wskazówek można liczyć trzy razy tyle, t. j. blizko 12 milionów marek.

Zdarza się często, pisze ks. dr. Woker, że młode dziewczęta i chłopaki, którzy w późnéj jesieni lub zimie jeszcze nie powrócili do domu, włóczą się jako żebracy. Powiadają oni czasem, że zarobek i oszczędności im ukradziono, często atoli także, że nie mają już pracy. Co się stało z ich oszczędnościami? Widocznie je roztrwonili. I nie ulega wątpliwości, że niektórych wychodźców oskarżyć o to należy. Żyli oni hucznie, pili i tańcowali, kupowali, czego dusza zapragnęła, sprawiali sobie piękne ubrania i marne błyskotki. Są też „obieżysaski", przemienione w damy, — jest to po większéj części oznaka moralnego zepsucia, w jakie popadły. Ale i w inny sposób zmniejsza wiele osób swe oszczędności przez zakupno niepotrzebnych rzeczy, nie wydając ich koniecznie na gorące napoje i stroje.

Ale ks. Woker przyznaje, że to są tylko wyjątki. Zwyczajnie dzieje się tak, że ci ludzie z swymi rodzicami żyją z tych oszczędności w czasie zimowego bezrobocia, że spłacają za nich długi, i, jeżeli mogą, oddają pieniądze na procenta. W zimie ludzie ci próżnują, gdy są w domu. Skargi na lenistwo tych ludzi w domu są powszechne. Faktycznie przemysł domowy jest u nas bardzo słabo rozwinięty — a inna sposobność do pracy w czasie zimy rzadko się nadarza.

Ks. Woker przyznaje wprawdzie, że nasi „obieżysasi“ przyswajają sobie na obczyznie różne potrzeby, bez którychby bardzo dobrze obyć się mogli — ale zarazem, widocznie dla zrównoważenia téj ujemnéj strony, dodaje, że równocześnie budzi się w nich także interes dla życia „o wyższem towarzyskiem wykształceniu“, — bo poznają... niemiecki język, niemieckie zwyczaje towarzyskie (!), niemieckie wykształcenie. Daruje nam szanowny ks. dziekan Woker, że się nie zgodzimy na ten wyskok jego niemieckiego szowinizmu, który u niego razi tem bardziéj, ile że on sam u innych takiego narodowego zacietrzewienia się nie znosi (cfr. jego zarzut uczyniony ks. Badeniemu). Ks. Woker żartuje chyba, chcąc wmówić w nas, że nasi „obieżysasi“ cywilizują się, idąc do Saksonii!? Po niemiecku nauczyć się może każdy i u nas tyle, ile mu potrzeba, byle rząd usunął ze szkół przewrotną metodę dzisiejszą, — a do czego prowadzi poznanie owych „deutsche Umgangsformen“, i „deutsche Bildung“ (nb. pomiędzy ludem roboczym niemieckim, z którym nasi wychodźcy wyłącznie żyją) — to lekko zaznaczył sam ks. Woker, wspominając o owych na niemieckie damy przestrojonych dziewczętach polskich, u których ta zmiana stroju jest zarazem znakiem wewnętrznéj korupcyi moralnéj. Trudno nam także zgodzić się na następujące zdanie autora: „Dopływ zachodniego złota podnosi tam (to znaczy: u nas) dobrobyt, a co najmniéj zmniejsza się nędza o jakiéj z tamtych stron często donoszą.“ Ależ sam autor powiedział wyżéj, że emigracya ze Ślązka i Księstwa największa jest właśnie z tych okolic, które co do dobrobytu nie ustępują wcale prowincyi saskiéj. Zkąd więc naraz mowa o takiéj nędzy?

Natomiast możemy się zgodzić z ks. Woker, gdy wyliczając dodatnie strony wychodźtwa stwierdza, że wskutek emigracyi wzrastają w domu ceny pracy, a jeszcze ważniejszą rzeczą jest, że emigranci przynoszą do domu różne wiadomości i zdolności, które im pozwalają lepiéj uprawiać grunt, używać lepszych narzędzi itd. Nieprawdą atoli znowu jest, co autor opowiada daléj, jakoby stósunek pomiędzy chlebodawcą a robotnikiem był u nas patryarchalnym (w ujemnem znaczeniu tego wyrazu) i nie zawsze zapewniał temu ostatniemu godną człowieka egzystencyą, — i jakoby daléj w stósunku pana do chłopa panował u nas zawsze jeszcze wszechwładny *bat!*

Ważny punkt w dziejach emigracyi stanowi kwestya ajentów. Bez ajentów niepodobna spowodować wędrówki na zachód i skierować jéj na właściwe miejsca. Chlebodawcy nie mogą żadną miarą bez pośrednika układać się wprost z robotnikami i zawierać kontraktów. Ale instytucya ajentów tak bardzo wybujała, że cała ta sprawa wygląda

jak pewien rodzaj handlu ludźmi. „Ajenci dostarczali niejednokrotnie swym mocodawcom ludzi, których nie upewnili poprzednio za pomocą stałych kontraktów o zapłacie, jakiéj się od chlebodawców spodziewać mogą. Właśnie atoli taka niepewność co do przyszłości jest momentem, z którym słusznie łączy się w nas idea moralnie potępienia godnego handlu ludźmi, t. j. transportu ludzi na bardziéj oddalone miejsca, gdzie nie pozostaje nic innego, jak przyjąć po prostu podane sobie tam warunki.“ (Dr. Kaerger 213).

* * *

Przejdziemy teraz do głównego punktu naszego tematu, to jest do etycznéj (moralnéj) i religijnéj strony wychodźtwa.*) Ojczyzna „obieżysasów“ jest z małemi wyjątkami czysto katolicką. Religia i Kościół obejmuje tam życie od kolebki aż do grobu. Wszystkie zwyczaje, wszystkie uroczystości, wszystkie wesołe i smutne wydarzenia, dom, podwórze i pole, drogi krajowe i polne mówią o tem. Kościół jest środkowym punktem życia, proboszcz pierwszą osobą, czasy kościelne i zasady decydują o wszystkiem. Człowiek wżył się w te stósunki od młodości i przejęty jest swoją religią katolicką. Stała się ona przyzwyczajeniem, potęgą.

Atoli w dyecezyach poznańskiéj, gnieźnieńskiéj i chełmińskiéj przypada dopiero na 1600 dusz jeden kapłan, w dyecezyi wrocławskiéj nawet dopiero na 2000 dusz, podczas kiedy w dyecezyi hildesheimskiéj już na 560 i w monasterskiéj na 600 dusz jeden duchowny przypada. Olbrzymie parafie wiejskie, do których należy cała masa miejscowości, położonych daleko od kościoła, parafie miejskie z odległemi wsiami nie są we wschodnich dyecezyach rzadkością. Specyalne badanie wykazałoby, że właśnie ojczyzna wychodźców do prowincyi saskiéj należy do tych parafii. Dodać do tego należy, że walka kulturna zdziesiątkowała duchowieństwo, co więcéj, właśnie takie wielkie parafie pozbawiła zupełnie kapłanów. Nie można się przeto wcale dziwić, że wychodźcy ze wschodu często nie mają wyobrażenia (?) o ścisłym związku parafialnym, że ich proboszcz jest im obcy (!!). „Ten proboszcz“ — cytujemy tutaj dosłownie ks. Wokera — „jeśli można sądzić z tego, co ci ludzie opowiadają, przedstawia im się często raczéj w połączeniu z wielkim właścicielem w takiem oddaleniu, że mają oni przed swym proboszczem w ojczyznie respekt bez granic, nie zaś dziecięce zaufanie

*) Ten ustęp podany był w *Kuryerze pozn.* tylko w szczupłych wyjątkach. My podajemy go jako najważniejszy ze względu na pasterstwo dusz w całości.

do niego. Ten proboszcz nie zbliżył się widocznie nigdy osobiście do nich, chyba przy udzielaniu Sakramentów św. Jakżeby też mogło być inaczéj w wspomnianych stósunkach? A przecież potrzebuje dziecięcy, łatwo dający się kierować, nierozbudzony, rozmarzony robotnik polski bardzo sumiennéj pastoracyi prywatnéj duchownego."

Nie wiemy, jak tam jest na Śląsku i w Prusach Zachodnich, gdzie zakusy germanizacyjne wytwarzają coraz większą przepaść pomiędzy pasterzami a owieczkami, — ale stanowczo tutaj wystąpić musimy w obronie naszego duchowieństwa wielkopolskiego, któremu ks. Woker także niewątpliwie ciężkie czyni zarzuty. Są u nas parafie, w których więcéj aniżeli 1600 dusz przypada na jednego kapłana, a jednak ten kapłan nie ogranicza się wyłącznie na pasterzowaniu, że się tak wyrazimy, publicznem, nie tylko odprawia nabożeństwo, prawi kazania, jeździ do chorych, chrzci i grzebie swych parafian, ale korzysta z każdéj sposobności, aby się prywatnie stykać z nimi, czy to w ich domach przy kolędzie i święceniu, czy na publicznych zebraniach gospodarczych i politycznych itd. U nas dom ks. proboszcza otwarty jest na rościeź o każdéj porze dla każdego parafiana, czy z wesołą, czy ze smutną przychodzi wiadomością, czy pragnie rady, czy pomocy — to też śmiało powiedzieć możemy, że nie mógł to być żaden obieżysas z Wielkopolski, z którego słów mógł wnioskować ks. Woker, że swego proboszcza znał tylko z daleka.

Jakżeż inaczéj, powiada daléj ks. Woker, przedstawiają się robotnicy katoliccy pochodzący z zachodu z Eichsfelde (rozumie się: w pojęciu Niemca muszą Niemcy przecież Polaków we wszystkiem o głowę całą przewyższać). Każdy ma ze swym proboszczem osobiste i pewne stósunki. Parafie nie są za wielkie, wsie filialne mają swoje kościoły i szkoły. A choć Eichsfeldyanin niekiedy skarży się i szemrze na swego proboszcza i z nim się kłóci (!! za panie brat), to jednak jest on zawsze jego proboszczem, trzyma go się i każde trzecie słowo do niego się odnosi. I to przywiązanie przenosi zaraz na duchownego, którego znajduje w obcym kraju buraków. Jeśli Kaerger o robotnicach z Eichsfeldu mówi, że są o wiele więcéj hulaszcze, marnotrawne i lekkie od Polek, to tego ks. Woker nie przyznaje. Gdy sami tylko robotnicy z Eichsfeldu przybywali do saskich okolic buraczanych, to duchowni w diaspora daleko większéj doznawali z nich radości, aniżeli obecnie po wędrówkach ze wschodu. Te gminy katolickie w Saksonii, które dziś przeważnie z wychodźców z Eichsfeldu się składają, przewyższają daleko inne pod względem moralnego, kościelnego i społeczno-ekonomicznego życia. Przynoszą oni ze sobą do obczyzny swoją na wskroś

katolicką, żywo pobożną, przemysłową i skrzętną ojczyznę, do pracy są przyzwyczajeni i wiedzą też, ile z ziemi zyskać można, jeśli się ją racyonalnie uprawia. Wychodźca z Eichsfeldu jest inteligentny, przemyślny i nigdy zupełnie ubogi. Kawałek gruntu i łąki, domek i małą trzodkę bydła ma każdy, choć go to wyżywić nie zdoła. Przywiązany jest silnie do swéj ojczyzny i swych ziomków i zachowuje stósunki ze znajomymi i krewnymi. Jego dzieci są mu świętością i skarbem i nie umierają tak licznie jak dzieci polskie. System werbowania robotników, jaki się zaaklimatyzował na wschodzie, jest u robotników w Eichsfeldzie niemożliwy, a nadto są ci ludzie rozsądni. Chociaż w około otoczeni protestantami, Eichsfeld jest silnie ugruntowany w wierze katolickiéj.

* * *

Główną jednak kwestyą do naszego celu nie jest to, zkąd ci ludzie przychodzą, lecz dokąd przybywają.

Okolica buraków, kraj roboty dla tych biednych katolickich ludzi nie jest krajem katolickim, lecz właściwą dziedziną protestantyzmu. Prowincya saska jest jego kolebką. Grubo myliłby się ten, ktoby sądził, że ojczyzna Lutra stanowi wyjątek w rozkładowym procesie nowoczesnego protestantyzmu. W ogólności jest prowincya saska krajem religijnego indyferentyzmu.

Prowincyonalny synod w Schkeuditz pod Halą podaje na r. 1887 liczbę uczęszczających do kościoła przeciętnie na $4^1/_2$ procent w mieście, a 16 procent po wsiach (i to dorosłych protestantów). Z wielu domów nikt do kościoła nie chodzi, z innych tylko w dłuższych odstępach czasu albo rodzice albo dzieci; o czeladź nikt się nie pyta, a nie rzadko się zdarza, że czeladź nie chce absolutnie chodzić do kościoła. Najmniejsza jest frekwencya w pierwsze dni wielkich świąt. Nawet z pomiędzy członków rady kościelnéj widać niekiedy w niedzielę zaledwie jednego, czasem nie ma żadnego na nabożeństwie; członkowie reprezentacyi kościelnéj chodzą do kościoła raz lub dwa razy do roku, lub najwyżéj co kilka miesięcy. Pokazuje się z tego „lekceważenie służby bożéj.“ Tylko dla oddania pastorowi wizyty idzie niejeden do kościoła. Jako przyczyny takiego zaniedbywania nabożeństw podaje synod: prace w polu, niepogody, święta cywilne, zabijanie świń, co daje okazyą do rozmaitych zabaw i pijatyk i dla czego zwykle na niedzielę się odkłada. Synod podaje jeszcze inne powody n. p. stan opłakany organ w jednym kościele, w innym jakieś niemiłe zajścia osobiste itd.

Właściwy jednak powód leży „w religijnéj obojętności, zmateryalizowaniu, nieprzyjaźni dla Kościoła i Słowa bożego.“

Pewien pastor zrobił doświadczenie, że po wsiach pomiędzy dorastającą młodzieżą panuje usposobienie: „Bogu dzięki, skończyla się nauka i karność religijna, teraz do pracy, używania i zabawy.“

Sprawozdanie eforalne dyecezyi protest. Eisleben z r. 1887 mówi, że „tylko mała liczba bierze regularnie udział w nabożeństwach, wielka część należy do martwego balastu gmin, pod którego przytłaczającym ciężarem marnieje.“ Inny duchowny woła z rozpaczą: „Ogólne zaniedbanie Słowa bożego przez masy ludu.“ Nadto bije w oczy spostrzeżenie, „że i biedne klasy ludu rzucają pełnemi garściami pieniądze na zabawy wszelkiego rodzaju.“ Kto przejdzie te małe i najmniejsze wioski, ten nie ujrzy często kościoła, ale salę do tańca i szynkownią wszędzie zobaczy. W małéj wiosce Zappendorf pod Hallą, obejmującéj 300 mieszkańców, są dwie sale ze szynkowniami, ale żadnego kościoła i szkoły. „Byłoby zbytecznem“, mówi daléj sprawozdanie, „powtarzać stare skargi na gwałcenie 6 przykania, na chęci zabawy, gwałcenie niedzieli i t. d. Są to skargi, które ... całe życie ludu przenikają.“ Opis ten w sprawozdaniach protestanckich synodów i pastorów, opis religijnéj niemoralności, wyuzdania i rozpusty wszelkiego rodzaju, jakie się objawiają w życiu ludu w okolicach buraków, nie jest wcale przesadzony, owszem może jeszcze za mało drastyczny. I do takich to okolic przybywają nasi wychodźcy katoliccy. Zbytecznem byłoby podnosić, jakie niebezpieczeństwa dla wiary, pobożności i dobrych obyczajów gotują tego rodzaju stósunki obcym robotnikom katolickim. Niebezpieczeństwo nie polega na tem, iżby mogli popaść w wierzący luteranizm. Z téj strony nie grozi im żadne niebezpieczeństwo — natomiast obawiać się należy religijnéj obojętności i materyalistycznego ducha, który tutaj panuje.

Katoliccy „obieżysasi“ używają prawie wszyscy jako języka ojczystego, języka polskiego. Wspomniane wyżéj zestawienie urzędowe dla obwodu rejencyjnego merzeburskiego liczy wprawdzie pomiędzy 7298 katolickimi przychodźcami 4910 takich, którzy rozumieją po niemiecku, ale zwykle ogranicza się to na znajomości niemieckich wyrazów na oznaczenie najzwyczajniejszych środków do życia i narzędzi do pracy. Wielu mówi wprawdzie i rozumie faktycznie jako tako po niemiecku, — ale choć tak jest, to jednak tworzy mowa i narodowość trudny do przebycia przedział pomiędzy „obieżysasami“ a miejscową ludnością w okolicach buraków.

Gdyby istotnie — pisze ks. Woker — ten przedział był dostateczną ochroną dla wychodźców przed wspomnianemi niebezpieczeń-

stwami, natenczas (?) pielęgnowanie języka ojczystego i narodowości byłoby najważniejszem. Pomiędzy dobrami téj ziemi nie można z pewnością dość wysoko cenić narodowości i języka ojczystego. Atoli czynniki te przywiązane są do ziemi ojczystéj. Nawet zwycięzcy Germanie nie umieli po wędrówce ludów zachować tych skarbów, jakkolwiek stali się panami kraju, w którym stworzyli sobie nową ojczyznę. Zwyciężyła ich jednak mowa i narodowość podbitego kraju, a najpierw jego występki.

Umiemy to uznać, gdy wielu rozmiłowanych w swym języku i odrębności narodowéj Polaków ceni te skarby nadzwyczajnie wysoko, i gdy tłumnemu wychodźtwu swych ziomków do innych krajów towarzyszą życzeniem, aby i w obcym kraju nie utracili tych skarbów, lecz wiernie je przechowali. Ale zdaje się często, jakoby ten cel jako najwyższy wynoszono po nad wszystko inne, i jakoby nawet religia tylko o tyle była ceniona, o ile służy temu celowi. Identyfikowanie katolicyzmu i polonizmu, a z drugiéj strony protestantyzmu i niemieckości jest u Polaków rzeczą zwyczajną. Plama herezyi spada na wszystkich Niemców bez różnicy, cześć prawdy tak samo na Polaków.

Za pomocą tego błędnego zapatrywania można pod pewnym względem wpłynąć na utrzymanie w wychodźcach wiary katolickiéj, ale już dla tego, że jest błędne, należałoby je zwalczać (??). Do tego przychodzi jeszcze, że to zapatrywanie działa po prostu szkodliwie na wiarę i religią „obieżysasów.“ W niemieckich krajach bowiem biorą je oni za pretekst, aby się trzymać zdala od niemieckich katolików, kościołów, parafii, kapłanów i zaniedbywać swe obowiązki religijne. Oprócz tego atoli na coś innego jeszcze uważać należy.

Dla tych polskich „obieżysasów“, którzy pozostają w Niemczech, jest nauczenie się i używanie języka niemieckiego tak samo potrzebne, jak utrata języka ojczystego i narodowości u ich potomków nie do odwrócenia. Dziać się to musi dla tego, że w szkole dzieci te nie słyszą ani słówka po polsku. Że i za pomocą stowarzyszeń polskich cel ten (zapobieżenie powolnéj germanizacyi) osięgnąć się nie da, to wiele prób wykazało. Nawet do czysto polskich rodzin, do tego ściśle ograniczonego związku wciska się niemczyzna tak z otaczającego go świata, jak i z niemieckiéj szkoły. A co się tyczy stowarzyszeń polskich, których liczba jest wielka, to mają one wprawdzie wszystkie, jak mówi O. Badeni, wspólny cel podtrzymania ducha narodowego, ale on sam pisze o nich: „Niektóre z nich nie żyją dłużéj jak motyle, drugim zadaje nieszczęśliwe veto już na pierwszem zebraniu cios śmiertelny i to

nie veto ze strony władz rządowych, lecz nasze polskie veto. Inne znikają po pewnym przeciągu czasu, choć ich rząd nie rozwiązał.“ Niektóre utrzymały się, mianowicie w Berlinie, i dużo dobrego zdziałały tak przez moralną jak i materyalną pomoc, ale utraty języka polskiego nie zdołają odwrócić. Pewien korespondent *Katolika* przez Badeniego samego nazwany „zażartym patryotą“, gani, że polscy wychodźcy uczą się po niemiecku a w końcu wolą po niemiecku aniżeli po polsku mówić. Niemiec musi w Niemczech z Polakami po polsku mówić, będzie do tego zniewolony, gdy Polacy po niemiecku uczyć się nie będą i w obcowaniu z Niemcami tylko polskiego języka używać będą. Zabawne to żądanie! Prawie niepodobna go uważać za możebne. W polskich krajach mógłby się Niemiec do tego zastósować, ale w swojéj ojczyznie nawet wtedy nie, gdyby Polak przybył jako zwycięzca i pan.

Prawdą jest, mówi daléj ks. Woker, że człowiek w języku ojczystym najlepiéj myśleć umie. Jego religijne życie, jego modlitwa, jego obcowanie z Bogiem staje się chropowatem i kulawem, gdy się odbywa w języku, który mu jest obcy lub nie dość znany. Nikt przeto nie będzie żądał od „obieżysasów“, aby w Niemczech rozmawiali z P. Bogiem po niemiecku, — ale grzechem nie jest, gdy tak jednak uczynią (!). Tymczasem, co się dzieje? Posłuchajmy tylko co np. polska gazeta *Katolik* w nr. 42 z 3 czerwca 1890 r. pisze: Długa korespondencya z Bitterfeldu w obw. rejenc. Merzeburga, którą gazeta przenosi do Westfalii, skarży się na tamtejszych Polaków, że tracą swą narodowość i na Niemców, że im do tego dopomagają. „Niemcy katolickiéj gminy w Bitterfeldzie założyli stowarzyszenie św. Cecylii, w którem się uczą śpiewu kościelnego, a że i Polacy do tego stowarzyszenia przystępują i dopomagają do udoskonalenia śpiewu niemieckiego, oddalają się w ten sposób od swéj narodowości. Nie dosyć na tem, że Niemcy nas dla naszéj narodowości nienawidzą i zgubić by ją chcieli, sami Polacy przyczyniają się do tego. Bo tu w Bitterfeldzie Niemcy sami nie są zdolni śpiewać należycie, gdyby im Polacy do tego nie dopomagali i gdyby dzieciom zakazali po niemiecku śpiewać. Niemiec tutaj niewątpliwie na toby nie pozwolił, aby jego dziecko dopomagało do polskości w kościele, ale niejeden Polak jest tak nierozsądny, że od Boga dany mu skarb zaniedbuje i sam zakopuje itd. W Bitterfeldzie żaden jeszcze Niemiec po polsku się nie nauczył, ale Polacy prawie wszyscy się zniemczyli. Ze szkoły wypuszczone dzieci nie umieją mówić ani po polsku ani po niemiecku, jeszcze mniéj czytać i pisać. Bóg uczy nas, abyśmy go kochali i służyli z całéj duszy i ze wszystkich sił, a ty Bracie jak mu służysz? Ani myślą ani słowem. Gdyż uczysz

się myśleć i mówić obcym językiem, którego całe życie dokładnie się nie nauczysz... Niemiecki język nie zda się na nic twoim dzieciom itd.“ Że Polak jakiś takie wypowiada zdania, dodaje ks. Woker, to nie zadziwia, ale że je poważna gazeta przyjmuje i drukuje, nad tem wydziwić się nie można.

W tym całym ustępie ks. Woker, który ks. Badeniemu zarzuca niesłusznie zbyteczne rozmiłowanie się we wszystkiem co polskie, jest sam zaciekłym szowinistą niemieckim, który poza ojczyzną niemiecką nic nie widzi, nie szanuje i nie zna, choć narodowości i języki od Boga pochodzą — i jakkolwiek sam aż nazbyt często apeluje do patryotycznych uczuć swych współobywateli, poczytuje to za zbrodnią polskiemu kapłanowi, gdy ten zapędzonemu na obczyznę rodakowi zaleca nie tylko wytrwanie we wierze św., ale i wierne trzymanie się narodowych tradycyi. Nie dość na tem, ks. Woker w swéj zaciekłości germańskiéj posuwa się tak daleko, że pielęgnowanie języka i poczucia odrębności narodowéj poczytuje wprost za zgubne dla wiary i religii „obieżysasów.“ Jest to twierdzenie tak monstrualne, że prawie wierzyć się nie chce, by wyjść miało z ust katolickiego kapłana. Więc należy się starać, to jest duszpasterze tych „obieżysasów“ mają się starać o to, aby rodacy nasi w saskiéj prowincyi zapomnieli jak najprędzéj polskiego języka, zapomnieli o tem, że są Polakami, — na co? chyba na to, aby się jak najprędzéj rozpłynęli w obojętności dla religii miejscowéj ludności protestanckiéj!... Ks. Woker broni tu rzeczy wręcz zdrożnéj, nie dziw więc, że się w dowodzeniu swem miesza i wprost popełnia nieloiczność. Dostatecznym dowodem na to jest ów ustęp, w którym przyznaje, że modlitwa i obcowanie z Bogiem w języku obcym, nie dość znanym, jest chropowatem i kulawem, i że nikt nie wymaga od Polaka, aby w Niemczech rozmawiał z Bogiem po niemiecku, ale bezpośrednio po tem oświadcza, że jednak nie byłoby grzechem, gdyby tak istotnie było — i że pielęgnowanie polskiego języka szkodzi jego religijności i pobożności. Dla czego? Ponieważ u Polaków identyfikowanie katolicyzmu i polskości, a z drugiéj strony protestantyzmu i niemieckości jest rzeczą zwyczajną. Autor się myli — nie tylko polski lud identyfikuje u nas polskość z katolicyzmem, ale i katolicy niemieccy, nawet w średnim stanie rzemieślniczym, i bardzo często znajdziesz u nas Niemca katolika, który twierdzi uporczywie, że jest „polnisch.“ Zresztą nasi wychodźcy, gdy idą na wędrówkę do saskiéj prowincyi, wiedzą dobrze, że tam są Niemcy protestanccy i katoliccy i że oni sami są Polakami i katolikami, a jeżeli zaczynają stronić od niemieckich katolików i od kapłanów niemieckich, to chyba z tego

powodu, że ten lud niemiecki zraża go swemi obyczajami, a kapłan nie chce, czy nie umie go zrozumieć i przygarnąć do siebie.

Autor opowiada daléj, że proboszcz parafii, z któréj takie podżegające listy wysyłane bywają, od 10 lat nauczył się po polsku, słucha robotników spowiedzi po polsku i rozmawia z nimi w tym języku, że bardzo się o nich troszczy, opiekuje nimi z rzadkiem poświęceniem aż do wyczerpania sił. Dzieci polskie w Bitterfeldzie mają katolicką szkołę, którą tenże proboszcz wraz z kaplicą zbudował, a szkoła ta nie wypuszcza dzieci prędzéj, dopóki nie są znakomicie pouczeni w czytaniu, pisaniu, rachowaniu i nauce religii (rozumie się po niemiecku). Jest to szkoła, która liczy 150 dzieci i dwóch posiada nauczycieli, po polsku wprawdzie nie uczy, ale dzieci swe, także i polskie wypuszcza z takiem wykształceniem, że powyższa korespondencya *Katolika* wszelkiéj prawdy jest pozbawiona. Takie podżegające artykuły paraliżują działanie tutejszego duchowieństwa i tylko szkodę wyrządzają. Jeśli usposobienie, objawiające się w powyższéj korespondencyi, jest w polskiéj ojczyznie ogólne, rozumiemy, dla czego tam dla celów stowarzyszenia św. Bonifacego tak mało interesu się okazuje. Nie aby narodowość Polaków, co idą do Niemiec, lecz aby ich religią i cnotę utrzymać, winni tam wszystkie siły wytężyć. (My sądzimy, że jedno i drugie w ludzie polskim, przebywającym w ojczyznie, należy usiłować zachować, bo z przepaszczeniem narodowości swojéj giną dla katolicyzmu i wiary, i albo przepadają w indyferentyzmie albo socyalizmie). I w tem zasługują katoliccy duchowni w diaspora na wszelkie poparcie, a nie na tak niewdzięczne i nieprawdziwe podżegania.

Jeśli polscy robotnicy w Niemczech ze swymi potomkami chcą zachować swój język, niech powracają do ojczyzny, przeciwko czemu nic byśmy nie mieli do nadmienienia. Owszem bardzo byłoby nam to miłem. (A nam tu w kraju stokroć miléj!) Lepsze żywioły też powracają nawet, choć się tu pożeniły. Jeśli zaś ci ludzie pozostaną w Niemczech, to i tak się zniemczą, a nadto zobojętnieją dla religii, jak niemieccy protestanci, którzy ich otaczają, gdyż przyswoją sobie ich obyczaje, pozawierają małżeństwa mieszane, dzieci swe po protestancku wychowają i znikną w protestanckiéj ludności, jeśli się wcześnie nie przyłączą do katolickiéj parafii w diaspora. Polski robotnik sam ze siebie nie ma szczególniejszego zapału do swego języka i narodowości, musi być w nim dopiero ten zapał sztucznie rozbudzony. Entuzyazm dla tych dóbr ma w wyższych warstwach u Polaków swą siedzibę, a nie u robotników. W rozproszeniu pomiędzy niemieckimi protestantami chodzi jedynie o to, aby zachowali swą wiarę katolicką,

a mogą to ich potomkowie wtedy tylko uczynić, gdy się ściśle połączą z katolikami Niemcami, katolickiemi parafiami, kościołami i kapłanami w diaspora. To zaś dziać się może, gdy katolickie obyczaje wiernie zachowywać będą z katolikami niemieckimi. Forsowanie narodowości zaś odłącza ich od katolików w diaspora a ztąd i od katol. religii. Są bezbronni i bez podstawy w obec potęgi absorbującego ich religijnego indyferentyzmu, którym zewsząd otoczeni. Pozytywnie wierzącymi protestantami nie będą nigdy, pomnożą tylko wielką masę obojętnych. To niebezpieczeństwo grozi wszystkim katolikom w diaspora, jeśli się nie skojarzą w stałe gminy i nie przywiążą się do swych kościołów i duchownych. Polscy katolicy w diaspora nie różnią się w niczem od niemieckich. Przeciwnie odstępstwo od wiary dokonuje się jeszcze łatwiéj.

Dużo w tych wywodach ks. Wokera jest racyi. Polscy wychodźcy pozostający w obczyznie muszą się z czasem zniemczyć, a jeśli nie sami, to ich dzieci i wnuki. Nie uczuwając na sobie żadnego wpływu religijnego, ani przez kazania, ani przez szkołę, ani przez Sakramenta św., muszą zobojętnieć dla wiary i utonąć w zupełnym indyferentyzmie, druga część sprotestantyzować się przez mieszane małżeństwa, jakie tam licznie wychodźcy nasi zawierają. Jaka na to rada? Przedewszystkiem pracować wszystkiemi siły, aby nasi ludzie nie wychodzili na obczyznę, a przynajmniéj stale tam się nie osiedlali, wskazywać na niebezpieczeństwa, jakie czekają ich dusze a w ostatecznym razie, jeśli mają stać się niedowiarkami i socyalistami, jeśli się zniemczyć muszą, toć już dla zbawienia ich duszy radzić im trzeba zastósować się do wskazówek ks. Wokera i przyłączyć się ściśle do Niemców katolików, z którymi razem w szkole i w kościele pod wpływem religijnym pozostają.

Ks. Woker w dalszym ciągu rozwodzi się jeszcze bliżéj i obszerniéj nad tym punktem odstępstwa od wiary, jakie pomiędzy Polakami niestety się dokonuje w obczyznie. Badeni wyliczył, że z 30 tysięcy Polaków, co w Berlinie mieszkają, tylko 8—10 tysięcy wypełnia obowiązki religijne, że panuje między nimi największa obojętność religijna. „Wielu nie bywa w kościele wcale, wielu żyje w dzikich małżeństwach... i straceni są dla narodowości i wiary.“ Wielu z pomiędzy nich zapewnie w gorzkiem poczuciu, że język i narodowość ich stracona, zaniedbują i religią, pozwalając ich porywać i miotać siłą stósunków i na wpół zwątpiali wypierają się wszystkiego, co im dawniéj było drogiem.

Co się właściwych „obieżysasów“ dotyczy, którzy na jesień do domów powracają, to ich religijne i moralne prowadzenie się jest bardzo rozmaite. Kościół katolicki może jedni mają bardzo blizko, lecz niektórzy

pracują po wsiach, zkąd do kościoła tylko koleją żelazną dostać się mogą, albo potrzebują na podróż do niego cały dzień. W obwodzie rejencyjnym merzeburgskim nie ma żadnego katolickiego kościoła, w powiatach Querfurtu, Eckardsberga, Schweinitz i w dziesięciu innych tylko po jednym. A w samym powiecie Kwerfurckim było w r. 1890 712 katolickich „obieżysasów" a w innych powiatach pracują oni po największéj części o 6 godzin drogi od kościoła. W obu obwodach magdeburgskim i erfurckim podobne są stósunki, chociaż nie tak bardzo złe. Że w takich stósunkach o regularnem uczęszczaniu na nabożeństwa niedzielne mowy być nie może, nie potrzeba dowodzić. Ogólnie bywa zauważanem, że w wiośnie i rychłem lecie ludzie ci licznie w kościele się pojawiają, późniéj coraz ich mniéj a w czasie żniw i w ostatnich miesiącach ich pobytu mało już kogo w kościele widać. W pewnéj części winą tego jest praca, do któréj i w dni niedzielne napędzani bywają, ale w wielkiéj części winą jest lenistwo i zobojętniałość. We wszystkich rzeczach polski wychodźca największe przedstawia sprzeczności w obczyznie, a głównie pod względem religijno-moralnym i kościelnym.

Ze wszystkimi wychodźcami mają polscy „obieżysasi" to wspólnego, że są w obczyznie pilniejszymi i skrzętniejszymi aniżeli w ojczyznie. Powód tego leży na dłoni. Na pół marzycielskie, na pół senne życie w cichéj wiosce w ojczyznie, gdzie jeden dzień drugiemu równy, gdzie człowiek z ciasnego kółka się nie wydobywa, przemienia się w obczyznie w zupełnie inne. Wielki świat mu się otwiera, tysiące nowych wrażeń uderza na niego, wstrząsa go i podnieca. Dokonuje się w nim duchowna przemiana, która nie może pozostać bez wpływu na jego religijne i moralne życie; albo go popchnie ku złemu albo ku dobremu, do ekstrawagancyi na prawo i na lewo, do czego i bez tego Słowianin każdy jest skłonny. Nadto jest to z małemi wyjątkami nieżonata młodzież męzka i niezamężna młódź niewieścia, która przychodzi do kraju buraków.

Są to prawdziwe wysiłki religijnego usposobienia, jeśli ci ludzie nie lękają się kilku godzin drogi, aby uczestniczyć w nabożeństwie niedzielnem rano rychło. W dni, w których mają sposobność spowiadania się po polsku i w których dla tego wielki jest napływ ludu, można ich widzieć czekających w kościele wytrwale aż do wieczora bez pokarmu i napoju, aby jeszcze módz przyjąć Komunią św. Z wzruszającą wiernością dotrzymują przyrzeczenia nie picia gorących napojów mimo licznych pokus. Podczas Bierzmowania w r. 1889 wydarzało się niejednokrotnie, że kościoły całą noc były zapełnione i że całe masy młodzieży pod gołem niebem nocowało, gdyż nie mogli powrócić

na miejsce pracy. Płacz, łkanie i jęki podczas polskiego kazania dochodzące niekiedy do najwyższego stopnia, świadczy o wielkiéj intenzywności religijnego uczucia. Czego doświadczył Biskup z Fuldy w Halli, gdy po wybierzmowaniu 700 polskich wychodźców obojga płci opuszczał kościół, tego w życiu swojem nie zapomni. Prawie go udusić chcieli ci ludzie, co jego ręce i szaty ucałować pragnęli i którym zapał niedoopisania z oczu błyszczał. W obwodach rejencyjnych merzeburgskim i magdeburgskim było wybierzmowanych w r. 1889 około 6 tysięcy polskich robotników. Sceny, jakie przy téj okazyi się odegrały i powtarzały wszędzie, były wspaniałem autodafé dla wszystkich widzów. A takie akty wiary powtarzają się zawsze, gdy przemawia do nich kapłan polski i Sakramenta im udziela. Wonczas są gotowi i zdolni do wszelkiéj ofiary i wysilenia.

Następuje potem zwrot i odwrotna strona. Często wygląda to tak, że po tego rodzaju aktach dopiero ich oziębłość ogarnia. Całe tygodnie nie pokazują się w kościele. (Czy to możebne? — nawet psychologicznie jest to niepodobieństwem, aby człowiek wzruszony i przejęty religijnie na wskroś, nie miał pod wpływem tego wrażenia przez pewien czas pozostawać.) Możnaby to przyrównać do ognia ze słomy, która się wypaliła. Jeśli jeszcze kapłan polski w swych kazaniach wpływał na rozbudzenie narodowych uczuć, to ma się prawie pokusę działanie jego ze względu na religijną stronę uważać raczéj za szkodliwe aniżeli za korzystne, i myśleć, że wszystko co się widziało, to nie wiara katolicka lecz zapał patryotyczny sprawił.

Niestety na tem jeszcze nie koniec. Doświadczenia, jakie duchowni saskiéj diaspora z polskimi wychodźcami poczynili, koncentrują się wszystkie w tem zdaniu: ci ludzie sprawiają nam często wielką radość, ale także równie wielki wstyd nam przynoszą. Nie jest to często ich winą, gdy niedziele gwałcą; zachodzą często przypadki, w których pod grozą kary i gwałtem pędzeni bywają do roboty w niedziele a ztąd w kościele bywać nie mogą, ale są też przypadki, gdzie władze miejscowe ich bronią od pracy. W ogóle skarżą się pracodawcy, że ci ludzie nie chcą pracować w niedziele i do kościoła chodzić pragną. Zdarzało się, że im dawano wozy drabiaste na dalszą drogę do kościoła, lecz także i to, że im kazano chodzić w niedziele do miejscowego protestanckiego kościoła. Obawiają się pracodawcy, że dłuższa podróż do katolickiego kościoła zbyt umęczy tych ludzi, tak że w poniedziałek nie będą zdolni do pracy. Te stósunki jednak nie uniewiniają wszystkiego zaniedbania nabożeństw, na które się skarżą duchowni. Wielu nie bywa na nabożeństwie, choć mają kościół w miejscu, innym służy

za powód do uniewinienia jakakolwiek niepogoda. Wpływowi otaczającego ich religijnego indyferentyzmu i materyalizmu protestanckiéj ludności ulegają oni wnet, gdyż ten indyferentyzm wszystkie stósunki życia ogarnia i przenika. Na te niebezpieczeństwa nie są ci ludzie przysposobieni i nie mają dosyć siły odpornéj. Jedno lato przynosi już im szkody, a zima dla nich często fatalna i zgubna. Im dłużéj tu pozostają, tym obojętniejszymi się stają. Z domu przynoszą wiosną, mianowicie gdy po raz pierwszy dotąd przybywają, dużo pobożności i cnoty. Mało kto nie ma książki do nabożeństwa i różańca. Są pracowici, skromni, zadowoleni i powolni, ale niestety także powolni w obec pokus. Po dłuższym pobycie inaczéj już trzeba ich osądzać. Pewien doświadczony pleban mówi o nich n. p.: „Mała część jest dobra, większa część zmysłowa, żądna zabaw, oddana pijaństwu, niemoralna, pod religijnym względem oziębła i leniwa.“ „W ogóle dają tu tylko zgorszenie“, mówi inny. „Tak mężczyzni jak kobiety tańczą namiętnie. W niektórych miejscowościach tańczą kilka razy w tygodniu. Pijane dziewczęta nie są wcale rzadkością.“

Nigdzie nie brak do tego okazyi, pokusy czyhają ze wszystkich stron.

Zmysłowość i nieczystość, to grzechy, które często bywają zarzucane wychodźcom polskim. Z wielu faktycznych stósunków można pod tym względem bardzo smutny i ciemny odmalować obraz. W tutejszéj klinice uniwersyteckiéj urodziło się 1890 r. około 50 dzieci nieprawego łoża z Polek. Tylko połowa tych matek katolickich zażądała tutaj katolickiego chrztu dzieci — czy gdzieindziéj, nie jest mi wiadomem. Od chwili, gdy Polacy tudotąd przybywać poczęli, pomnożyła się niezmiernie liczba dzieci nieprawego łoża w obwodzie rejencyjnym merzeburgskim. Wprawdzie policya nad tem czuwa, ażeby w koszarach, gdzie tyle ludzi razem mieszka, płeć męzka była oddzielona od żeńskiéj, ale poza tem nie ma żadnych środków bezpieczeństwa w celu zapobieżenia grzechom nieczystości. Pewnemu plebanowi, który pracodawcę prosił, aby nad tymi ludźmi surowszy rozciągnął dozór, odpowiedział tenże: „Tego czynić nie możemy, gdyż inaczéj ta banda nam uciecze.“ Tenże pleban skarży się bardzo na religijną oziębłość i niemoralność tych ludzi. Często całe osady są dobre, inne zupełnie popsute. Wymieniają tu całe koszary, których mieszkańce moralnie zupełnie zepsuci i prawdziwe orgie wyuzdania wyprawiają. Nie rzadko przyczyniają się do tego dozorcy i rządzcy. Kaerger twierdzi, że liczba dzieci nieprawego łoża nie jest u obieżysasów większą, aniżeli u dziewcząt, które w ojczyznie pozostają. Dziewczęta i chłopacy polscy, którzy pozostają w obczyznie i daleko od kościoła mieszkają, są po większéj

części upadli. Nie rzadko zachodzą mieszane małżeństwa, a jeśli na miejscu nie ma szkoły i kościoła, straceni są wraz z dziećmi dla wiary katolickiéj. Wielu zawiera związki małżeńskie katolickie i pozostaje w Saksonii. Ale prawie zawsze oblubienica jest deflorata. Wielu ma tę zuchwalość, że przed ślubem całe miesiące żyje w dzikiem małżeństwie i często duchowny wszelkiéj energii używać musi, aby narzeczonych, chociaż są katolikami i Polakami, zniewolić, iżby po ślubie cywilnym wzięli natychmiast ślub kościelny. Z katolikami niemieckimi takich smutnych doświadczeń robi się mało i tylko w przypadkach zupełnego niedowiarstwa lub z mieszanemi małżeństwami; nie samo lenistwo i niedołęztwo, jak to często u polskich robotników zachodzi, są powodem takiego postępowania. Słowem, jeśli ci ludzie w Saksonii stale się osiedlą, po większéj części stają się łupem grzechów i tym prędzéj giną, im się bardziéj od katolickich parafii i kościołów usuwają. Do spostrzeżeń tego rodzaju dają też smutną ilustracyą więzienia i domy karne. W trzech latach ostatnich dostawiono do domu karnego w Halli 220 katolików, połowa z tego byli Polacy. W tutejszem więzieniu sądowem siedzi ustawicznie spora liczba wychodźców polskich, obojga płci. W trzech ostatnich latach było w przecięciu pomiędzy 100 katolikami 50 Polaków, a pomiędzy 27 więźniami żeńskiemi 18 Polek, głównie nierządnic.

Liczba tych, co w obczyznie stale się osiedla, jest bardzo wielka. Nasze parafie w saskiéj diaspora przybierają powoli zupełnie inną postać. Większa część nazwisk w niektórych księgach kościelnych jest polską. Ufundowaliśmy szkoły, które prawie wyłącznie przez polskie dzieci odwiedzane bywają. To nadzwyczajne pomnożenie ogranicza się jednak głównie na parafie Eisleben, Bitterfeld i Hallę, gdzie przemysł daje stałą robotę. Najpomyślniejsze stósunki są w parafii Eisleben, gdzie w niewielu miejscowościach, pobliskich sobie, tak wielka liczba polskich rodzin i pojedyńczych Polaków razem się znajduje, że niebezpieczeństwa diaspory dla tych katolików prawie znikają, zwłaszcza że ani szkół, ani kościołów, ani kapłanów im nie brak. Ośm do 10 tysięcy katolików téj parafii ma nabożeństwo w 8 miejscowościach, 5 kapłanów i 9 szkół z 13 nauczycielami. Górnictwo też nie zatrudnia tych ludzi w niedziele, mężczyzni mają kilka pomyślnie się rozwijających stowarzyszeń i jeden drugiego podtrzymuje w religii i cnocie. Życzliwe także mansfeldzkie gwarectwo, na którego czele stoi tak w swoim fachu znakomity, jak dla materyalnego i duchowego dobra robotników skutecznie działający naczelnik, przyczyniło się dużo do tego rezultatu.

Nie skąpią tu także pomocy materyalnéj dla szkoły i kościoła. Parafia Eisleben jest zieloną wyspą w rozległéj diaspora.

Większe grupy Polaków znajdują się także około Bitterfeldu i Halli. W niektórych fabrykach nie ma dla robotników prawie żadnéj niedzieli wolnéj, lecz tylko raz po raz popołudnie niedzielne od 2 godziny, albo po całonocnéj pracy od 6 godziny z rana. Dzień Pański mogą tedy tylko na spanie zużyć.

Z tego wszystkiego wykazuje się, że duchowni w ojczyznie tych wychodźców słuszność mają, gdy to wychodźtwo swych parafian potępiają i wszystkiemi siły i sposobami starają mu się zapobiegać. Lecz z tego, cośmy o pobudkach, jakie tych ludzi ciągną do Saksonii, powiedzieli, zdaje się powstrzymanie wychodźtwa być rzeczą niemożebną. Wszystkie w tym celu podejmowane usiłowania okazały się bezskutecznemi i będą zawsze daremnemi. Ztąd widoczna jak na dłoni, że wszelkie działanie ku temu zwrócone być powinno, aby ile możności niebezpieczeństwa grożące wierze i moralności wychodźców w obczyznie usuwać. I do tego mogą i powinni duchowni w ojczyznie tych ludzi podać rękę i działać wespół czynnie i gorliwie z duchownymi w diaspora. Przedewszystkiem chodzi o to:

1) Aby już w ojczyźnie przeszkadzać temu, iżby katolickie dziewczyny i chłopaki nie przyjmowali służby jako dziewki lub parobcy u tutejszych (saskich) protestanckich chlebodawców. Doświadczenie uczy nas, że takie osoby tylko rzadko chodzą do kościoła, i że cnota ich wystawiona jest na największe niebezpieczeństwo, mianowicie gdy kościoła nie ma w miejscu. Wyjątki potwierdzają tylko regułę. Takie wyjątki zachodzą u wykształconych i pobożnych protestantów, którzy sami chodzą do kościoła, i w dystyngowanych domach u chlebodawców nie należących do stanu kupieckiego lub fabrycznego. Jest to po prostu ze strony rodziców wina nie do przebaczenia, gdy z pomocą ajenta posyłają swych synów i córki do Saksonii lub Marchii brandenburgskiéj na służbę, nie wiedząc, czy w niedzielę będą mogły pójść do kościoła i czy cnota ich nie jest narażona na niebezpieczeństwo. Liczba tych, którzy w ten sposób giną, jest olbrzymią. W małżeństwie mieszanem, w miejscowości oddalonéj od kościoła, giną oni, zapomniani, straceni dla swéj wiary razem z dziećmi.

2) Katoliccy „obieżysasi" powinni tylko najmować się na takie majątki, które najwyżéj o milę drogi oddalone są od kościoła. Ich proboszczowie i duszpasterze powinni w tym celu studyować jeografią krajów burakowych, aby wychodźcom mogli służyć radą i dokładnemi

wskazówkami. Skoro wychodźcy przybyli tudotąd na miejscé, mogą zmienić służbę tylko przez zerwanie kontraktu.

3) Niektórzy proboszczowie w okolicach, zkąd wychodźcy dostarczają najliczniejszego kontyngensu, urządzili tak znakomicie, że dziewczętom dodają osobę starszą, poważniejszą, która wykonuje rodzaj dozoru nad niemi, chodzi razem z niemi do spowiedzi i do Komunii św., a za powrotem do domu referuje sama księdzu proboszczowi o ich prowadzeniu. Niekiedy należy taka niewiasta lub dziewczyna do trzeciego zakonu. Gdybyż to się działo powszechnie! Ileż dobrego zdziałali przez to ci proboszczowie! Wielką atoli już jest pomocą, gdy skomunikują się z duchownymi diaspory i gdy o tem wiedzą wychodźcy. Jeden z duchownych saskiéj diaspory prosił podobno o to listownie sześciu proboszczów z okolicy wychodźców, ale tylko jeden odpowiedział.

Szkoda, że autor nie podaje tutaj bliższych szczegółów, choćby o tem, w jakiéj prowincyi mieszkają owi proboszczowie. Autor ubolewa, że wychodźcy bardzo rzadko przynoszą księżom diaspory pozdrowienie od swych proboszczy. Niektórzy proboszczowie żądają świadectwa prowadzenia się na obczyznie. I to nie jest bez korzyści; chodzi o to, aby tylko proboszcz owieczek swoich na obczyznie nie stracił zupełnie z oczu!

4) Ks. Badeni, który również tę korespondencyą pomiędzy pasterzami w ojczyźnie i diasporze uważa za potrzebną, przemawia za założeniem Towarzystwa św. Rafała dla polskich wychodźców do Niemiec.

Samo się przez się rozumie, że przychodźtwo Polaków przysparza katolickiemu Kościołowi w diasporze wiele pracy i kosztów i wywołuje wiele nowych instytucyi: zakładanie nowych posad duchownych i nauczycielskich, powiększanie kościołów, śpitali itd., nie mowiąc już o pomnożeniu pracy duchownych. Niemieckie stowarzyszenia dobroczynne dostarczały dotychczas prawie wyłącznie funduszów na te cele. Gdyby w téj potrzebie, jak w innych dopomógł duchowieństwu w diasporze związek św. Rafała, składający się z ziomków wychodźców, to pomoc ta byłaby bardzo pożądana. Związek ten mógłby także wziąć na siebie wydawanie i rozszerzanie katolickich pism w polskim języku pomiędzy wychodźcami. Braknie jeszcze odpowiedniéj książki do nabożeństwa, braknie śpiewniczka, gazety niedzielnéj dla „Obieżysasów.“

W miejscowościach, gdzie wychodźcy osiedli w większéj liczbie, występuje coraz bardziéj potrzeba instytucyi miłosiernych, które można powołać do życia tylko przy pomocy z daleka. Dla drobnych dzieci potrzeba ochronek, dla dzieci szkólnych schronień i kuchni ludowych, dla nie mających domu przytułków, a dla chorych i starców śpitali.

Dla prowadzenia zaś tych zakładów konieczną jest pomoc zakonnic. W Halli uczyniono właśnie dobry początek. Siostry są tam, lecz braknie wszystkiego innego a bez pomocy z zewnątrz nie może istnieć żaden z tych zakładów.

Co atoli w pierwszym rzędzie w odnośnych kościołach niemieckich stać się powinno, to osobne nauczanie pasterskie wychodźców w ich ojczystym języku. Kilku niemieckich kapłanów w Saksonii wyuczyło się w tym celu polskiego języka i mogą dobrze porozumieć się z tymi ludźmi w konfesyonale i w prywatnéj rozmowie a także i na kazalnicy. Jednakże lud ten ma delikatne ucho na polski język i za pomocą ich ojczystej mowy nie opanowuje się jeszcze ich serca i odrębności. Odkąd trwa wychodźtwo do Saksonii, proboszczowie tamtejsi starają się co roku sprowadzić w swe strony jednego lub kilku polskich kapłanów. Działalność ich nie była nigdy bezowocną, mianowicie w ostatnich latach skutki były olbrzymie. To peryodyczne działanie księży polskich działa jak misya, ale należy powtarzać je częściéj, a na to znowu potrzeba nowych środków. Co się działo podczas Bierzmowania w r. 1889, była o tem mowa powyżéj. Wielu na obczyznie, co w domu popadło w śmierć duchową i tam lata całe obowiązki swe religijne zaniedbało, zostało wstrząśniętych z tego duchowego odrętwienia. Wielu dopiero w obczyźnie przyszło do świadomości swéj wiary i zostało żywymi katolikami. Ta specyalna pastoracya musi być więcéj jeszcze rozszerzoną jak dawniéj, ale i do tego celu potrzebne są osobne fundusze. Regularna jednak pastoracya przez tutejszych duchownych nie może być na szwank narażona i cierpieć przez peryodyczną pastoracyą. Dla tego ci ludzie muszą się z niemieckimi katolikami ściśle łączyć i niemieckim językiem o tyle władać się nauczyć, aby kazanie coniedzielne rozumieć mogli, po niemiecku się spowiadać i w ogóle dla swéj wiary katolickiéj znaleźć jaką mocną podstawę, mianowicie gdy w Niemczech stale chcą pozostać.

5) Ważnem jest także zakładanie i pielęgnowanie stowarzyszeń robotniczych i ludowych dla osiadłych polskich robotników. Co prawda, to kierować niemi nie łatwo, ale mogą one zdziałać dużo dobrego, jak tego dowodzą liczne i bardzo ruchliwe stowarzyszenia górnicze w parafii Eisleben. Wogóle wymaga robotnik polski w obczyznie intenzywnéj pastoracyi, przyczem nie brak radości i trosk, ale też smutnych rozczarowań wszelkiego rodzaju. Oby tylko te smutne doświadczenia nie przeważały! Zaiste co się tyczy zbawienia duszy, dla ich religii i cnoty, byłoby stokroć lepiéj, gdyby pozostali w swojéj ojczyznie, chociaż tu w obczyźnie robi się dla nich wszystko, co tylko zrobić można.

Ale i w materyalnym względzie lepiéj są postawieni w domu u siebie, jak tutaj. Wielu dla tego wraca chętnie napowrót, gdy z garnkami egipskiemi pełnemi mięsa w kraju buraków zakosztowali aż nadto materyalnéj nędzy, choroby, głodu i wszelkich innych dolegliwości. Wtedy ojczyzna, wioska rodzinna, lub dom rodzicielski rajem dla nich na téj ziemi. Życzenie, aby wychodźtwa tego wcale nie było, podzielają jak najzupełniéj duchowni z diaspora z duchownymi ojczyzny „obieżysasów.“

Tyle ks. Woker. My tylko nad tem ubolewać możemy, że nie mamy w rękach żadnego środka, aby tę nieszczęsną wędrówkę ludu naszego w obczyznę, gdzie traci wiarę, moralność, a ostatecznie siły i zdrowie, módz powstrzymać.

Nabożeństwo do Serca Jezusa
w pierwszy piątek każdego miesiąca.

Ponieważ w czasach ostatnich rozpowszechniał się coraz więcéj zwyczaj poświęcania pierwszego piątku każdego miesiąca Boskiemu Sercu i odprawiania na jego cześć pewnych nabożeństw, Stolica św. widziała się zniewoloną udzielić temu nabożeństwu pewne przywileje. Wprawdzie dla wszystkich wiernych nie ma jeszcze żadnego odpustu. Ale wszyscy członkowie bractwa Serca Jezusa, które już prawie po wszystkich parafiach jest rozszerzone, mogą pozyskać w każdy pierwszy piątek lub niedzielę każdego miesiąca odpust zupełny pod zwykłemi warunkami, t. j. gdy odprawią spowiedź św., przyjmią Komunią św. i pomodlą się na intencyą Ojca św.

Daléj zawiera dekret św. Kongr. Obrz. z 28 czerwca 1889 (któryśmy czasu swego ogłosili), którym z okazyi 200letniéj rocznicy jubileuszowéj nabożeństwa do Serca Jezusowego święto Serca Jez. do rzędu świąt dupl. I cl. sine octava wyniesione zostało, koncesyą, że w pewnych warunkach w pierwszy piątek każdego miesiąca można odprawiać wotywę o Sercu P. Jezusa. Ustęp odnośny z tego dekretu przytaczamy: „In iis Ecclesiis et Oratoriis, ubi feria VI quae prima unoquoque in mense occurrit, pecularia exercitia pietatis in honorem Divini Cordis, approbante loci Ordinario mane peragentur, Beatissimus Pater indulsit, ut hisce exercitiis addi valeat Missa votiva de Sacro Corde Jesu, dummodo in illam diem non incidat aliquod Festum Do-

mini, aut Duplex primae classis vel Feria, Vigilia, Octava ex privilegiatis; de cetero servatis Rubricis."

Aby więc wotywa o Sercu Jezusa w pierwszy piątek każdego miesiąca odprawiać się mogła, potrzeba:

1. Aby rano (mane) każdego pierwszego piątku odbywało się jakieś osobne nabożeństwo na uczczenie Serca Jezusowego w odnośnym kościele lub kaplicy.

2. Żeby to nabożeństwo odprawiano za przyzwoleniem Ordynaryusza.[1])

3. Żeby na pierwszy piątek nie przypadało żadne Święto Pańskie albo dupl. I cl., albo uprzywilejowana feria, Vigilia albo octava.

Z uprzywilejowanych feriae (Środa popielcowa i W. Tydzień) nie może przypaść żadna, z Wigilii (przed Bożem Narodzeniem i Zielonemi Świątkami) tylko pierwsza. Uważać zaś należy na wszystkie pięć uprzywilejowanych oktaw (Epifania, Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało i Boże Narodzenie).

Jeśli te warunki wszystkie zachodzą, wolno w pierwszy piątek każdego miesiąca z nabożeństwem do Serca Jez. połączyć[2]) wotywę o Sercu Jez. i to, stósownie do późniejszéj decyzyi św. Kongr. Obrz. z 20 maja 1890 nie jako Mszą prywatną (sine Gloria, sine Credo et cum tribus orationibus) lecz cum Gloria, Credo et unica oratione.

---

[1]) Ordynaryusz jest także i dla exempti Episcopus loci. W *Ephemerid liturg.* 1891, 70 czytamy bowiem: „Ad intelligentiam quod spectat *approbante loci Ordinario* pro exemptis, animadvertendum est exemptionem Regularium ab Episcopo loci spectare generatim omnes interioris oeconomiae actus. Ad functiones vero quod pertinet eorum Ecclesiarum, si illae externae sint, apertisque januis fiant, sub jurisdictione Episcopali comprehenduntur; Regulares enim, licet exempti, nihilominus episcopali jurisdictioni subjacent in sua operatione ad extra, atque in exercitio sacri ministerii praestandi saecularibus: Sequitur, pro loci Ordinario, haud Ministrum Provincialem alicujus ordinis esse intelligendum in casu, sed loci Episcopum.

[2]) *Ephemerides liturg.* l. c. 69 taką do tego robią uwagę: „Verbum *addi*, de quo Summus Pontifex, plane conveniendum, ita debet intelligi, ut sive Missa praecedat, sive sequatur praefata exercitia pietatis, haud duos, sed unum cum his moraliter actum constituat. Hinc si ex. gr. vespere exercitia pietatis peragerentur, mane vero caneretur Missa vel etiam si Missa votiva summo mane fieret, multa vero die exercitia haberent locum, et nos arbitramur decreti verba minime comprobari.

O Brewiarzu
i znaczeniu mistycznem psalmów liturgicznych

przez

ks. Wł. J. Jachimowskiego, dziekana w Koropcu.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Jutrznia Czwartkowa.

I przyszli synowie Izraelowi do Elim, gdzie było dwanaście źródeł i siedemdziesiąt palm i obozem stanęli przy wodzie. A wyruszywszy z Elim przyszli na puszczą Sin. I szemrało wszystko zgromadzenie synów Izraela przeciw Mojżeszowi i Aronowi. A Pan rzekł do Mojżesza: Oto ja spuszczę wam Chleb z nieba.

(Exod. 15, 16.)

Czwartek — to dzień Ostatniéj Wieczerzy i początek Męki P.! to dzień modlitwy w Ogrójcu i pojmania P. I dziwna! jak właśnie 12 psalmów, przeznaczonych na czwartek, odpowiadają ustanowieniu Najśw. Eucharystyi i strasznéj scenie Ogrójcowéj!

Psalm I (68) opisuje tak dokładnie Mękę P., iż dopiero w odniesieniu do niéj zupełnie staje się zrozumiałym, podobnie jak Psalm 21 „Boże mój, Boże! czemuś mnie opuścił.“ Przypomina on słowa P.: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci.“ Psalmy te zawierają niejako p r o g r a m Męki P. i Jego usposobienie czasu ostatniéj Wieczerzy: „Jam jest ubogi i zbolały; odpłacam za to, czegom nie przewinił“ czyli ofiaruję się za grzechy cudze. Kończy się tak samo, jak 21 przepowiednią świetnéj przyszłości. Słowa te Psalmu, zaiste! prawdziwsze są w u s t a c h Chrystusa, niż w ustach Dawida; dlań mogą one być porównaniem, nie bez przesady a dla Chrystusa stają się rzeczywistością i prawdą; bez odniesienia do Chrystusa w wielu razach nie miałyby sensu i znaczenia.

Psalm II (69) jest właściwie tylko dodatkiem do poprzedzającego i zawiera jakoby potrójną modlitwę Zbawiciela o oddalenie kielicha goryczy.

Psalm III (70) opisuje spisek uknuty na Pana przez synagogę żydowską i zamierzoną zdradę Judusza.

Psalm IV (71) mówi o ustanowieniu Najśw. Sakr. Ołtarza: *Et erit firmamentum* (właściwie frumentum) *in summis montium*... I wybuja zboże, aż sterczyć będą ponad Liban kłosy jego i przewyższy

cedry Libańskie, t. j. że Ofiara bezkrwawa Chleba i Wina najwyższe zajmie miejsce między wszystkiemi ofiarami, będzie jedyną godną Boga ofiarą. Czytając ten Psalm przenosimy się duchem do Wieczernika.

Psalm V (72) jest obrazem Mowy Pożegnawczéj Chr. P., w któréj zapowiada im prześladowanie niezasłużone, a obiecuje zesłać pomoc Ducha św. upominając: by nie narzekali, gdy się im zdawać będzie, że źli biorą nad nimi przewagę.

Psalm VI (73) maluje Przybycie do Ogrójca i prośbę o zachowanie uczniów: potrójne pytania: „Przeczżeś Panie! odegnał do końca... Dokądże nieprzyjaciel urągać będzie... Czemuż odwracasz rękę Twoją?“ — wyrażają modlitwę w Ogrójcu.

Psalm VII (74) przedstawia wysłuchanie modlitwy P. „Oto okazał się Anioł z nieba posilając go“ (Łuk. 22, 43) i Pan przyjął kielich męki, o którym Psalm wyraźnie mówi.

Psalm VIII (75) opisuje przybycie Iskarioty, który pocałunkiem zdradził Pana, który rzekł do roty żołnierzy i sług kapłańskich: Przecież, Znajomy Bóg w Judei, w Izraelu wielkie imię jego; wszakże siedziałem codzień w kościele, ucząc was, a nie pojmaliście mnie?

Psalm IX (76) opisuje, jako w nocy onéj zapytał Pan: Kogo szukacie? a oni: Jezusa Nazareńskiego. Rzekł im: Jam jest. A skoro to rzekł poszli nazad i padli na ziemię. Dla tego czytamy w tym Psalmie: „Terazem począł; ta jest odmiana prawicy Najwyższego“, t. j. że Pan okazał, iż mógłby się z rąk ich uwolnić, gdyby chciał — i prosiłby Ojca, a zesłałby mu na pomoc więcéj, niż 12 hufców Aniołów... „Kielicha, który mi dał Ojciec, nie mam pić?“ Jako niegdyś na morzu Czerwonem: „Ujrzały cię wody, Boże! i ulękły się, błyskawice okrąg ziemi oświecały i zatrzęsła się ziemia“, tak i teraz staćby się mogło — i bezpiecznie Pan przeszedłby przez te tłumy zbrojne.

Psalm X (77) przytacza całą historyą ludu żydowskiego, dziesięć plag egipskich — a zwłaszcza cud nakarmienia manną, która była jasną figurą Przenajśw. Eucharystyi. Psalm ten czytany w tygodniu Męki P. jest jakoby obrazem onych wyrzutów, które Kościół wkłada w usta Jezusowe: „Ludu mój! cóżem ci zrobił, albo w czem zasmuciłem cię, odpowiedz mi: Iżem cię karmił manną na puszczy, tyś mię octem i żółcią nakarmił?“ itd.

Psalm XI (78) pod obrazem zburzonéj Jerozolimy przedstawia wprowadzenie Pana na sąd Kaifasza — może też wyobrażać żal i smutek Najśw. Panny, gdy ujrzała Syna w ręku nieprzyjaciół.

Ostatni Psalm XII (79) pod wspaniałym obrazem spustoszonéj Winnicy, którą rozkopał dziki wieprz z lasu, a odyniec spasł ją — naocznie przedstawia Ucieczkę uczniów i jakoby całkiem obalony Kościół Chrystusów z dołączeniem trzykrotnéj prośby: „Boże Zastępów! nawiedź tę winnicę, którą zaszczepiła prawica Twoja! ona spalona ogniem i rozkopana, rozjaśnij nad nami oblicze Twoje a będziem wzywać imienia Twego.

Można atoli także tych 12 Psalmów Jutrzennych — przeznaczonych na czwartek, uważać za symbol Proroków S. Z., którzy przepowiadali mękę P. i Ostatnią Wieczerzę.

I tak I Psalm *Salvum me fac Deus* już początkowemi słowy wskazuje Izajasza, którego imię znaczy: Jezus Zbawiciel; a R. 53 lub 56, zawierający opis Męża Boleści jest jakoby parafrazą tego psalmu.

II Psalm przedstawia Jeremiasza, którego imię od jarem znaczy: wyniosłość P., albo od ramak odrzucenie, bo opłakiwał zburzenie Jerozolimy i uprowadzenie ludu w niewolę babilońską.

III Psalm wyobraża Ezechiela, co zn. Moc Boża, albo tego, którego Bóg umacnia; w nim też czytamy: „Tyś twierdza moja, przez cię jestem umocniony.“ W tytule nazwany ten psalm pierwszych więźniów, t. j. tych, co byli uprowadzeni z królem Jechoniaszem z Babilonu, a których właśnie Ezechiel pocieszał i wskazywał na Zbawiciela pod postacią drugiego Dawida, mówiąc: I wzbudzę nad nimi Pasterza, który ich będzie paść, Dawida, sługę mego (R. 34, 23) powiada też o sobie: jam (jako wygnaniec) „nie biegły w piśmie (w krasomówstwie, literaturze) nie mogę godnie wysłowić dobrodziejstw Bożych.“

IV Psalm już w pierwszych wyrazach ukrywa imię Daniela, co zn. sąd boży: Boże! daj sąd królowi, aby sądził lud Twój... jest wspaniałą przepowiednią o Wielkim Królu, który będzie panował od morza do morza, a któremu królowie Tarys (Europy) i wyspy (nieznanéj podówczas Ameryki) przyniosą dary, królowie zaś Arabii i Ofer, t. j. Azyi i Afryki przywiozą upominki, t. j. uwierzą w Bóstwo Jego.

V Psalm rozbiera niezbadaną dotychczas kwestyą: dla czego się szczęści grzesznikom, a sprawiedliwym źle się powodzi? Psalm ten odpowiada Baruchowi, który był pisarzem Jeremiasza i właśnie takiemi myślami się zaprzątał, pocieszając oraz wygnańców babilońskich obietnicą Zbawiciela, o którym mówi, iż „na ziemi będzie widzian i z ludźmi będzie obcował“ (3, 38).

VI Psalm pełen żalu i skargi odpowiada Lamentacyom (trenom) Jeremiasza; lub można go zastósować do dwóch najstarszych proroków: Eliasza (Bóg — Jehowa) i Elizeusza (pomoc boża albo ten, któremu Bóg pomaga). Ich imiona zdają się zapowiadać: że Bóg — Jehowa jako starł smoka lub krokodyla egipskiego, t. j. Faraona i wojsko jego pogrążył w otchłani morskiéj, tak dopomoże ludowi do odrodzenia a nieprzyjaciół jego surowo ukarze.

VII Psalm rozpoczyna szereg Mniejszych Proroków, którzy wszyscy już imionami swemi prorokują. I tak dwaj pierwsi: Ozeasz (Zbawiciel) i Joel (Bóg) oznaczają: że Messyasz będzie Bogiem, którego Bóg Ojciec z Egiptu powoła, a dnia trzeciego wzbudzi Go z grobu — który też ześle Ducha swego na wszelkie Ciało i lud swój na dolinie Józafata sądzić będzie.

VIII Psalm przypada dla Amosa (lud odrzucony) i Abdyasza (sługa B.) czyli: że dla ludu zbłąkanego, grzechami obarczonego przyjdzie Wybawiciel, jako prawdziwy sługa boży i przyniesie pokój i pociechę.

IX Psalm zawiera następną parę proroków Jonasza (gołębicę) i Micheasza (który woła: kto jak Bóg? bo jest to samo imię co Michał). Pierwszy jest istotnie gołębiem, zwiastunem dobréj wieści, bo choć żadnego proroctwa nie ogłosił, ale całe jego życie istnem było proroctwem, na co się sam Zbawiciel powołuje. Drugi zaś słynie z tego: że nie tylko przepowiada przyjście Zbawiciela, ale nawet miejsce jego narodzenia oznacza t. j. Betleem. (Mat. 2.)

X Psalm poświęca się dwom prorokom Nahum (Pocieszyciel) i Habakuk (Miłośnik lub Zapaśnik) albo Abakum zwany, t. j. Ojciec zmartwychwstania, bo też przynoszą pociechę znękanemu ludowi, pierwszy proroctwem o zburzeniu Niniwy a drugi zapowiedzią przyjścia Zbawiciela-bohatera, we wspaniałéj pieśni swojéj.

XI Psalm możemy poświęcić pamięci Sofoniasza (tajemniczy) i Aggeusza (uroczysty), bo jako pierwszy prorokował zburzenie Jerozolimy i Kościoła, tak drugi natomiast po powrocie z niewoli zachęcał do odbudowania świątyni.

XII Psalm przypada na dwóch ostatnich proroków Zacharyasza (pamiętający o Bogu) i Malachiasza (poseł boży) i jak wspaniale do nich się odnosi! — obaj bowiem zwiastują najwyższą tajemnicę wiary, t. j. Ciała i Krwi P., gdy pierwszy śpiewa: „Cóż jest dobrego i co cudnego jego? jedno zboże wybranych, a wino, które rodzi panny“ (9, 7). A drugi zaś prócz przepowiedni o Janie Chrzcicielu, jako Poprzedniku P. dodaje sławne proroctwo o Mszy św.: „Nie mam chęci

do was i daru nie przyjmę z ręki waszéj; ale od wschodu słońca aż do zachodu ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą" (1, 110). Jakże więc te proroctwa ślicznie stósują się do tego Psalmu Wielkoczwartkowego, w którym znajduje się niezrównanéj piękności Allegorya o Winnicy (Psalm 79).

Jeżeli zaś tych 12 Psalmów tak snadno bądź do Starego, bądź do Nowego Zakonu, t. j. do Proroków lub cierpień P. w Ogrójcu zastósować się dają — toć można także odnieść je w historycznem znaczeniu do 10 onych srogich prześladowań w pierwszych 3 wiekach Chrześciaństwa. — Naówczas można pierwsze dwa psalmy (jak są rzeczywiście) odnieść do męki Chr. a 10 następnych poświęcić rozmyślaniu o prześladowczych Cezarach rzymskich, którzy się krwią męczeńską splamili. — Więc Psalm 3 wyraża I. prześladowanie Nerona, który spaliwszy Rzym, na Chrześcian rzucił podejrzenie o tę pożogę, i jak Tacyt pisze: niezmierną ilość wyznawców Chrystusa żywcem spalić kazał w swoich ogrodach, a przejeżdżając się w powozie, napawał się jękiem nieszczęśliwych. Za niego zginęli też Piotr i Paweł, Linus i Kletus, Gerwazy i Protazy, Nazaryusz i Celsus.

Drugie prześladowanie wzniecił Domicyan, brat Tytusa, którego poganie zwali Neronem łysym; on skazał Jana Ew. na wygnanie, a członków własnéj rodziny Klemensa, Flawię Domityllę i jéj sługi Nereusza i Achilleusza na śmierć osądził.

Trzecie prześladowanie było Trajana, a na jego rozkaz zginął św. Ignacy, bisk. Antyochii, w koloseum lwom na pożarcie rzucony, Papieże Klemens, Ewaryst, Eleuteryusz, Pius I, Symeon bp. Jerozol. ukrzyżowany, Eustach (Placyd) w wole miedzianym wraz z rodziną spalony.

Czwarte prześladowanie było Hadryana, za którego ponieśli śmierć męczeńską Papieże Xystus I i Aleksander I, Zofia wdowa z 3 córkami, i Symforoza w Tibur (Tivoli) z 7 synami.

Piąte prześladowanie Marka Aurelego pochłonęło mnóstwo wiernych: zginął Pap. Telesfor, Polikarp bp. Smyrny, Potyn bp Lugdunu z wielką częścią swéj gminy, Justyn, filozof i apologeta w Rzymie.

W szóstem prześladowaniu za Septyma Sewera padli ofiarą Papieże Zefiryn i Korneliusz, bp. Ireneusz w Lugdunie, niewiasty Perpetua i Felicyta w Kartaginie, Cecylia w Rzymie.

W siódmem prześladowaniu za Decyusza zginął Pap. Fa-

bian, bp. Pioniusz w Smyrnie, Abdon i Sennen w Rzymie, Agata w Sycylii.

W ósmem prześladowaniu za Waleryana przypłacili śmiercią Papieże Stefan i Xystus II, dyakon Wawrzyniec, Cypryan w Kartaginie.

W dziewiątem prześladowaniu za Aureliusza zginął Pap. Feliks I. — W ostatniem za Dyoklecyana i Galeryusza w Nikomedyi cały kościół wraz z wiernymi został spalony, zamęczeni: w Rzymie rotmistrz Sebastyan, w Laureaku Floryan, w Benewencie January, w Rzymie 13letnia św. Agnieszka, Piotr eksorcysta, Marcelin kapłan, Kosmas i Damian lekarze arabscy, Chryzogon i Anastazya w Akwilei, Wincenty dyakon w Saragosie, Łucya w Sycylii. — Za krótkiego prześladowania Juliana apostaty zginęli w Rzymie dworzanie cesarscy Jan i Paweł; on to ostatni z Cezarów rzymskich pałał nienawiścią ku imieniu Chrystusa, zamierzał wykorzenić winnicę Pańską i wzbudzić do nowego życia bałwochwalstwo. Ale musiał wyznać przy skonaniu: *Galilee vicisti!*

Siedem psalmów Laudesowych na czwartek można poświęcić rozmyślaniu 7 stopni kapłaństwa, bo też ten Sakrament Zbawiciel ustanowił w W. Czwartek słowy ostatniéj Wieczerzy: „To czyńcie na moją pamiątkę.“ Cztery pierwsze psalmy zawierają wiele myśli odnośnie do 4 niższych święceń: Ostyaryusza (oddźwierny), Lektora (anagnasty, czytelnika), Egzorcysty (zaklinacza) i Akolity (ministranta). Następnie Hymn Mojżesza po przejściu Morza Czerwonego jest obrazem tego, że i duchowieństwo ma przejść nieskalane śród wichrów i bałwanów świata tego i wraz z następnymi psalmy odpowiada 3 wyższym święceniom, t. j. subdyakonów, dyakonów i presbyterów. — Szczególniéj zaś w Suche dni (Quatuor tempora) bardzo jest stósowną rzeczą odnawiać w sobie ducha kapłańskiego, któregośmy przyjęli przez włożenie rąk biskupich. Wedle starożytnego podania odbywały się Ordynacye kapłanów od czasów św. Piotra aż do Symplicyusza tylko w soboty suchedniowe. Dla tego to do dziś dnia w środy suchedniowe czytają się przy Mszy św. 2 lekcye, bo tego dnia odbywał się popis kandydatów do stopni kapłańskich (examen ordinandorum), badano ich: czy są oczytani w Zakonie i Prorokach; w piątek jedna tylko była lekcya, bo Zakon i Prorocy jednoczą się w Ewangielii — ale w sobotę czytano aż 7 lekcyi na pamiątkę 7 stopni, które się tego dnia udzielały.

Ostatnia lekcya zawsze jest o 3 pacholętach rzuconych w piec ognisty, bo ordynowani przejść muszą bez skazy śród ognia pokus świata

tego. Modlitwy po każdéj lekcyi odmawiają się ze zgięciem kolan, wyjąwszy ostatnią, bo 3 młodzieńcy nie chcieli pokłonem uczcić statuy króla Nabuchodonozora (Bartl. Gavanti).

V.

Jutrznia Piątkowa.

I widziałem: a oto pośród stolicy stanął Baranek, jakby zabity... a gdy otworzył księgi czworo Cherubinów i 24 starsi upadli przed Barankiem, mówiąc: „Godzieneś Panie wziąć księgi i otworzyć 7 pieczęci ich, iżeś jest zabit i odkupiłeś nas Bogu przez Krew swoję ze wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu i uczyniłeś nas Bogu naszomu Krolestwem i kapłanami i będziemy królować na ziemi.“ (Apok. 5, 6 seq.)

Piątek — to dzień męki śmierci P. — dzień 5 ran Chrystusowych i zbawienia naszego początek; był to dzień przygotowania (Parasceve) do uroczystości Baranka Wielkanocnego, którą obchodzono 14 Nizan (w marcu) podczas pierwszéj pełni wiosennéj. Jakże więc trafnie rozpoczyna się Jutrznia Piątkowa od Psalmu 80, który wzywa do wielkiéj radości i każe uderzyć w trąby na nowiu (in Neomenia). Żydzi właściwie w miesiącu Tisri obchodzili święto trąb i początek roku (we wrześniu), lecz my Chrześcianie słusznie ten psalm odnosimy do pełni księżyca na wiosnę, kiedy się obchodzi uroczystość Paschy. Wtedy bowiem podczas śmierci P. było owo sławne zaćmienie słońca tem cudowniejsze, że zaszło podczas pełni księżycowéj, a więc w naturalny sposób nastąpić nie mogło.

Psalm I (80) jest jakoby wezwaniem i zaproszeniem do uroczystości przez samo wspomnienie o baranku, którego zabijano na pamiątkę wyzwolenia z niewoli Egipskiéj.

Psalm II (81) wyraźnie wzmiankuje o Synagodze, przed którą Chrystus P. w piątek rano był postawion — nie potrzeba tu żadnych naciągań ani domysłów, bo rzecz jasna jak słońce.

Psalm III (82) pod obrazem pogańskich narodów przedstawia właściwie lub Żydowski, który podmówiony obietnicami, rozpojony trunkiem, domaga się śmierci Zbawiciéla.

Psalm IV (83) przypomina Chrystusa, wstępującego do Piłata na Lithostratos (Gabbata) „Ptacy mają gniazda, a syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił.“

Psalm V (84) P. Jezus mówi do Piłata, że jest Królem, ale nie z tego świata: „Prawda wyrosła z ziemi, sprawiedliwość i pokój pocałowały się.“

Psalm VI (85) Modlitwa Chrystusa, tajemnie odmawiana: „Boże! nieprawi powstali na mię i mocarze szukali duszy mojéj.“

Psalm VII (86) P. Jezus przed Herodem: „Oto cudzoziemcy i Tyr i lud murzyński tam byli.“

Psalm VIII (87) P. Jezus wyśmiany, w białą szatę odziany, od wszystkich opuszczony „Oddaliłeś odemnie przyjaciela i blizkiego i znajomych dla nędzy (Judasza, Piotra i wszystkich Apostołów).

Psalm IX (88) Chrystus biczowany i cierniem koronowany; koniec tego Psalmu: „A ty odrzuciłeś i wzgardziłeś Chrystusa twojego“, tak naocznie przedstawia katusze Pańskie, tak wyraźnemi barwy maluje to dzikie igrzysko, iż czytając w tym duchu, od wzruszenia wstrzymać się nie można.

Psalm X (93) To głos Piłata z krużganku: *Ecce homo!* spełniają się słowa: „Zasadzą się na sprawiedliwego i krew niewinną potępią!“

Psalm XI (95) przedstawia Ukrzyżowanie P. „Niech się wzruszy od oblicza jego ziemia, albowiem naprawił (odkupił) okrąg ziemski — niech się weselą wszystkie drzewa leśne, bo osądził ziemię w sprawiedliwości...“

Psalm XII (96) przedstawia Podniesienie Krzyża, kiedy ziemia zadrzała, słońce się zaćmiło, ztąd te słowa: „Obłok i mgła około niego, góry jako wosk rozpłynęły się — Pan wywyższony nade wszystkie bogi!“

Te same psalmy malują nam oraz charakter i skutki Ofiary Chrystusa, złożonéj w sposób bezkrwawy w Wieczerniku, a dokonanéj krwawo na Kalwaryi. Oto Psalm 1 opiewa o wybawieniu z niewoli Egipskiéj, a więc i o wyzwoleniu naszem z niewoli grzechowéj. Psalm 2 wspomina o niesprawiedliwych sędziach i mówi: *Dii estis et filii Altissimi omnes*, a zatem przyznaje nam przyjęcie za Synów Bożych. Psalm 3 opisuje rozliczne wojny z sąsiednimi narodami, przedstawia więc nam zwycięztwo nad wrogami duszy — osiągnięte przez mękę krzyżową.

Następne 3 psalmy tak dalece odnoszą się do św. Ofiary, iż je używa Kościół jako przygotowanie przede Mszą św.; uczą nas: że Msza św. (w któréj się odnawia Ofiara Krzyżowa) jest najwyższą, jedyną Ofiarą pochwalną (sacrif. latreuticum), błagalną (impetratorium), składaną za cały lud i za siebie samych.

Psalm 7 błaga o nawrócenie pogan (Rahab, Babilon, Tyrus etc.).

Psalm 8 można ślicznie zastósować do dusz wiernych zmarłych (vita mea inferno appropinquavit... inter mortuos liber..).

Psalm 9 przedstawia Ofiarę dziękczynną (sacr. eucharisticum) za błogosławieństwa doczesne.

Psam 10 wyraża, że Msza św. jest oraz Ofiarą pokutną (sacrif. propitiatorium), ale oraz może się stać znakiem zemsty Boskiej dla zapamiętałych i zatwardziałych.

Ostatnie dwa psalmy są wspaniałym obrazem ukrzyżowania P., bo wyrazy: *Dominus regnavit* objaśniają Ojcowie św. dodatkiem: *a ligno* Pan króluje z drzewa! — a Justyn św. powiada: „że to odezwa do opowiadaczów Ewangelii, aby głosili wszystkim narodom: iż Chrystus przez krzyż wszedł do Królestwa swego — Żydów zaś obwinia: że z nienawiści ku Chrystusowi wyrzucili to słowo z tekstu hebrajskiego.“ (Dial. cum Tryphone).

Kościół św. katol. jako prawdziwa matka, a nie macocha w dzień Wielko-Piątkowy modli się za wszystkich bez wyjątku, bo tego dnia Chrystus umarł za wszystkich. Zaraz też po odśpiewaniu Pasyi według św. Jana (bo On jedyny z Apostołów stał obok Matki P. u stóp krzyża) zaczynają się modlitwy za cały świat, za wszystkich wiernych i niewiernych.

Te wzniosłe modlitwy dają się także zupełnie zastósować do 12 Psalmów Piątkowych, albowiem

Pierwsze dwa psalmy odpowiadają I. modlitwie za Kościół aby go Bóg na wewnątrz uspokoić, a na zewnątrz strzedz raczył (pacificare et custodire). Drugie dwa psalmy można poświęcić II modlitwie za Papieża, t.j. aby Bóg swój Kościół co do Głowy zjednoczyć, co do członków zaś rządzić i kierować raczył (adunare et regere).

Psalm piąty stósuje się dobrze do modlitwy za biskupów, kapłanów i wszystkie stopnie kaplaństwa, aby wszyscy wiernie Panu służyli. Psalm szósty może służyć za modlitwę za króla lub monarchę panującego, jakoż tam czytamy: „Daj panowanie słudze twemu i zbaw Syna służebnicy twojéj.“

Psalm siódmy odnosi się do katechumenów (gotujących się do Chrztu św.), bo jest tam mowa o mnóstwie ludzi narodzonych w Mieście Bożem (Homo et homo natus est in ea).

Psalm ósmy, najsmutniejszy ze wszystkich błaga o pomoc w doczesnych przygodach, a więc myślimy tu o chorych, opuszczonych, uwięzionych, podróżujących, żeglujących.

Dwa następne odnoszą się do nawrócenia heretyków i schizmatyków, a dwa ostatnie, jak ich treść wskazuje, proszą: aby Bóg zdjął zasłonę z serc wiarołomnych Żydów, aby i oni poznali Pana na-

szego Jezusa Chr., wreszcie: aby i p o g a n i e, porzuciwszy swe bałwany, nawrócili się do Boga żywego i prawdziwego.

Każdy, kto uważnie czyta te psalmy, sam się przekona, jak zupełnie odpowiadają one scenom historycznym z Męki P. — albo wzmiankowanym tu modlitwom. Nie potrzeba tu zaś zbytecznego naciągania lub przeinaczania myśli Psalmisty, owszem, sama treść psalmów w tym duchu pojęta tem jaśniejszą i wyraźniejszą się staje, a nawet miejsca ciemne, o których znaczeniu sami komentatorowie się nie zgadzają, coraz pełniejszego nabierają światła.

Przy odmawianiu tych Psalmów Piątkowych, możemy też w duchu przejść z Panem całą Jego straszną D r o g ę K r z y ż o w ą, którą Kościół na 14 stacyi podzielił. Tak więc w Psalmie I rozmyślamy stacyę I t. j. n i e s p r a w i e d l i w y w y r o k Pilata i prosimy, aby wyrok Pana względem nas był łaskawy. Z Psalmem II rozważamy IIgą stacyę. t. j. gdy Pan przyjmuje krzyż na swe zranione ramiona i prosimy: byśmy wszelkie krzyże i zmartwienia chętnie przyjmowali z rąk boskich. Stacya III przedstawia p i e r w s z y u p a d e k pod ciężarem krzyża, gdy Pan 80 kroków uszedłszy, padł przytłoczony brzemieniem i uczy nas pokory, a obrzydzenia zarozumiałéj dumy. Stacya IV przedstawia miejsce, gdzie Zbawiciel spotkał Najśw. Matkę swoją na drodze bolesnéj, liczy około 60 kroków. Stacya V mierzy 71 kroków, tam, gdzie S z y m o n C y r e n e j c z y k zmuszony był do pomagania Panu w niesieniu krzyża, a późniéj stał się p o s ł u s z n y m d z i e d z i c e m nauki krzyżowéj. Stacya VI wyobraża d o m W e r o n i k i (Serafii), która twarz Chrystusa skrwawioną tuwalnią otarła, a o b l i c z e Jego na niéj się odcisnęło, mieści 191 kroków. Stacya VII w bramie Jerozol. zwanéj bramą Sądową, zawiera 36 kroków, jest miejscem d r u g i e g o u p a d k u, który nas uczy, jak wielkim był ciężar grzechów naszych, które Pan dźwigał na sobie. Stacya VIII, gdzie Pan spotkał p ł a c z ą c e n i e w i a s t y, mierzy 348 kroków a pobudza nas do serdecznego opłakiwania grzechów naszych. Stacya IX u stóp góry Kalwaryjskiéj, miejsce t r z e c i e g o, najboleśniejszego upadku, mieści w sobie 161 kroków a upomina jak niebezpiecznym jest powrót do dawnego grzechu. Stacya X jest już w kościele grobu Pańskiego, w tak zwanéj kaplicy rozdzielenia szat, a od poprzedniéj oddalona 18 kroków — gdzie był P. Jezus z szat obnażony, octem i myrrą napojony, a zachęca nas do czystości i wstrzemięźliwości. Stacya XI od poprzedzającéj 12 kroków odległa, mieści się na szczycie pagórka Kalwaryjskiego, jest właśnie ową kaplicą przybicia do krzyża i przedstawia to miejsce straszliwéj katuszy. Stacya XII jest w bocznéj kaplicy Podniesienia Krzyża, o

12 kroków odległa, jest to miejsce, gdzie krzyż był wdrążony w ziemię pomiędzy krzyżami dwóch łotrów, których miejsce oznaczone kolami czarnego marmuru. Po lewéj stronie krzyża Chrystusowego jest owa sławna rozpadlina skalna, która się stała czasu śmierci P. Ostatnie dwie stacye t. j. gdzie Ciało Jezusowe było z krzyża zdjęte i na łonie Najśw. Matki złożone i nabalzamowane, jest ów kamień balzamowania, leżący u wejścia do świątyni Jerozolimskiéj. A nareszcie stacya, gdzie Ciało P. do grobu złożono, jest o 30 kroków od tamtéj odległa, i ta jest owa sławna kaplica Grobu P., na samym środku w rotundzie, pod kopułą umieszczona, która mieści w sobie 1) kaplicę Anioła, zwiastującego niewiastom zmartwychwstanie i 2) kaplicę Grobową, zawierającą samo łoże grobowe Zbawiciela w żywéj skale wykute, które służy za menzę ołtarzową.

Ojcowie św. z uniesieniem uwielbiają krzyż Zbawiciela, dając mu rozmaite nazwy i pochwały, które szczegółowo do każdego z tych 12 psalmów odnieść możemy. Krzyż już w raju za Adama był przedobrażonym pod figurą Drzewa Żywota, za Noego przedstawiało go drzewo, z którego arka (korab) był zbudowany; za Abrahama był wyobrażony przez owo drzewo, które Izaak niósł na swych barkach, by na niem być ofiarowanym i wszystkie ofiary krwawe Starego Zakonu w krzyżu jedynie mają swą podstawę i wyjaśnienie. Krzyż w epoce Mojżesza był ową laską jego cudotwórczą, którą rozdzielił tonie morza; był owym słupem ognia i obłoku, który prowadził Izraela przez puszczę; był owem drzewem, na którem pieczono baranka, był drzewem, na którem przybito węża miedzianego.

Ztąd to Jan Chryzostom pisze: „Krzyż jest naszą chwałą, koroną, wolnością i źródłem zbawienia. Krzyż nawrócił i uleczył cały świat — wypędził błąd, sprowadził prawdę, wrócił ziemi niebo, z ludzi aniołów uczynił; krzyż sprawił, że szatan nie tak strasznym, jak raczéj godnym pogardy stał się dla ludzi.“ (Homil. 55 in Matt.). Autor księgi „o Naśladowaniu Chr.“ pisze: W krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu obrona, w krzyżu słodycz. W krzyżu moc duszy, w krzyżu radość, w krzyżu istota cnoty, w krzyżu doskonałość świątobliwości (Ks. II r. 12).

Wedle św. Pawła krzyż jest zbroją bożą, t. j. pancerzem i tarczą, przyłbicą zbawienia i mieczem ducha, którym możemy wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić (Efez. 6, 13). Krzyż jest księgą czyli amboną, z któréj Chrystus naucza nas wiary, jest kotwicą nadziei, jest godłem miłości, lekarstwem dla duszy i ciała, jest kluczem do nieba a chorągwią zwycięztwa

Jan św. pisze w Objawieniu: „I okazał mi rzekę wody żywota, jasną, jak kryształ, wychodzącą ze stolicy bożéj i barankowéj. A z obu stron rzeki drzewo żywota, rodzące owoców dwanaście, na każdy miesiąc podawając owoc i liście drzewa ku zdrowiu poganów“ (Apok. 22, 1). Te słowa św. Jana przypominają nam 12 Owoców Ducha św., o których Apostoł Paweł pisze: „A owoc Ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrowolność, dobroć, nieskwapliwość, cichość, — wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość“ (Gal. 5, 22). Tu Apostoł maluje trzy wieki ducha ludzi tych, co ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami. Ich młodość — to miłość; wiek dojrzały — to dobroć; ich starość i dokonanie życia — to wiara. W przeciwieństwie do tych owoców duchownych są trzy wieki ciała, t. j. tych ludzi, którzy są nieprzyjaciołmi krzyża Chrystusowego: ich młodość — to rozpusta; ich wiek dojrzały, to nieprzyjaźnie, swary, zawiści — a ich starość, to bydlęce dogadzanie żołądkowi, o których powiadam wam, „iż którzy takowe rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią“ (Gal. 5, 19).

Psalmy Laudesów Piątkowych oczywiście nic innego oznaczać nie mogą, tylko siedem ostatnich słów Pańskich: I. „Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“, rzekł Pan do zatwardziałych grzeszników. II. „Dziś ze mną będziesz w raju“ do pokutującego łotra Dysmy. III. „Oto syn twój! oto matka twoja!“ do osób najbardziéj ukochanych. IV. „Boże mój Boże! czemuś mię opuścił?“ (Ps. 21) to słowo tęsknoty. V. „Pragnę!“ to słowo niezmiernéj boleści. Wreszcie VI. „Wykonało się“ i VII. „Ojcze! w ręce twoje polecam ducha mego“ to słowo ufności w Bogu. — Z temi słowy można porównać również siedem słów nieprzyjaciół Chr.: I słowo przechodzących, bluźniących człowieczeństwo P.: „O ty! który rozwalasz Kościół Boży, a w trzy dni znowu go budujesz, wybaw samego siebie.“ II słowo ludu uwłacza Bóstwu P.: „Jeźliś jest Syn Boży, zstąp z krzyża!“ III słowo arcykapłanów, naigrawających się z miłosierdzia P.: „Innym pomagał, samemu sobie pomódz nie może!“ IV słowo Doktorów zakonnych ubliżało królewskiéj godności P.: „Jeźli jest królem Izraela, niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy mu.“ V słowo Faryzeuszów bluźniących świętość P.: „On ufał w Panu — niechaj go wyrwie, niech go wybawi, ponieważ ma upodobanie w nim.“ VI słowo to wołanie żołnierzy rzymskich: „Jeźliś jest Królem Żydowskim, wybaw samego siebie.“ A VII słowo zbrodniarzy, współukrzyżowanych z P.: „Jeźliś jest Chrystus, wybaw samego siebie i nas!“ — Albo można te siedem psalmów rozumieć o siedmiu znakach, które się stały po śmierci P.: że słońce

się zaćmiło, zasłona się rozdarła, ziemia zadrzała, skały pękały, groby się otworzyły, wielu umarłych powstało i okazało się w mieście św. wyrzucając grzech bogobójstwa — a wreszcie głosy w powietrzu słyszano, iż Wielki Pan umarł! (Plutarch de Oraculis), bo z przyjściem oczekiwanego skonał starożytny panteizm pogański.

Kantyk Habakuka w Piątkowych Laudesach zawiera w lirycznéj poezyi przepowiednią całego życia Zbawiciela. Opisuje narodzenie P. i złożenie w żłobie pośród dwojga bydląt (in medio duorum animalium, jak tłómaczy te wyrazy tractus feria VI in Parasceve). Potem dodaje: że Pan przyjdzie od Południa (ab Austro), t. j. z Betlehem, i z góry Tharan t. j. z góry Oliwnéj, którą nazywa tłomacz kościelny: *de monte umbroso et condenso.* Blaskiem chwały będzie otoczony, choć rogi t. j. gwoździe będą tkwić w rękach Jego, t. j. że będzie ukrzyżowany. — Przed obliczem Jego pójdzie mór, t. j. zwycięży śmierć, a szatan jak ptactwo drapieżne będzie pod nogami Jego, t. j. że Pan królestwo szatana zburzy. Słońce i księżyc zaćmią się w dniu śmierci P., ale Pan, jako wielki bohater powstanie i w światłości strzał swoich, w blasku włóczni swojéj, podbije po swem zmartwychwstaniu wszystkie narody pod panowanie swoje. Gdym to usłyszał (kończy Prorok), zatrzęsło się serce moje, zadrzały wargi moje, zgnilizna wstąpiła w kości moje, a podemną ziemia się zatrzęsła. Obym tak długo spoczywał w grobie, ażbym powstał wtenczas, gdy lud wróci z niewoli i był uczestnikiem radości jego. Lecz, niestety! jeszcze nie koniec klęsk; jeszcze przyjdą głody, nieurodzaje, zarazy; póki wreszcie nie nastaną czasy szczęśliwe. Och! wtedy będę się radował — będę się weselił w Bogu — Jezusie moim!" Jest to pieśń liryczna, jedna z najpiękniejszych w Starym Zakonie.

(Dokończenie nastąpi.)

Uwagi i wskazówki pastoralne.

W jaki sposób utrzymać można dłuższy czas dobre skutki misyi po parafiach? O znaczeniu i skutkach misyi ludowych po parafiach pisaliśmy już nieraz. Każdy o moralność, pobożność parafii swéj dbający pasterz nie omieszka obok stałéj swéj pracy nad podniesieniem moralnem parafian, korzystać także z tego potężnego środka, który jak młot uderzając w dusze grzeszników, kruszy ich zatwardziałe w grzechach albo zobojętniałe dla Boga i dla sprawy

zbawienia serca, bojaźnią boską ich napełnia, nałogi i grzechy wykorzenia, do pracy na zbawienie zachęca. Slusznie powiada pewien synod prowinc. o celu takich misyi: „Has missiones sive exercitia populi spiritualia ad populi christiani fidem confirmandam et ad reformandos mores plurimum vim habere ecclesia docet, et experientia ipsa testis est.“ Odświeżenie i odnowienie duchowego życia we wierze i obyczajach to skutek misyi; wielu duchowo umarłych do nowego budzi się życia, całe łańcuchy świętokradzkich spowiedzi i Komunii się rozrywają, długie głęboko zakorzenione nieprzyjaźni łagodzą się, niesprawiedliwie nabyte dobra zwracają się, wielu odzyskuje dawno utracony spokój sumienia: „quod fructus tulerit, quot animas immortales ex barathro peccati et perniciei eripuerit et ad vitam aeternam traduxerit, id scit solus Deus.“ Aby dobre skutki misyi na długi czas w parafii się zachowały, to życzenie niewątpliwie wszystkich pasterzy dusz w obec niestety smutnego doświadczenia i powtarzającego się wszędzie faktu, że zmienność, słabość i grzeszność ludzkiéj natury wnet wszelkie najlepsze postanowienia i przedsięwzięcia w niwecz obraca. Wybucha ogień gwałtowny jakby słomę zapalono, ale wnet ten ogień zagaśnie, niekiedy już z odejściem misyonarzy. Tymczasem chodzi o to, aby ogień zapału płonął wciąż w parafii a przynajmniéj przez długie lata, aby ziarno rzucane ręką misyonarzy wydawało na długo dobre owoce. Co ma czynić duchowieństwo parafialne w tym kierunku? Odpowiada na to wspomniony Synod: „Parochorum est, ad missiones populum bene praeparare, priusquam incipiant ad impetrandam gratiam Conversionis peccatorum preces publicas instituere, missionariis statum et necessitates parochiarum suarum ingenue patefacere et quidquid poterunt ad prosperum missionum successum conferre; iis denigne peractis omnem diligentiam adhibere, ut fructus, qui inde redundarunt, conserventur.“

Wedle tych wskazówek chcemy podać kilka rad, jak misyą urządzić należy, ażeby dobry wpływ wywarła na parafią i ten wpływ nie był przemijający lecz długotrwały. Cel ten osięgnie proboszcz, gdy tak przed misyą jak w czasie jéj trwania i po misyi odpowiednie zarządzi środki.

I. Przed misyą powinien pasterz dusz parafią swą dobrze na to przysposobić.

1. Ponieważ błogosławieństwo z nieba płynie, należałoby najprzód urządzać wspólne modlitwy o nawrócenie grzeszników, o wykorzenienie różnych nałogów w parafii, o błogosławieństwo do pracy dla misyonarzy i spowiedników, o błogosławieństwo dla parafii, aby jak największy z misyi odniosła pożytek duchowny. Pasterz dusz mianowicie w swych

modlitwach, przy Mszach św., sprawę tę polecać będzie gorąco Temu od którego wszelki skutek pomyślny zawisł.

2. W kazaniach i naukach przygotowawczych winien pasterz dusz na kilka tygodni przedtem przysposabiać parafią na misyą, jako na nadzwyczajny czas łaski, z którego, gdy sumiennie korzystać będzie, wielkie dla swego zbawienia odniesie korzyści, a nawet dla wielu zbawienie to zawisło, a ztąd konieczna unikać w czasie misyi wszelkich roztargnień, wykonywać tylko te prace, których odłożyć w żaden sposób nie można, a nadto zachęcić, aby wszyscy ile możności wszystkich kazań i nauk słuchali.

3. Z misyonarzami trzeba najprzód odbyć konferencyą, na którejby roztrząśnięto i rozważono, na co szczególniéj w kazaniach i w konfesyonale przycisk kłaść się powinno, co głównie przedmiotem nauk być powinno, czego parafia przedewszystkiem potrzebuje. Tak samo i ze spowiednikami wypadałoby odbyć naradę, aby jednostajne ich postępowanie przyczynić się mogło do wykorzenienia różnych nadużyć i grzechów ogólnych w parafii.

II. Podczas misyi.

1. Jeśli misya poprzednio przedstawiona została, jako coś nadzwyczajnego, ważnego, drogocennego, i ma pociągać serce i dusze człowieka, musi być odpowiednio urządzoną; nabożeństwa i ćwiczenia pobożne przeplatać się powinny z naukami, liczne Msze św., wielkie nabożeństwa z wystawieniem itd. Kościół uroczyście przystrojony, najpiękniejsze aparaty użyte; pod tym względem sposób odprawiania u nas misyi na wzór misyi OO. Jezuitów, nie pozostawia nic do życzenia.

2. Proboszcz nie powinien pozwalać na zaprowadzenie podczas misyi niczego, co się na dłuższy czas utrzymać nie da. Odnosi się to głównie do stowarzyszeń, bractw, ślubów. W chwili zapału, podniesienia ducha, przyobiecuje się wszystko, a nie dotrzymuje się nic albo mało co. Jakiż ztąd trud i utrapienie dla pasterza dusz, zamiast spodziewanéj radości i zadowolenia! Jest to czas najodpowiedniejszy do założenia stowarzyszenia, bractwa, jakie proboszcz uważa za zbawienne i pożyteczne dla swojéj parafii, ale ne quid nimis, bo wskutek zbytku wszystko powoli zobojętnieje i zmarnieje. Jedno stowarzyszenie, bractwo dobrze prowadzone stokroć więcéj przynosi korzyści, aniżeli dziesięć bez życia, na papierze. Przy zakładaniu bractw uwzględniać należy miejscowe stósunki i potrzeby, zważać na to, czy są ludzie odpowiedni do kierownictwa, miejsca stósowne do zebrań itd. W wielkich parafiach jeden lub dwu kapłanów nie da sobie rady z licznemi bractwami lub stowarzyszeniami mimo najlepszych chęci, wnet przychodzi

rozprzężenie, zaniedbanie, a w końcu stagnacya zupełna. Dla kilkudziesiąt ludzi w bractwach nie wolno zaniedbywać całéj parafii. Najważniejszem jest zachęcenie i ułatwienie parafianom przystępowanie jak najczęstsze do Sakr. św., a do tego przyczynić się może jedno stowarzyszenie, bractwo dobrze prowadzone i gorliwa praca w konfesyonale duchowieństwa parafialnego.

III. Główna praca w celu utrzymania dobrych skutków i owoców misyi pozostaje dla pasterza dusz po misyi.

1. Najznakomitszym środkiem do tego jest częste przyjmowanie Sakramentów św. Dobre przedsiewzięcia i postanowienia powzięte na misyi bywają przez to ponawiane i łaskami szczególnemi Sakramentów św. utwierdzone. Trzeba tylko do tego zachęcać, upomiać i dawać sposobność łatwą parafianom, czy to z okazyi świąt i odpustów brackich, czy z innych jakich sposobności.

2. Następnie przyczyniają się do utrzymania na długo skutków dobrych misyi kazania. Cóż nie zatrze się w pamięci ludzkiéj, albo nad czem lekkomyślność nie przejdzie do porządku dziennego! Nawał nauk, upomnień, przestróg w krótkim czasie misyi tak jest wielki, że tego wszystkiego w pamięci zachować, przetrawić i w życiu wykonać niepodobna. Ztąd pojedyncze prawdy, przepisy winny być powtarzane, przypominane, a mianowicie te, które się widzi zaniedbywane. „Coście w tym przedmiocie słyszeli na misyi, co wam ten lub ów misyonarz na serce włożył, coście przyrzekli, sobie przedsięwzięli?“ Tego rodzaju przypomnienia, odświeżania nauk słyszanych na misyi nie pozostaną bez zbawiennego wpływu. Gdy się zaś widzi owoce, nie trzeba zaniedbywać chwalić to, co się dobregc zrobiło w parafii i do coraz większéj gorliwości zachęcać. Stagnacya to zwrot ku złemu.

3. Dobry skutek wywiera także odnowienie misyi w rocznicę. Kto może, najlepiéj zrobi, jeśli sprowadzi misyonarzy i nową trzydniową urządzi misyą lub rekolekcye z parafianami. Jeśli to się urządzić nie da, wystarczy jednodniowa uroczystość: Msza poranna i Komunia jeneralna dla tych, co się dnia poprzedniego spowiadali, wraz z nauką, summa z kazaniem i nabożeństwo wieczorne z nauką i rachunkiem sumienia z tego, jak korzystała parafia z nauk misyjnych, łask otrzymanych, o ile przedsięwzięcia i postanowienia dobre zostały wykonane; na końcu zachęta do wytrwałości.

4. Po każdéj misyi stawia się na pamiątkę na cmentarzu lub w kościele krzyż misyjny, który misyonarze uroczyście poświęcają i odpustami obdarzają. Ten krzyż misyjny, na którym zwyczajnie wypi-

suje się słowa· Ratuj duszę swoją, jest ustawicznem przypomnieniem, milczącem a wymownem, tych wszystkich upomnień, przestróg i nauk, jakie słyszano podczas misyi, tych wszystkich dobrych postanowień i przyrzeczeń, jakie w chwili zapału, pod wpływem wyższych natchnień wszyscy poczynili. Na ten krzyż raz po raz wskazywać powinien pasterz dusz i przypominać co mówi do każdego, a nadto zalecać korzystanie z odpustów przywiązanych doń w dzień jego wystawienia i w święta znalezienia i podwyższenia św. Krzyża.

5. Każdy pasterz dusz nie omieszka zapewnie pomiędzy swych parafian rozdawać na pamiątkę misyi jakichś obrazków z modlitewkami, drukowanemi na stronie odwrotnéj o wytrwałość, oraz z krótkiemi regułami pobożnego życia. Pamiątki te najodpowiedniéj rozdawać przez ministrantów podczas Komunii św. Pożyteczną i zbawienną jest rzeczą owe „chrześciańskie reguły życia" na odwrotnéj stronie pamiątki z misyi umieszczone raz w miesiąc lub co kwartał raz odczytywać z ambony po kazaniu i wedle potrzeby je wyjaśniać i uzupełniać. Uczą się przez to ludzie czytać te pamiątki z korzyścią dla swéj duszy i sami przez to do odczytywania bywają zachęceni. Semper aliquid haeret.

6. Dobrze prowadzone stowarzyszenia z członkami prawdziwie pobożnymi, jak stowarzyszenia matek, panien, młodzieży, bractwa różańcowe wspierać będą pasterza przy pielęgnowaniu nasienia rzuconego ręką misyonarzy przez wspólne modlitwy, Komunie i dobry przykład.

Wszystkie usiłowania będą jednak daremne, jeśli łaska Boska wspierać ich nie będzie. Dla tego powinien pasterz dusz często i gorąco się modlić, aby Bóg łaską swoją św. wspierał jego prace, „bo jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno budują go budowniczy."

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Benedictio mulieris quae mortuum peperit infantem. *Ephemerides liturg.* 1891 r. pag. 64 piszą o tem: Rubr. Rit. Rom. Tit. VII cap. 3 n. 1: „Si qua puerpera post partum etc." Utrum ita intelligenda sit hujusmodi Rubrica, ut mulier, quae mortuum peperit infantem, a benedictione petenda prohibeatur?

Expos. 1. Finis hujusmodi Rubricae est gratiarum Deo actio pro incolumitate mulieris, ait enim: Si qua puerpera... ad Ecclesiam venire voluerit pro incolumitate sua Deo gratias actura etc." 2. Nulla

ex Rubricae hujus partibus vel minime respicit infantem, sive vivum sive mortuum. 3. Licet nonnullae mulieres cum prole accedant ad Ecclesiam quod improbandum non videtur, generatim solae puerperae benedictionem postulant. 4. Proles in Oratione liturgica hujus benedictionis vix nominatur et omnino accidentaliter ut legenti patebit. Ex quo tamen haud sequitur Orationis verba, *cum prole sua*, omitti posse; nullius enim est privatae auctoritatis liturgica verba immutare vel omittere. Inferes ergo, mulieri, quae infantem peperit mortuum denegare benedictionem, quam postulat, expositae Rubricae non esse conformem. Lex enim inter puerperam et puerperam non distinguit in casu; ergo nec Parocho, aut alii, quicumque sit, Sacerdoti distinguendum est. Neque dicas, benedictionis denegatione jure puniri mulierem, fortasse negligentem in casu, mortis infantis. Is enim, cujus interest, puniat quidem si possit et debeat; sed auctoritate, qua non pollet, uti caveat, Rubricasque observet.

Wzbranianie się przyjęcia Ostatnich Sakramentów. Co ma czynić kapłan powołany do ciężko chorego, który mimo próśb dzieci nie chce się spowiadać? Przywołany przez dzieci ksiądz nie mógł namówić chorego do wyspowiadania się. Odmowa chorego nie jest publiczną, gdyż był z księdzem sam na sam; chory także w obec otaczających się z tem nie pochwalił, że się spowiadać nie chciał. Wieczorem tego dnia utracił chory przytomność. Dzieci jego biegną raz jeszcze po księdza, lecz ten nie wiedząc w pierwszej chwili co począć, odpowiada, że przyjdzie później. Stało się co przewidział, chory pożegnał się ze światem, zanim ksiądz nadszedł.

Czy dobrze sobie postąpił ten ksiądz? Czy nie był powinien udzielić choremu, gdy był bez przytomności, absolucyą pod warunkiem, w tem domniemaniu, że bliskie niebezpieczeństwo śmierci mogło było odmienić usposobienie chorego? W takim razie mógł był mu także udzielić jeszcze Ostatnie Namaszczenie? Ksiądz, o którym tu mowa, mimo że zaniedbał tego wszystkiego, pochował go z ceremoniami kościelnemi.

Odp. Osobę tę można było pochować uroczyście z obrzędami kościelnemi, gdyż odmowa z jéj strony Sakramentów była tajemną.

Przywołany w chwili, kiedy chory już nie miał przytomności, czy był powinien kapłan go rozgrzeszyć pod warunkiem i udzielić mu Sakrament Ostatniego Namaszczenia? Odpowiedź na to nie może być kategoryczną. W zasadzie człowiek wzbraniający się spowiadać, choć potajemnie, nie jest godzien Sakramentów, jak długo trwa w téj złéj

dyspozycyi. Lecz czyż w naszym przypadku ta odmowa spowiadania się była formalną i absolutną? Czy pierwsze usposobienie umierającego trwało na pewne aż do chwili, w której stracił przytomność? Czyż nie możnaby przypuścić zmiany usposobienia w ostatniéj chwili? Bóg udziela nadzwyczajne łaski w téj ostatniéj chwili decydującéj o losie wiecznym duszy. Dotychczas opierająca się wszelkiéj łasce może w chwili ostatniéj, poruszona nadzwyczajną łaską, za swe grzechy żałować, pragnąć się ich wyspowiadać i życzyć sobie przyjęcia ostatnich Sakramentów. Jeśliby był jakikolwiek powód upoważniający do przypuszczenia, że chory zmienił swe usposobienie, to mu wedle opinii satis probabilis można udzielić rozgrzeszenie nawet absolutnie a nie pod warunkiem. Św. Liguori twierdzi to samo o tych, co tracą przytomność w akcie występku, n. p. w pojedynku, w akcie grzechu nieczystego, w niesprawiedliwym napadzie itd. „Haec sententia, mówi on, satis probabilis mihi est“ (Lib. IV n. 483). Tego tedy w praktyce trzymaćby się należało. Aby rozgrzeszyć umierającego, wystarcza, iżby Sakramentu nie bezczeszczono i nie było zupełnie pewnem, że umierający jest niegodny rozgrzeszenia. Warunek, jaki się dodaje do rozgrzeszenia, zapobiega temu, aby nie profanowano Sakramentu i używa go się, gdy nie jest pewnem, że umierający jest niegodnym rozgrzeszenia.

Sądzimy tedy, że kapłan wołany po raz drugi do chorego, powinien był pójść bez zwłoki, podsunąć nieprzytomnemu i podpowiedzieć akty żalu, wiary, nadziei i miłości i potem sub conditione rozgrzeszyć i udzielić Sakr. Ostatniego Namaszczenia. Zdarza się bowiem nieraz, że chorzy, którzy zdają się nie mieć przytomności, słyszą i rozumieją wszystko, co w około nich się dzieje.

Prefacya w wotywach o Niepokal. Poczęciu N. Maryi P. Jaką formułę obrać należy w téj Prefacyi, czy *In commemoratione Conceptionis Immaculatae* albo *In Conceptione Immaculata?* Pierwsza formuła więcéj odpowiednia formułom w innych wotywach o Matce Boskiéj, n. p. in veneratione, in festivitate itd. Rozstrzygnęła tę wątpliwość św. Kongregacya Obrzędów 23 września 1885. Na pytanie bowiem: „In missis votivis per annum de Immaculata Conceptione an in Praefatione dicitur: *Et Te in Commemoratione Conceptionis Immaculatae* vel ut in Festo: *Et Te in Conceptione Immaculata?* odpowiedziała Kongregacya: *Dicendum ut in Festo,* a więc oświadczyła się za drugą formułą.

Jak urządzić Nieszpory drugie w Święto św. Jana Chrzciciela gdy się zejdzie ze **Świętem Serca Jezusowego?** W roku przyszłym zachodzi taki przypadek, że Święta Serca Jezusowego i św. Jana Chrzciciela przypadają na jeden dzień, t. j. na piątek po oktawie Bożego Ciała. Wedle rozporządzenia Ojca św., przenosi się w takim razie Święto Serca Jezusowego na sobotę następną 25 czerwca. Jak się tedy urządza drugie Nieszpory w dzień św. Jana?

Odp. Nie tak łatwe rozwiązanie téj kwestyi, jeśli się zważy, że tu chodzi o święto uroczyste św. Jana, które w okurencyi tylko przed Bożem Ciałem ustępuje a wszystkie inne, z któremi się schodzi (concurrit), dotychczas zawsze usuwało, nawet Święto Serca Jezusowego z wyjątkiem tych miejscowości, w których Serce Jez. wszystkie inne święta ratione solemnitatis wykluczało. Obecnie jednak o Święcie Serca Jezusowego inaczéj sądzić należy, gdy postanowionem jest, że w okurencyi ustępuje Świętom św. Jana i św. Apostolów Piotra i Pawła, w konkurencyi zaś Nieszpory urządzić należy wedle rubryk i dekretów św. Kongregacyi Obrzędów (*Urb. et Orb.* 28 jul. 1889). Generale Decretum św. Kongregacyi chciało Święto Serca Jezusowego takiemi przywilejami obdarzyć, aby przeważało inne święta i dla tego przy konkurencyi należy się pierwszeństwo Świętu Serca Jezusowego. Najprzód dla tego, że święta Pańskie w konkurencyi ze świętami innych Świętych obydwa Nieszpory sobie przywłaszczają, powtóre, że tabela konkurencyi daje pierwszeństwo świętu godniejszemu; po trzecie, że tu chodzi o drugie Nieszpory św. Jana a o pierwsze Serca Jezusowego — pierwsze zaś Nieszpory zawsze są uroczystsze od drugich. Po czwarte, stósując się do rubryk, można dosłownie zastósować te słowa: „Inter festa aequalis solemnitatis servetur hic ordo, ut festa Domini praeferantur omnibus aliis; ergo et SS. Christi Cor. s. Joanni Baptistae.“

Pozorne impedimentum publicae honestatis. Do pewnego proboszcza przychodzi para oblubieńców. Przy egzaminie dowiaduje się proboszcz, że oblubieniec trzymał do chrztu swą oblubienicę, gdyż z rodziną jéj był czasu swego dobrze zaprzyjaźniony i był zaręczony z jéj starszą siostrą już dawniéj zmarłą. Pytanie, czy tu obok impedimentum cognationis spiritualis nie zachodzi jeszcze pomiędzy oblubieńcami impedimentum publicae honestatis?

Odp. Gdyby dawniejsza oblubienica nupturyenta a siostra dzisiejszéj oblubienicy była żyła w czasie, gdy dzisiejsza narzeczona się urodziła, toby była zachodziła rzeczona przeszkoda publ. honestatis. Tymczasem w dniu jéj chrztu, siostra jéj starsza już nie żyła. Impe-

dimentum zaś publicae honestatis ex sponsalibus nie zachodzi pomiędzy sponsus i siostrą sponsae, tak samo pomiędzy sponsa i bratem sponsi, jeśli ci w czasie prawnie ważnego rozwiązania sponsaliów jeszcze nie byli się urodzili. Gdyby starsza siostra była umarła w czasie pomiędzy urodzeniem a chrztem młodszéj siostry, tedyby zachodziła przeszkoda.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Officii, dotyczący *probandi obitus alicujus conjugis.*

Beatissime Pater

Humiliter expetitur interpretatio authentica Instructionis S. Congregationis de Propaganda Fide a. 1883 De Judiciis ecclesiasticis Art. IV. De impedimento ligaminis § 13 quoad passum: „Quodsi de matrimonio *contrahendo* agatur, hoc permitti nunquam poterit, donec de morte prioris conjugis *certo* constiterit.“

Status quaestionis. Coram tribunali ecclesiastico Curiae nostrae Gnesnensis duae causae agebantur ad hunc effectum, ut *vir qui ante 30—38 annos* evanuit nec de eo habetur notitia ulla, pro mortuo declaretur et ut parti derelictae fas sit IIas nuptias inire. — Judex I instantiae processu in forma confecto, nec unum quidem testem *certum* de morte conjugis adduxit, nihilominus obitum ex conjecturis indiciis, edictalibus, diuturna absentia tot annorum certo probatum iuridice praesumpsit et parti accusanti libertatem dedit ad matrimonium II coram ecclesia contrahendum, quod iam civiliter initum erat et proles suscepta.

Judex in appellatorio simpliciter sententiam reiecit deducens hic esse casum de matrimonio *contrahendo* ideoque nunquam permittitur convolatio ad II nuptias, nisi certo i. e. per documenta, testes, de morte prioris coniugis constiterit; praesumptiones vero, indicia et aliae circumstantiae, quae respiciunt mortem prioris coniugis perpendendae sunt tantum in casu matrimonii contracti, quando de valore secundarum nuptiarum agitur (Cfr. Instructio de Iudiciis eccles. circa causas matrim. edita a S. Congr. de Prop. Fide a. 1883 § 43 ad finem).

Proinde oritur fundamentale dubium, quomodo componi possit sensus litteralis passus concernentis Instructionis de Prop. Fide cum

novissima Instructione S. R. U. Inquisitionis de Status libertate ante nuptias probanda de die 29 Augusti a. 1890 ubi dicitur:

„In matrimonio contrahendo, si nupturientes responderint habuisse uxorem vel maritum, sed esse mortuos, non detur licentia nisi prius recepto testimonio. — Si tamen hujusmodi testimonia haberi non possunt non excluduntur aliae probationes, quae de iure communi possunt admitti, dummodo sint legitimae et sufficientes. Judex servatis servandis… poterit iudicare an sit concedenda licentia, necne."

Insuper admittit Instructio S. Congreg. Inquisitionis data Archiepiscopo Przyłuski de die VI Februarii a. 1863 — declarationem mortis coniugis, quando nullus testis haberi queat et per consequens in casu matrimonii *contrahendi* iudex ex coniecturis in facto occurrente adductis non solum potest sed etiam debet moderari arbitrium suum.

„Verum, ait Instructio praedicta, quandoque contingit, ut nullus testis haberi queat. Tunc coniecturae, praesumptiones, iudicia colligenda. Haec potissimum ex ipsis coniugibus desumenda. Inquirendum an mutua voluntate copulati, mutuoque affectu se prosecuti fuerint, bonis moribus imbuti religione vixerint, filios, bona stabilia habeant, qui discessisset an infirmae vel optimae valetudinis an bella, seditiones, pestilentiae exstiterint. Praefectus Cardinalis S. C. Inquisitionis in litteris ad Archiepiscopum Gnesnensem die VI Februarii a. 1863 scribit:

„Argumenta etiam desumi possunt ex actis a Tribunali civili confectis et deinde super illis instituto examine, ubi nihil contrarium reperiatur ab Ecclesiastica potestate ferri *debet* sententia, qua declaratur satis constare de obitu personae, de cuius existentia inquiritur."

Hic innuitur quasi officium nobile iudicis sententiam ferendi ad praecavenda maiora incommoda, quia nimirum ampla tunc quaerimonii via aperiatur, si iudex coniugi postulanti sententiam declarantem obitum prioris coniugis a limine reiecerit. Tribunal ecclesiasticum accusaretur quasi obex ad civilia iura et moralia protuenda, quasi sollicitans civilia contubernia, reddens conditionem bonorum catholicorum peiorem quam malorum. Malus enim spreta ecclesiastica potestate forsan per fas et nefas promptus erit ad matrimonium, morte prioris coniugis nondum rite declarata, contrahendum. Bonus postulat remedium iuris, sententiam declaratoriam ab Ecclesia, ut quietus in conscientia tandem post 30 aut plus annos ad alias nuptias possit convolare.

Debetne in tali casu omnino respui? an alio modo verba Instructionis a. 1883 sint interpretanda?

Hinc quaeritur: 1. An si agatur de matrimonio *contrahendo* nunquam ferri debet sententia, qua declaratur satis constare de obitu personae, de cuius existentia inquiritur, ex fama, adminiculis, praesumptionibus, citationibus per ephemerides dioecesanas etc.?

2. An passus *donec de morte prioris coniugis certo constet* ita intelligendus sit, ut certitudinem adstruat tantum documentum, certus nuntius, testis — exclusis praesumptionibus et aliis de jure adminiculis iuxta arbitrium iudicis sufficientibus.

3. Si ad 1 affirmative, quaeritur insuper, utrum necessario *duae* sententiae consentaneae mortem prioris coniugis declarantes a duobus Tribunalibus sint extrahendae, an sufficiat una sententia, quasi supplens documentum de Statu libero partis.

Fer. IV die 6 Maji 1891.

In Congregatione Gen. S. Rom. et Univ. Inquisitionis proposita suprascripta instantia, praehabitoque Reverendissimorum DD. Consultorum voto, Emi et Rmi Dni Cardinales in rebus fidei et morum generales Inquisitores respondendum mandarunt:

Ad 1 et 2. „De morte prioris coniugis certo constare posse etiam ex praesumptionibus, indiciis et adminiculis aliisque probationibus quae de jure communi admittuntur, dummodo legitimae sint ac sufficientes, juxta ea quae habentur n. 6. Instructionis huius Congr. S. Officii: *Ad probandum obitum* alicuius coniugis.*)

Ad 3. *Negative* ad primam partem, *affirmative* ad secundam; nisi forte aliquis ex interesse habentibus appellationem interposuerit.

Sequenti vero feria VI die 8 dicti SSmus D. N. Leo div. prov. Pp. XIII in audientia r. p. d. Adsessori S. O. impertita, relatam sibi

---

*) Ten Nr. 6 Instrukcyi św. Kongr. Officii ad probandum obitum alicujus conjugis z 13 lipca 1868 brzmi:

6. Verum haud semel experientia compertum habetur, quod nec unus quidem reperiatur testis, qualis supra adstruitur. Hoc in casu probatio obitus ex conjecturis, praesumptionibus, iudiciis et adjunctis quibuscumque, sedula certe et admodum cauta investigatione curanda erit, ita nimirum, ut pluribus hinc inde collectis, eorumque natura perpensa, prout scilicet urgentiora vel leviora sunt, seu propiore vel remotiore nexu cum veritate mortis conjunguntur, inde prudentis viri judicium ad eamdem mortem affirmandam probabilitate maxima, seu morali certitudine promoveri possit. Quapropter quandonam in singulis casibus habeatur ex hujusmodi conjecturis simul conjunctis justa probatio, id prudenti relinquendum est judicis arbitrio; huic tamen non abs re erit plures iudicare fontes, ex quibus illae sive urgentiores sive etiam leviores colligi et haberi possunt.

Emmorum Patrum Cardinalium resolutionem benigne approbare dignatus est.

(L. S.) *J. Mancini S. R. et N. J.* Notarius.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów, dotyczący krzyżyków stacyjnych.

Wiadomo, że wszyscy wierni, którzy mają przeszkodę w odwiedzaniu stacyi Drogi krzyżowéj, mogą pozyskać odpust przy użyciu poświęconego w tym celu krzyżyka stacyjnego, jeśli przed tym krzyżem odmówią 20 Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu, Synowi itd. Jeśli zaś kilka osób mających przeszkodę te modlitwy wspólnie odprawią, wystarcza, gdy jedna z nich trzyma w ręku taki krzyżyk stacyjny, wszyscy jednak podczas modlitwy od innych zajęć powstrzymać się muszą.

Co się tyczy ciężko chorych, którzy nie są w stanie odmówić tych 20 Ojcze nasz, 20 Zdrowaś itd. udzielił Papież Pius IX brewem z d. 18 grudnia 1874 ówczesnemu jenerałowi Franciszkanów na jego prośbę władzę zamieniania tych pacierzy na krótszą modlitwę. Jenerał tedy postanowił, że ciężko chorzy przed krzyżykiem stacyjnym odmówić mieli akt żalu albo wezwanie: Te ergo quaesumus, tuis famulis subveni, quos pretioso sanguine redemisti.

W r. 1889 dnia 3 października wybrano nowego jenerała Franciszkanów; potrzebne ztąd było odnowienie wspomnionéj facultas. Papież Leon XIII udzielił mu także tę władzę na czas urzędowania ale z następującemi zmianami (9 września 1890): 1) że chory nie jest wcale zdolen odmówić owych 20 Ojcze nasz itd.; 2) że odmówi usty akt żalu i wiersz Te ergo quaesumus; 3) że odmówi 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś i Chwała Ojcu, powtarzając je przynajmniéj w sercu, w myślli za innym odmawiającym głośno: Iis tantum, qui deficientibus gravi morbo viribus recitandis viginti Pater, Ave et Gloria impares sint, concedere possis, ut eorum loco ad acquirendas indulgentias Viae Crucis, ipsi ore recitent actum contritionis et invocationem „Te ergo quaesumus...“ et mente saltem sequantur recitationem ab alio adstante factam trium Pater, Ave et Gloria.

Dekret św. Kongregacyi Obrzędów w sprawie aparatów biskupich i ceremonii różnych przy konsekracyi kościołów i ołtarzy.

Rmus Dnus Franciscus Salesius Maria Doppelbauer, Episcopus Lincien. insequentia dubia pro opportuna solutione Sacrae Rituum Congregationi humillime subjecit, nempe:

I. An tolerari possit mitra coloris rubri vel violacei, quando paramenta sint ejusmodi coloris?

II. Cujusnam coloris debent esse Caligae, Sandalia et Chirothecae?

III. An in Dedicatione Ecclesiae uterque Diaconus et Subdiaconus sumere debeat Dalmaticam et Tunicellam, cum rubrica Pontificalis has vestes excludere videatur?

IV. A quo et quando extergendae sunt cruces inunctae in parietibus in Dedicatione Ecclesiae, cum Pontificale eas extergendas praescribens, id non indicet?

V. An earum unctio incipere debeat ex parte Evangelii?

VI. Quando plura altaria in Dedicatione Ecclesiae consecrantur, an in Litaniis addenda sint nomina Sanctorum singulorum Altarium, non tantum eorum quorum Reliquiae in singulis reconduntur, sed et eorum in quorum honorem Altaria singula consecrantur?

VII. Quando plura altaria in Dedicatione Ecclesiae consecrantur, an post inunctas duodecim cruces in parietibus, Altare majus tantum thurificandum sit, reliqua vero Altaria non?

VIII. Cum nunc temporis in Dedicatione Ecclesiae sermo et lectio decretorum ante fores Ecclesiae (priusquam processio cum SS. Reliquiis Ecclesiam ingrediatur) omittantur, an ideo omitti debeat R. *Erit mihi Dominus.... decimas*, etc.?

IX. An finita missa post Ecclesiae Dedicationem, Episcopus debeat solemniter impertire Benedictionem Pontificalem »Sit nomen Domini« et etiam si ipsemet (sive solemniter sive privatim) celebraverit?

X. In consecratione plurium Altarium fixorum, an sufficiat unicus Sacerdos continuo incensans singula Altaria, dum Episcopus in singulis actiones peragit, vel debeant esse tot Sacerdotes quot sunt Altaria, qui etiam reliqua Altaria continuo thurificent, dum Episcopus in singulorum uno actiones perficit?

Et Sacra eadem Congregatio, in Ordinario coetu ad Vaticanas aedes subsignata die coadunata, habita prius sendentia in scriptis pandita praeloque cusa alterius ex Apostolicarum Caeremoniarum Magistris, ad relationem mei infrascripti Cardinalis eidem Congregationi Praefecti, omnibus mature perpensis, ita rescribere rata est, videlicet:

Ad I: *Non esse prorsus tolerandum, et super mitrae qualitate et usu consulendum Caeremoniale Episcoporum* (cap. XVII, lib. I).

Ad II: *Coloris paramentorum.*

Ad III: *Negative.*

Ad IV: *Cruces in parietibus extergendas a diacono, quatenus Oleum sanctum per murum defluat, et statim ac Episcopus cujusque*

crucis unctionem peregerit. Si tamen cum Episcopo locus non esset Ministris sacris ascendendi scalam, ascendat cum eo saltem Caeremoniarius, a quo hoc in casu cruces abstergantur.

Ad V: *Affirmative.*

Ad VI: *In Litaniis bis esse invocandos respectivo ordine Sanctos illos quorum nomini dedicantur Altaria, et sanctos Martyres quorum Reliquiae in ipsis Altaribus reponuntur, si eorum nomina innotescant.*

Ad VII: *In casu omnia Altaria thurificanda.*

Ad VIII: *Negative.*

Ad IX: *Affirmative.*

Ad X: *Affirmative ad primam partem; negative ad secundam.*

Atque ita rescripsit, declaravit et servari mandavit, die 27 Mai 1890.

Wiadomości literackie.

W Niemczech przygotowują się **dwie wielkie publikacye,** dotyczące historyi Kościoła w Niemczech. Inicyatywa do jednéj wychodzi ze stowarzyszenia Görresowego. Pod tytułem jeszcze dotychczas nie ustanowionym ogłaszane będą drukiem prace rzymskiego instytutu, a więc źródła i naukowe badania z archiwum rzymskiego, a mianowicie z tajnego archiwum watykańskiego. Wydawcami téj publikacyi są Dittrich, Finke, Grauert, Hüffer i Pastor. Nakładu podjął się Ferd Schöningh w Paderbornie. Pierwszy poszyt obejmować będzie zebrane i obrobione przez prof. Dittricha depesze Morona.

Druga publikacya stoi pod kierunkiem Knöpflera, Schrörsa i Sdralka i ma ogłaszać drukiem prace wspomnionych profesorów historyi kościelnéj jako też wykształconych przez nich młodszych sił (dysertacye doktorskie, prace seminaryjskie itd.), mianowicie takie monografie, które tak co do treści jak i objętości nie nadają się do drukowania w osobnych książkach lub czasopismach. W odstępach czasu nie oznaczonych ściśle mają rocznie wychodzić 4 poszyty o 10 arkuszach, które razem tworzyć będą jeden tom. Tytuł tego wydawnictwa brzmi: *Kirchengeschichtliche Studien.* Nakładcą jest Henr. Schöningh w Monasterze. W pierwszym poszycie wydrukowana będzie dysertacya doktorska Pawła Funke: *Papst Benedict XI.* W 2 poszycie ogłoszone będą *Źródła i studya do historyi Kościoła w średnich wiekach* prof. Sdralka.

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych. — † Ks. Augustyn Szamarzewski. — † Ks. Jezierski. — Odezwa w sprawie dzieci głuchoniemych.)

Ks. Wegner zrezygnował z probostwa z Mokronosie; wikaryuszem tamże substytutem został mianowany ks. Rymarowicz.

— Dnia 8 maja umarł nagle rażony apopleksyą w kościele podczas wielkiego nabożeństwa ks. Augustyn Szamarzewski, proboszcz w Ostrowie, wielce zasłużony patron Spółek pożyczkowych. Ks. Szamarzewski urodził się 1832 r. wyświęcony został 1859 r., długie lata był wikaryuszem w Środzie, w r. 1857 objął probostwo w Ostrowie. R † I † P.

— Ks. Józef Karol Jezierski pleban w Sławnie umarł 16 maja 1891 r.; ur. 1832, wyśw. 1860, w Sławnie był plebanem od 1887, dawniéj w Dąbrówce kościelnéj.

— Dyrektor zakładu głuchoniemych w Poznaniu, p. Radomski, odniósł się do Prześwietnych Konsystorzy z prośbą, iżby zechciały Duchowieństwu podać do wiadomości poniżej umieszczoną odezwę i polecić mu troskliwie zajęcie się sprawą rychłego umieszczenia znajdujących się w parafii dzieci głuchoniemych w zakładzie, zapewniającym tym nieszczęśliwym dziatkom wychowanie religijne i rozwinięcie umysłowe. Odezwa ta ogłoszona w *Urzędowym Dzienniku kościelnym* brzmi w przekładzie, jak następuje:

„W Wielkiem Księstwie Poznańskiem zachodzi, niestety, nie rzadko stwierdzony fakt, iż wiele dzieci głuchoniemych dopiero z 10 do 12 rokiem zameldowane bywają do przyjęcia w jednym z zakładów głuchoniemych. Takie podania nie mogą atoli nawet przy najlepszéj chęci doznać uwzględnienia, gdyż głuchoniemi, tak samo, jak dzieci posiadające wszystkie zmysły, do wykształcenia swego potrzebują zazwyczaj 7—8 lat, zakład zaś najpóźniéj z rokiem 16 życia swego opuścić muszą, aby się chwycić jakiego obywatelskiego zawodu. Przyjęcie ich może więc nastąpić jedynie w 7—9 roku ich życia. Zameldowane w późniejszym wieku, nie posiadają zatem w całem swem życiu odpowiedniego wykształcenia, — nad czem wielce ubolewać należy. Najbiedniejsze nie staną się w takim razie należycie użytecznymi w społeczeństwie obywatelami, a ze swymi, słuch posiadającymi bliźnimi, na których obcowanie i pomoc są skazane, będą się mogły tylko niedostatecznie porozumiewać. Mianowicie nie mogą te biedne istoty wniknąć w święte tajemnice religii i doznać jéj pociech. Prawdziwe przeznaczenie religii tu na ziemi, jéj Twórca, Zbawiciel i Pocieszyciel, oraz Jego przykazania i środki łaski pozostają dla nich na zawsze niedostępnemi; nie mogą one także przyjmować z należytem rozumieniem św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Los ich, to poprostu powiedziawszy, najgłębsze pogaństwo wśród ludu chrześciańskiego. Z tego powodu pozwalam sobie zanieść do Przewielebnego Duchowieństwa serdeczną prośbę, iżby łaskawie działać zechciało w tym kierunku, aby wszystkie w ich parafiach znajdujące się dzieci głuchonieme rychło, to jest w 7—8 roku życia, meldowano w jednym z zakładów głuchoniemych. W tym celu nie potrzeba nic więcéj uczynić, jak tylko wnieść krótkie podanie o przyjęcie do landrata swego powiatu, wypisując zarazem imię, nazwisko i wiek dziecka. Resztę uskuteczniają władze. Kosztów, jeżeliby jakie

powstały, przy wysyłce głuchoniemego dziecka do zakładu, nie potrzebują się też rodzice lub zobowiązane do utrzymywania dziecka osoby obawiać, gdyż biedne dzieci otrzymują wolny pobyt, a obok wolnej nauki i wolnego utrzymania nawet przyodziewek. Ale i zamożniejsi rodzice płacą bardzo mało na utrzymanie dziecka, — nigdy zaś nie żąda się od nich wygórowanych ponad ich stan opłat. Wreszcie gminy nie płacą nic; są tylko zobowiązane na swój koszt dzieci, gdy zakład opuszczają, do domu sprowadzić. Nie ma zatem najmniejszego powodu wstrzymywania dzieci głuchoniemych od uczęszczania do zakładu. Ci zaś, którzy mimo to inaczej działają i nieszczęśliwe te istoty zapóźno meldują, tak że ich już przyjąć nie można, działają nie po chrześciańsku i nie po ludzku i biorą na siebie ciężką odpowiedzialność.“

Polskie dyecezye. († Ks. biskup Krasiński.)

W sobotę dnia 9 maja r. b. o godzinie 4 z rana zmarł w Krakowie ś. p. ks. biskup Adam Stanisław Krasiński. Zmarły Dostojnik Kościoła polskiego urodził się 21 grudnia 1810 r. z ojca Stefana, starosty nowomiejskiego i matki Agnieszki z Wiszniewskich, we wsi Wełniczach, na Wołyniu. W 17 roku życia ukończył gimnazyum w Międzyrzeczu Koreckim i wstąpił natychmiast do Pijarów w Lubieszewie, powiecie pińskim. Po roku nowicyatu był już nauczycielem w szkołach tamtejszych i przez lat siedem, aż do skasowania gimnazyum lubieszowskiego, wykładał język polski i łaciński. W kilkanaście miesięcy później wstąpił na wydział filozoficzny w wileńskiej akademii duchownej. Po ukończeniu tejże przez dwa lata przebywał w Petersburgu jako nauczyciel w szkole siestrzeńcewiczowskiej, poczem przez Biskupa wileńskiego ks. Kłągiewicza został powołany na kaznodzieję katedralnego. Na tem stanowisku przebył cztery lata. W 1840 roku po ścisłym egzaminie i napisaniu dwóch rozpraw otrzymał w akademii wileńskiej stopień magistra św. teologii, zatwierdzony przez kolegium duchowne w Petersburgu. Ponieważ profesyi u ksks. Pijarów nie uczynił, mógł więc objąć probostwo w Giedrojciach, na którem pozostawał lat jedenaście. W 1853 r. mianowano go kanonikiem katedralnym wileńskim. Wkrótce został powołany na asesora Kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu i obowiązek ten spełniał przez lat sześć. W tymże czasie napisał jeszcze dwie rozprawy, a po zdaniu egzaminu piśmiennego przyznano mu stopień doktora św. teologii. Mając lat 48, został w r. 1858 konsekrowany na biskupa wileńskiego, lecz dyecezyą tą rządził zaledwie lat 4, bo już w połowie 1863 r. wysłał go Murawjew wieszatel drogą administracyjną do Wiatki, gdzie lat 20 przemieszkiwał, słodząc sobie wygnanie pracą naukową. Nieugięty charakter w spełnianiu swoich obowiązków, wytrwała obrona praw Kościoła katolickiego, czysty i nieskalany patryotyzm, stały się przyczyną jego niewoli. W Wiatce miał za towarzysza tylko swego kapelana. Udzielał się mało, lecz słodyczą obejścia, bezgranicznem miłosierdziem, dzieleniem się ostatkiem z biednymi, pozyskał szacunek samych Rosyan, którzy go uważali za istotę wyższą. W 1883 r. pozwolono mu opuścić miejsce wygnania, zkąd udał się do Rzymu. Tam go zamianowano członkiem Akademii Arkadów, pod imieniem Parmenidesa Focejskiego. Złożył tytuł biskupa wileńskiego i otrzymał od Ojca św. inny — Biskupa tytularnego Hesebońskiego. Po powrocie z Rzymu, osiedlił się w Krakowie i tutaj życia dokończył.

Przebywając przez 20 lat na wygnaniu w Wiatce, pracował śp. ks. biskup Krasiński przez cały ten czas nad wielkiem dziełem, które wyszło przed kilku laty w Krakowie nakładem Akademii Umiejętności p. t.: *Synonimy języka polskiego.* Poprzednio już drukował kilka innych prac, jak: *Szkoła rymotwórcza Horacego* (Wilno 1835), *Gramatyka polska* (Wilno 1837), *Wyprawa Igora na Połowców* (Petersburg 1856), *Prawo kanoniczne* (Petersburg 1861), a prócz tego wiele artykułów w czasopismach, a między niemi także poezye. W *Noworoczniku literackim* ogłosił drukiem wyjątki z obszerniejszego swego poematu p. t. *Wołyń*, poemat opisowy. Za prace naukowe został ks. biskup Krasiński powołany w poczet czynnych członków Akademii Umiejętności. Zmarły pozostawił także obfite dopełnienie do dzieła: *Synonimy*, oraz nadzwyczaj ciekawe *Pamiętniki*, które zapewne drukiem zostaną ogłoszone. R † I † P.

RZYM. (Encyklika Ojca św. Leona XIII de Conditione opificum.)

Ojciec św. wydał pod d. 15 maja r. b. ważną encyklikę, *de Conditione opificum*, zaczynającą się od słów *Rerum novarum*, która najważniejszą i najtrudniejszą kwestyą czasu obecnego rozbiera, t. j. kwestyą robotniczą. Encyklika ta była dawno wyczekiwana. Ojciec św. pracował nad nią lat kilka. Rozjaśnia ona katolikom prawdziwe drogi do rozwiązania téj kwestyi prowadzące, oraz zachęca ich usilnie, aby na tych drogach pracowali nad jéj rozwiązaniem. Jakkolwiek Ojciec św. już w dawniejszych swych licznych encyklikach, w których wszystkie paląco kwestye czasów obecnych jednę po drugiéj rozbierał, także i kwestyą robotniczą poruszał, fałszywe nauki i dążności zbijał, a prawdziwe i dobre przedstawiał i do praktycznego ich zastósowania zachęcał, to obecna encyklika kwestyą robotników traktuje ex officio, wyczerpująco, od jéj najgłębszych przyczyn aż do najniebezpieczniejszych skutków, od zasad fundamentalnych aż do praktycznych propozycyi. Postawiony dla swego świętego urzędu na najwyższéj strażnicy czasu, z któréj ogarnia i przenika okiem olbrzymie walki czasów naszych, ich dobre i złe żywioły, lepiéj i głębiéj aniżeli każdy śmiertelny, najwyższy zwiastun boskich objawień, które zbawcze słowo mają dla potrzeb wszystkich czasów, kierownik najpotężniejszéj od Boga ustanowionéj, obfitemi łaskami i środkami zbawczemi wyposażonéj organizacyi na świecie, przystępuje Papież Leon XIII do „przedstawienia tego, w czem pożądanego przez wszystkich polepszenia losu stanu robotniczego szukać należy.“ Mówi on: „Z całą ufnością przystępujemy do tego zadania i w przeświadczeniu, że mamy prawo mówić. Bo bez pomocy religii i Kościoła nie podobna znaleźć wyjścia z tego labiryntu. A ponieważ straż religii i kierownictwo religijnych sił i środków przedewszystkiem w Nasze ręce złożone zostało, mogłoby milczenie Nasze wydawać się pogwałceniem Naszego obowiązku. Wprawdzie w téj najważniejszéj sprawie jest działanie i wytężenie innych czynników niezbędnem; mamy na myśli książąt, rządy, klasę posiadającą, chlebodawców a wreszcie i samych robotników, o których los chodzi. Lecz mówimy z naciskiem, że jeśli Kościołowi nie pozwolą działać z całą swobodą, wszystkie ludzkie usiłowania będą daremnemi. W tych słowach jest podana zarazem dyspozycya encykliki. Przedstawia ona, co Kościół nauką i czynem znaczy w kwestyi robotniczéj, jaki udział przypada władzy państwowéj przy rozwiązaniu téj kwestyi a wreszcie co pracodawcy i robotnicy sami czynić powinni, przyczem wspomina

szczególniéj o stowarzyszeniach robotniczych wszelkiego rodzaju i działaniu wszystkich klas ludności a mianowicie duchownych w stowarzyszeniach i kościelnych korporacyach. Poprzedzają to trzy główne rozdziały encykliki po wstępie o naturze i przyczynach niebezpieczeństwa kwestyi robotniczéj dłuższe wywody, zbijające socyalistyczne napaści na własność prywatną, kończy się zaś encyklika gorącą odezwą do wszystkich, których to dotyczy, aby wspólnie pracowali nad rozwiązaniem jednéj z najwięcéj palących kwestyi naszych czasów.

Korespondencya z watykańskich kół z Rzymu przesłana do *Polit. Corresp.* wskazuje na to, że encyklika najnowsza o socyalnéj kwestyi jest dwudziestą czwartą z rzędu wydaną za pontyfikatu Leona XIII i z natury przedmiotu należy do najważniejszych i najznaczniejszych oświadczeń się Watykanu. Niech będzie jaki chce jéj skutek faktyczny, mówi ta korespondencya, to jedno jest pewnem, że najznakomitsze duchy i umysły wszystkich krajów temu pismu, świadczącemu o najszlachetniejszych natchnieniach, reprezentującemu sprawę robotników i usiłującemu uspokoić zbrodniczo przez rewolucyjny socyalizm rozpłomienione namiętności, nie odmówią należytéj czci i uznania.

Nordd. Allg. Ztg., która używana bywa do oficyalnych zwierzeń się niemieckich mężów stanu, mówi o encyklice, że „jest to pod każdym warunkiem czyn, który w historyi czasów obecnych ważne miejsce zajmie. Chociaż encyklika nie jest żadną decyzyą ex cathedra, to jednak dla imienia i godności jéj autora posiada ona wysoką powagę. I dla tego uchodzić musi za fakt historycznego niezmiernego znaczenia, że Leon XIII zasadniczo i programatycznie interwencyą państwa w socyalno-politycznych rzeczach za konieczną i zbawienną uznaje.“

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Przyjaciel młodzieży. W celu uroczystego obchodzenia jubileuszu śmierci św. Alojzego wielkie czynią się przygotowania w całym świecie katolickim, skutkiem zachęty wyszłéj od Stolicy Apostolskiéj. Co chwila pojawiają się liczne i różne plany i projekta, jakby pasterze dusz skutecznie wychowaniem religijnem młodzieży pod patronatem św. Alojzego i ku uczczeniu tego Świętego zająć się powinni. Może się przyczynimy do gorliwszego zajęcia się młodzieżą wspomnieniem męża, który w pasterstwie dusz nad młodzieżą niezmierne położył zasługi i wielkie zdziałał rzeczy. Jest nim zmarły w r. 1886 Jezuita O. Adolf Doss. Ten prawdziwy przyjaciel młodzieży ujrzał światło dzienne 10 września 1825 r. w Pfarrkirchen, małem miasteczku niższéj Bawaryi i pochodził z familii szlacheckiéj, która ze Szwecyi wyemigrowała. Jego matka głębokiéj pobożności była pierwszą i najlepszą nauczycielką i przewodniczką jego duchowego życia. Kształcił się w Monachium i tu wyrobiło się w nim postanowienie wstąpienia do zakonu Jezuitów. Wykonaniu tego zamiaru wielkie stanęły w drodze przeszkody, po których usunięciu wstąpił w listopadzie 1843 r. do nowicyatu

w Brig (Wallis). W uroczystość św. Stanisława 1845 r. był przypuszczony do złożenia trzech ślubów zakonnych, poczem rozpoczął studya i to najprzód filozoficzne. W r. 1847 wybuchła rewolucya, która Jezuitów ze Szwajcaryi wypędziła. W następnych latach widzimy go naprzód we Francyi, następnie w Sabaudyi a nakoniec w Belgii, gdzie mógł na nowo podjąć swe studya. Teologii uczył się w Mastricht i Kolonii a 15 września 1855 otrzymał w Lowanium święcenia kapłańskie. Odtąd rozwinął działanie kapłańskie, które szczególniej dla młodzieży męzkiej w Niemczech niezmiernie było błogosławione.

W każdym człowieku jest wprawdzie dusza nieśmiertelna do pozyskania lub do stracenia na wieki, ale nie wszystkie warstwy społeczeństwa ludzkiego w równej mierze są na niebezpieczeństwo wystawione, ani też w równy sposób uzdolnione do wywierania wpływu ku złemu lub ku dobremu. O. Doss był prawdziwym łowcem dusz. Jego hasłem było: Potrzebujemy mężów, i dla tego całe swe działanie poświęcił wyłącznie pasterstwu dusz nad mężczyznami. Wprawdzie i on więcej niż kto inny zrobił to doświadczenie, jak wielkiem szczęściem i błogosławieństwem jest dla dzieci i dla rodziny całej prawdziwie chrześciańska, szczerze pobożna matka; sam tego na sobie doświadczył, jak i na wielu swych młodych przyjaciołach i w swych rekolekcyjnych wykładach umiał niejeden wzruszający i przejmujący rys z chrześciańskiego życia matki opowiedzieć, jakiego sam w swojej pieczy nad młodzieżą doświadczył. Mimo to usuwał się stanowczo i w sposób odstręczający i surowy, którego polecać nie możemy, od prowadzenia duchownego niewiast. Lecz i wprowadzeniu mężczyzn całe działanie wytężył ku wychowaniu religijnemu młodzieży, całą uwagę zwrócił na „ów piękny czas młodości, który od wielu tak źle rozumiany bywa, czas wysiewu, czas kiełkowania, wiosna życia.“ Umiał on, jak pewnie nikt inny, pobudzać młodzież do dążenia do najwznioślejszych ideałów. Lecz znał także nędzę zbrukanego i spodlonego serca młodzieńczego. Razu pewnego, gdy w Monasterze udzielał rekolekcye znacznemu zastępowi akademików i o „marnotrawnym synie“ mówił w swój porywający, poruszający do głębi sposób, i sam żywo przejęty zalał się łzami: „Przebaczcie mi panowie“, rzekł po pewnej pauzie wszystkich do łez wzruszającej, „alem za głęboko już patrzał w nędzę serc młodzieńczych. Co to za smutny widok przedstawia człowiek, który w kwiecie lat podobny do drzewa bez owocu, bez pączka, bez liścia! Złamana korona, pień skrzywiony, smutno zwieszają się do ziemi połamane gałęzie. Okrutny świecie, który polujesz głównie na młode dusze, bo wiesz, z jak pomyślnym skutkiem to czynisz, gdy już w zarodzie życie duszy się niwoczy albo się je stłumia.“

Dla tego też wyłącznie na młode serca całą zwrócił uwagę, bo wiedział, jak to pożytecznem i zbawiennem pierwsze zarodki życia duszy uszlachetniać. Ożywiała go gorąca, głęboko zakorzeniona miłość do młodzieży, wypływająca z jego własnego idealnego ducha, z jego pełnego siły, aż do śmierci w zgrzybiałym wieku jeszcze młodzieńczo świeżego serca, przez co ten mąż poważny czuł się z młodzieżą spokrewniony. Lecz nierównie potężniej podżegało go uczucie boleści i współczucia dla tej zaniedbanej, ze wszystkich stron zagrożonej młodzieży, wypływające z żywej wiary i gorącej miłości Boga. „W pewien ciepły wieczór letni, tak opowiada długoletni znajomy Ojca, przybyłem do jego pokoju w sprawach kongregacyi. Około świecy, palącej się na stole,

latały różne ćmy nocne, a znaczna ich liczba opaliwszy sobie skrzydła o świecę, wiła się na stole w drganiach śmiertelnych. Wtedy rzekł Ojciec: „Gdy to widzę, myślę o młodych ludziach wśród niebezpieczeństw świata. Tak samo się z nimi dzieje, jak z temi ćmami. Jak te pociągane bywają przez światło, tak samo i oni ułudami świata. Jak te leżą popalone na ziemi, tak i oni ze straconą niewinnością w błocie grzechu.“

„Słuchajcie“, mówił on w r. 1868 podczas rekolekcyi dawanych konwiktorom moguckim, „zdaje mi się nieraz, że stoję nad rzeką, w której wody wezbrały, bałwany się pienią i rozbijają o brzegi, i unoszą ze sobą rozmaite rzeczy — i kogóż tam widzę unoszonych na bałwanach? ludzi każdego stanu i wieku. I jest to obraz, który mi stawa przed duszą zawsze po cztero, sześcio, siódmiogodzinnem siedzeniu w konfesyonale, gdziem słuchał spowiedzi dużo młodych ludzi. Ach, myślę wtedy sobie, gdybyś miał tysiąc rąk, aby im je podać w te niebezpieczne bałwany, które wszystko zabierają ze sobą... Nad wielu młodzieńcami chciałbym zamiast łzami krwią płakać.“ „O gdybyście mieli kogoś, którzyby się zajął wami — mówił inną razą do pewnego młodego przyjaciela, w którego mieście rodzinnem corocznie kilka dni dla młodzieży pracował, — bylibyście tak dobrzy i pobożni jak moi kongreganiści moguccy. Grunt jest dobry, tyle dobréj woli — ale nie ma nikogo, coby się o was troszczył.“ Lecz tak było po wielu miastach niemieckich. A jednak właśnie w młodzieży widział czas kwiatu, którego ofiara Bogu tak jest przyjemną. Miałażby ta ofiara zostać Bogu odjętą? Miałożby przyznać się samemu piekłu przywilej łowienia młodzieży?“

Już z zakładu, w którym spędził młode swe lata na własnem kształceniu, wyniósł to głębokie współczucie dla młodzieży w większéj części uzdolnionéj a tak często podupadłéj moralnie i wyuzdanéj, jakoby wciąż bolesną ranę duszy, która mu nigdy spokoju nie dawała. Na początku swego kapłańskiego zawodu poświęcił się za pozwoleniem swych przełożonych osobnym ślubem ratunkowi młodzieży. Ślub ten brzmiał: „Ja A. D. — w granicach św. posłuszeństwa — ślubuję wszechmocnemu Bogu, Jego jednorodzonemu Synowi, chłopcu Jezusowi, Jego najmiłościwszéj matce Maryi i św. Józefowi, szczególniejszą troskę i miłość dla młodzieży, tak że wszystkie siły chcę wytężyć, wszystkiemi przez Stowarzyszenie Jezusowe uznanemi środkami: kazaniami, nauką, autorstwem, obcowaniem osobistem, katechezą, spowiedzią, rekolekcyami, kongregacyami młodym ludziom i z najniższych klas ludności pożytek nieść duchowy, ich nędzy duchowéj ulgę przynosić, słabych podpierać, upadłych podnosić, zgubionych szukać i Kościół św. w wychowaniu świętego pokolenia wedle sił wspierać. O łaskę do wypełnienia tego ślubu błagam wszechmocnego, miłosiernego i dobrotliwego Boga.“

O. Doss spełnił swój ślub. Już w r. 1856 powierzono mu kierownictwo kongregacyi Maryańskiéj dla akademików w Monasterze, a gdy w r. 1862 stolicę Westfalii opuścił, aby objąć przełożeństwo nad klasztorem w Bonn, liczyła kongregacya 248 członków, którzy wzorowem postępowaniem akademii zaszczyt przynosili. Bardziéj jeszcze prawie aniżeli w Monasterze błogosławił Bóg pracom O. Doss w Bonn. Wnet bowiem większa połowa studentów uniwersyteckich należała do kongregacyi maryańskiéj. Nadto jeszcze kierował kongregacyami młodych kupców i dawał im rekolekcye. Cóż to za wzniosły musiał być widok, gdy 1865 r. po raz pierwszy 500 mężczyzn, po większéj

części ze znakomitszych familii w Bonn, w kościele Serca Jezusowego, a zaraz potem 7—800 katolickich młodzieńców rekolekcye odprawiło. Lecz najpiękniejsze i najlepsze owoce przynosiło działanie jego kapłańskie w Moguncyi, gdzie przez lat 7 niezmiernie błogi wpływ na młodzież wywierał. Opowiada o tem jego biograf.

„Życie kościelne i duch kościelny kwitły wspaniale pomiędzy katolickimi mężczyznami w Moguncyi. 700—800 członków pięciu maryańskich kongregacyi, każdy w swéj sferze, byli słowem i czynem apostołami praktycznego chrześciaństwa. Wszystkim przyświecała 140 członków licząca kongregacya gimnazyastów, zjawisko podwójnego znaczenia w obec wszędzie wzmagającéj się demoralizacyi i niereligijności dzisiejszych gimnazyów.

Jego kongreganiści mogunccy przybywali całemi zastępami po 10 i 12 do niego w odwiedziny. Nie było dla wszystkich krzesełek w pokoju. Siadał gdzie kto mógł, na stołach, ziemi, a pomiędzy nimi stary Pater. Tak w Bonn jak w Moguncyi ktokolwiek chciał z nim mówić, znajdywał go zawsze otoczonego młodzieżą lub chłopcami. Pokój jego zawsze był dla nich otwarty. Nigdy się to nie zdarzyło, żeby nie był miał dla nich czasu, żadna godzina nie była za późna, nigdy mu nie przychodzili nie w porę, nigdy mu nie robili za wiele hałasu, nigdy nie wnosili mu podczas deszczu za wiele błota do pokoju. I to pomimo tego, że zawsze obarczony był aż nadto pracą i z natury i z domu przyzwyczajony był do porządku i czystości. Pewnemu młodzieńcowi, który się bał przyjść do niego za dnia, poświęcił raz całą noc, aby go z Bogiem pojednać.

O. Doss umiał po mistrzowsku młodych tych ludzi humorystycznemi opowiadaniami zaciekawiać i zajmować. Lecz humor i opowiadanie historyjek nie trwał przez cały czas wizyty. Był to tylko środek łączenia pomiędzy sobą temi wspólnemi odwiedzinami kongreganistów, powstrzymywania ich od złych towarzystw, a nadto wywierania na pojedyńczych swego osobistego wpływu. Nikt nie odchodził od niego, żeby nie miał był zabrać coś korzystnego i zbawiennego dla swéj duszy, albo też żeby nie był miał otrzymać polecenia dla dobra duchowego innéj osoby. Zaufanie i otwartość bezwzględna, jaką umiał znaleźć u młodzieży nie tylko w konfesyonale lecz i w zwykłem obcowaniu, przechodzi wszelkie pojęcie i budzić musi podziw.

Tajemnica jego wpływu na młodocianne serca była nadzwyczaj prosta. Starał się naprzód wniknąć w stósunki każdego z osobna i postawić się na jego stanowisku, zapatrywania ulicznika najbiedniejszego jak i bogatego rozpieszczonego dziecka poznać; umiał z każdym w sposób mu właściwy się rozmówić i tak ułatwić mu obcowanie z sobą. Studyował ich charaktery, ich interesa, otoczenie. Z Niemcami był Niemcem, z Hiszpanami Hiszpanem, z Belgami Belgijczykiem. Wszystkiem się zajmował i interesował, co ich interesowało. Pomiędzy moguuckimi gimnazyastami będąc, zajmował się bardzo ich studyami i postępami w naukach. Znał na wylot klasyków, których czytano w szkołach, tak starych jak nowszych, nawet lexica, które były w używaniu pomiędzy jego młodymi przyjaciołmi. Wiedział także dokładnie, jakie który robił postępy, jak mu się w klasie powodziło, upominał ich i napędzał do nauki, gimnazyastów wyższych klas umiał zapalać do tego, aby się zajmowali słabszymi i dopomagali im w naukach prywatnemi godzinami. Korzyść z tego odnosili obaj. Zawsze bywał obe-

cny na rozdawaniu publicznem nagród, we wszystkiem, co się działo w gimnazyum, brał najżywszy udział. Przedewszystkiem starał się o to, aby wesołość i towarzyskość panowały w kierowanych przez niego kongregacyach Temi sposobami, taką pracą roztropną i gorliwością doprowadził do tego, że jego przyjaciele młodzi odznaczali się moralnością i dobrem prowadzeniem, głównie ci co należeli do moguncкiéj Kongregacyi gimnazyastów. Największa część przystępowała co dwa tygodnie, wielu co tydzień do Sakramentów św. To dawało téj młodzi silną religijną podstawę do życia i wielki nieoceniony skarb — młodość przeżytą bez skazy.

Zmieniło się to po r. 1872. Prawo o Jezuitach wypędziło O. Doss i jego towarzyszów zakonnych za granicę. Nasz przyjaciel młodzieży działanie swoje błogosławione pomiędzy młodzieżą kontynuował daléj z tem samem poświęceniem i błogiemi skutkami jak w Moguncyi, w Leodyum i w Rzymie. Dnia 13 sierpnia 1886 r. w święto patrona młodzieży Berchmannsa zamknął O. Doss w Collegium Germanicum oczy na wieki. Lecz z jego życiem ziemskiem nie skończyło się jego działanie i wpływ; gdyż bywają czytane z wielkiem zajęciem i pożytkiem jego znakomite dzieła dla młodzieży pisane, jak: *Gedanken und Rathschlaege für die Jugend* (u Herdera we Fryburgu), *die Perle der Tugenden* (w Moguncyi u Kirchheima) i *die Standeswahl* (tamże).

Redakcya Przeglądu kościelnego uprasza uprzejmie Szanownych Konfratrów, aby spostrzeżenia swoje, uwagi i rady w kwestyi wychodźtwa naszego ludu do Niemiec, jakie na kongregacyach dekanalnych wygłaszać będą, zechcieli jéj udzielić, w celu rozpowszechnienia i zużycia praktycznego tego, co się uzna za najlepsze i najskuteczniejsze, aby zmniejszyć grożące ludowi naszemu niebezpieczeństwo pod względem wiary i moralności.

☞ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły.

Redakcya.